

GORDON KORMAN

FAŁSZYWA NUTA

39 WSKAZÓWEK TOM 2

Tytuł oryginału: One False Note

Przekład: Grażyna Smosna

PROLOG

Jakieś dwie godziny drogi na wschód od Paryża zaatakował pierwszy głód. Saladin powąchał otwartą puszkę z kocim jedzeniem i zniesmaczony odwrócił pyszczek.

- No dalej, Saladinie - powiedziała czule czternastoletnia Amy Cahill. - To twój obiad. Przed nami długa droga do Wiednia. - Egipski mau prychnął wyniośle, jakby chciał powiedzieć: „Ty chyba żartujesz!”. - Najwyraźniej przyzwyczał się do lucjana czerwonego. - Dziewczyna popatrzyła wymownie na Nellie Gomez, opiekunka była jednak niewzruszona.

- Masz pojęcie, ile kosztuje świeża ryba? - zapytała. - Musimy oszczędzać. Kto wie, ile jeszcze czasu zajmie nam poszukiwanie tych waszych wskazówek.

Saladin, nie zważając na toczącą się wokół niego dyskusję, mruknął z irytacją. Brat Amy, jedenastoletni Dan, podniósł wzrok znad zapisanego nutami arkusza, patrząc na kota z empatią.

- Masz rację, stary. Ja też nie mogę uwierzyć, że wybraliśmy najwolniejszy pociąg w całej Europie. Musimy wreszcie się ruszyć! Nasi konkurenci mają do dyspozycji prywatne odrzutowce, a my tracimy czas w Oferma Expresie. Czy naprawdę musimy zatrzymywać się w każdej zabitej deskami dziurze we Francji?

- Nie, wkrótce zaczniemy zatrzymywać się w każdej zabitej deskami dziurze w Niemczech - odparła z rozbrajającą szczerością Nellie. - A później w Austrii. Nie narzekaj, przynajmniej bilety były tanie. Nie po to zgodziłam się wami opiekować podczas tej wyprawy...

- Towarzyszyć nam - poprawił ją Dan.

-...żebyśmy w połowie zrezygnowali z powodu braku pieniędzy, które roztrwonicie na świeżą rybę dla kota i bilety na drogę pociągi - dokończyła.

- Naprawdę doceniamy twoją pomoc, Nellie - zapewniła żarliwie Amy. - Nie poradzilibyśmy sobie bez ciebie.

- Dobrze, już dobrze - mruknęła opiekunka.

Amy ciągle była pod wrażeniem wydarzeń ostatnich dwóch tygodni. W jednej chwili jesteś sierotą, a w drugiej dowiadujesz się, że należysz do najpotężniejszego rodu w dziejach ludzkości! - ta myśl wracała do niej każdego dnia niczym rozpędzony bumerang. W życiu dwójki osieroconych dzieciaków, oddanych pod wątpliwą pieczę ciotki Beatrice, która podrzucała je

kolejnym opiekunkom - nastąpił ogromny zwrot. Wreszcie poznali prawdę - byli krewnymi Benjaminą Franklina, Wolfganga Amadeusza Mozarta i innych słynnych ludzi: geniuszy, wizjonerów i światowych przywódców. Byliśmy nikim, a teraz możemy zmienić losy świata...

A wszystko to dzięki konkursowi babci Grace, który ustanowiła w swoim testamencie. Sekret długowiecznej potęgi Cahillów jednak przepadł i można go było odtworzyć tylko w jeden sposób: łącząc ze sobą trzydzieści dziewięć wskazówek rozrzuconych po całym świecie. Wyruszyli więc w poszukiwaniu skarbu, i to nie byle jakiego. Po przemierzeniu lądów i oceanów miała ich czekać nagroda - przejęcie władzy nad światem. Jednak im wyższa stawka, tym większe ryzyko. W wyścigu po zwycięstwo mieli licznych i zdesperowanych rywali, których nie mogło powstrzymać. Były już pierwsze ofiary i prawdopodobnie pojawią się kolejne. Amy spojrzała na siedzącego naprzeciwko niej Dana. I pomyśleć, że jeszcze dwa tygodnie temu walczyliśmy o pilota do telewizora...

Odnosiła wrażenie, że jej brat nie do końca zdaje sobie sprawę z zawłości sytuacji. Fakt, że należą do najpotężniejszej, najbardziej wpływowej rodziny w historii dziejów, przyjął do wiadomości bez mrugnięcia okiem. Nie dostrzegał żadnych minusów bycia jedną z najważniejszych figur w tej grze.

Przez całe to zamieszanie związane z konkursem nie mieli nawet chwili, by porządnie opłakać śmierć babci. Nie dawało to Amy spokoju. Były sobie takie bliskie. Chociaż to właśnie za sprawą Grace znaleźli się na tym rozpędzonym roller coasterze.

Amy nic już z tego nie rozumiała. Pokręciła głową, by odpędzić od siebie natrętne myśli, i skoncentrowała uwagę na swoim bracie, który przyglądał się fragmentowi partytury, szukając ukrytych w niej informacji.

- Znalazłeś coś? - zapytała.

- Nic - odparł Dan. - Jesteś pewna, że ten cały Mozart był Cahillem? Ben Franklin nie potrafił wydmuchać nosa, nie zostawiając na chusteczce zakodowanej wiadomości, a tu nie ma zupełnie nic poza nudną muzyką.

Amy przewróciła oczami.

- „Ten cały Mozart”? Urodziłeś się lamusem czy może masz na to jakieś papiery? Wolfgang Amadeusz Mozart jest uznawany za największego kompozytora w historii muzyki klasycznej.

- Właśnie, muzyki klasycznej. Flaki z olejem!

- Dźwięki są oznaczone literami od C do H - wtrąciła Nellie, zerkając na partyturę. -
Może w ten sposób coś nimi zapisano?

- Już tego próbowałem - odparł Dan. - Nawet przestawiałem litery, na wypadek gdyby był to kolejny anagram. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy: niemal straciliśmy życie za wskazówkę, która tak naprawdę nie jest wskazówką.

- To jest wskazówka - upierała się Amy. - Musi być.

Trzydzieści dziewięć wskazówek. Żaden konkurs nie niósł za sobą tak wielkiej obietnicy - i jednocześnie wielkiego ryzyka. W grze o tak potężną stawkę śmierć dwójki sierot przeszłaby niemal bez echa.

Jednak oni wciąż żyli, mało tego - podążając śladami Benjamina Franklina, choć była to wędrówka pełna zasadzek i niebezpieczeństw, odnaleźli pierwszą wskazówkę. Amy była przekonana, że Mozart stanowił klucz do drugiej wskazówki. Odpowiedź znajdowała się na końcu tych torów, w Wiedniu - mieście, w którym żył i komponował. Cahillowie mogli mieć tylko nadzieję, że ich konkurenci nie dotrą tam przed nimi.

- Nienawidzę Francji - wymamrotał Hamilton Holt, ściskając w masywnej dłoni małego hamburgera. - Zupełnie jakby cały kraj był na diecie.

Holtowie stali przy barze na niewielkiej stacji kolejowej, trzydzieści kilometrów na wschód od francuskiego Dijon. Mieli nadzieję, że będą wyglądać jak amerykańska rodzina na wakacjach, ale przypominali raczej linię ofensywną drużyny futbolowej.

- Skoncentruj się na nagrodzie, Ham - upomniał syna Eisenhower Holt. - Kiedy już znajdziemy trzydzieści dziewięć wskazówek, będziemy mogli darować sobie te głodowe porcje i najeść się do syta w Stanach. Ale póki co musimy dogonić te wstrętne bachory.

Madison ugryzła swoją kanapkę i wykrzywiła się.

- Tu jest za dużo musztardy!

- Jesteśmy w Dijon, głuptasie - sarknęła Reagan, jej siostra bliźniaczka. - To musztardowa stolica świata!

Madison wymierzyła jej cios w brzuch, tak silny, że zwałyby z nóg nosorożca, ale Reagan tylko przekornie wystawiła język. Niełatwo było zrobić krzywdę któremuś z Holtów.

- Uspokójcie się, dziewczynki - Mary-Todd z czułością skarciła córki. - Chyba słyszę pociąg.

Rodzina obserwowała wtaczającą się na stację zabytkową lokomotywę. Madison zmarszczyła brwi.

- Wydawało mi się, że pociągi w Europie są szybkie - powiedziała z przekąsem.

- Ależ ci Cahillowie są przebiegli, zupełnie jak ich rodzice - odparł senior rodu. - Wsiedli do ostatniego pociągu, w którym spodziewalibyśmy się ich znaleźć. Drużyno, formuj szyk!

Rodzina była przyzwyczajona do musztry Eisenhowera. Wprawdzie wyrzucono go z West Point, lecz potrafił doskonale zagrzewać do walki. Nic nie motywowało Holtów bardziej niż okazja do wyrównania rachunków z zadzierającymi nosa krewnymi. Konkurs stwarzał im możliwość udowodnienia, że są pełnowartościowymi Cahillami. Byli pewni, że jako pierwsi znajdą wszystkie trzydzieści dziewięć wskazówek, choćby musieli posiekać swoich konkurentów na drobne kawałki.

Wlokący się w ślimaczym tempie pociąg wtoczył się na peron i wysiadło z niego kilku pasażerów. Konduktorzy i tragarze byli zbyt zajęci rozładunkiem bagażu, by zauważyć rodzinę złożoną z pięciu krzepkich osób, wdrapującą się do ostatniego wagonu. Gdy Holtowie znaleźli się w pociągu, zaczęli przeszukiwać kolejne wagony, przesuwając się w kierunku lokomotywy. Zgodnie z planem mieli nie zwracać na siebie uwagi, co jednak dla tak przerośniętych osobników było trudne. Idąc, deptali stopy oraz tręcali łokcie i kolana wielu pasażerów, narażając się na pełne nagany spojrzenia i mamrotane w kilku językach przekleństwa. W trzecim wagonie Hamilton zamachnął się łokciem i zrzucił kapelusz z głowy jakiejś damy, przez co klatka z ptakiem, którą kobieta trzymała na kolanach, spadła na podłogę z głośnym brzękiem. Znajdująca się w środku papużka zaczęła głośno ćwierkać i łopotać skrzydłami.

Sześć rzędów dalej Saladin, zaciekawiony nagłym harmidrem, wdrapał się na siedzenie, a kiedy Amy wstała, żeby sprawdzić, co takiego zwróciło uwagę kota...

- Ho-Ho... - Dziewczyna w stresujących sytuacjach zawsze zaczynała się jękać.

- Holtowie. - Dan nerwowo zaczerpnął powietrza.

Na szczęście właścicielka klatki rzuciła się na ratunek papużce, blokując przejście. W tym czasie Dan szybko ukrył Saladina i nuty w schowku nad głowami pasażerów.

- Szybciej, paniusiu... - burknął Eisenhower i dokładnie w tym momencie zauważył chłopca.

Nie zastanawiając się, olbrzym staranował klatkę razem z jej właścicielką. Dan chwycił Amy za rękę i pociągnął w przeciwny koniec wagonu. Nellie, widząc, co się święci, kopnęła

plecak na środek przejścia, wprost pod nogi biegnącego Eisenhowera. Mężczyzna wyłożył się jak długi.

- Excusez-moi, monsieur - powiedziała perfekcyjną francuszczyzną, wyciągając rękę, żeby mu pomóc, jednak Eisenhower odepchnął jej dłoń. Nie mając innego wyjścia, Nellie usiadła na nim, naciskając całym swoim ciężarem na jego łopatki.

- Co robisz, ty stuknięta cudzoziemko?

- To nie żadna cudzoziemka, tato. - Hamilton bez wysiłku uwolnił ojca, ciskając Nellie z powrotem na siedzenie. - To opiekunka tych wstrętnych Cahillów!

- Bo zacznę krzyczeć - zagroziła Nellie.

- Bo wyrzucę cię przez okno - oznajmił Hamilton, a jego spokojny ton nie pozostawiał wątpliwości, że chłopiec jest i zdolny, i chętny, by spełnić swoją groźbę.

Eisenhower podniósł się z podłogi.

- Pilnuj jej, Ham, i ani na chwilę nie spuszcza z oka - zarządził, po czym rzucił się przed siebie, by stanąć na czele pozostałych Holtów. Wszyscy razem przypominali polujące drapieżniki.

Amy i Dan dotarli już do wagonu restauracyjnego. Pędem wyminęli jedzących pasażerów, unikając zderzenia z półmiskami wypełnionymi parującymi potrawami. Dan zaryzykował i rzucił spojrzenie do tyłu. Rozwścieczone twarze Holtów wypełniły okienko w przejściu między wagonami. Chłopak szturchnął łokciem kelnera.

- Widzi pan tego faceta? - zapytał. - Twierdzi, że dodał mu pan sterydów do zupy!

Amy chwyciła brata za ramię, mierząc go złęknionym spojrzeniem, i syknęła:

- Jak możesz w takiej chwili żartować? Wiesz, jacy oni są niebezpieczni!

- Co ty powiesz? - odparł nerwowo Dan, gdy wparowali do kolejnego wagonu. - Szkoda, że nie mogę się schować w luku bagażowym jak Saladin. Czy w pociągu nie ma żadnej ochrony? W tym kraju musi przecież istnieć jakieś prawo zabraniające pięciu neandertalczykom znęcania się nad dwójką dzieciaków.

Amy była naprawdę przerażona.

- Nie możemy się zwrócić o pomoc do ochrony! - zaprotestowała gwałtownie. - Jeszcze zaczną nas wypytywać o to, kim jesteśmy i co tutaj robimy. Zapomniałeś, że bostońska opieka społeczna w dalszym ciągu nas szuka? - Otworzyła drzwi kolejnego przejścia, puszczając brata przodem.

Wagon, do którego weszli, okazał się wagonem pocztowym. Wszędzie leżały setki worków z listami, paczek i skrzynek we wszystkich możliwych kształtach i rozmiarach.

- Chodź! - zawołał Dan, który zaczął już układać pudła, blokując przejście.

Amy w lot pojęła jego plan. Wspólnie ułożyli przy drzwiach barykadę z paczek, a na koniec wepchnęli pod klamkę zamrożoną na kość szynkę. Dan przetestował blokadę - klamka ani drgnęła. Z sąsiedniego wagonu dobiegły wściekle okrzyki. Holtowie byli tuż-tuż. Amy i Dan pognali przed siebie, przeskakując worki pełne listów.

Amy pierwsza dotarła do łącznika i pociągnęła za klamkę, chcąc przedostać się do kolejnego wagonu, jednak przejście okazało się zamknięte. Zaczęła tłuc pięściami w porysowaną szybę, za którą widziała pomieszczenie dla załogi. Były w nim składane łóżka i kanapy - wszystkie puste. Uderzyła jeszcze mocniej, lecz nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Utknęli w ślepym zaułku.

W okienku po przeciwnej stronie wagonu pojawiła się kamienna twarz Eisenhowera. Cały pociąg zdawał się trząść, kiedy olbrzym ze wszystkich sił uderzył ramieniem o drzwi.

- To nasi krewni - zauważyła niepewnie Amy. - Na pewno nie mogliby nam zrobić poważnej krzywdy...

- W Paryżu prawie pozwolili na to, by pogrzebano nas żywcem! - odkrzyknął Dan, podnosząc z podłogi owinięty brązowym papierem hokejowy kij.

W tej samej chwili Eisenhower Holt wziął krótki rozbieg i z impetem natarł na drzwi. Otworzyły się z przyprawiającym o ból zębów jękiem i uderzyły Dana, który przewrócił się na ziemię, wypuszczając z ręki kij.

- Dan! - Zaślepiąca gniewem, niewiele myśląc, Amy chwyciła kij i roztrzaskała go o głowę Eisenhowera. Mężczyzna przyjął cios, zachwiał się i runął jak długi na worek z listami.

Dan podniósł się do pozycji siedzącej i sapnął z nieskrywanym zachwytem:

- Wow, Amy! To się nazywa nokaut!

Moment triumfu nie był jednak długi. W jednej sekundzie Holtowie szturmem opanowali wagon. Madison chwyciła Amy za kołnierz, a Reagan poderwała Dana z podłogi. Młodzi Cahillowie zostali złapani.

ROZDZIAŁ I

- Cukiereczku! - Mary-Todd pochylała się nad mężem. - Nic ci nie jest? Eisenhower usiadł. Śliwa na jego czole nabierała coraz pokaźniejszych rozmiarów. - Oczywiście, że nic mi nie jest! - wybełkotał, lekko zniekształcając wyrazy. - Myślisz, że taki mały insekt mógłby zatrzymać kogoś takiego jak ja? Reagan nie wyglądała na przekonaną. - No nie wiem, tato. Przydzwoniła ci kijem bejsbolowym! - Hokejowym - poprawił ją Dan. - Być może właśnie wypowiedziałeś swoje ostatnie słowa, gnojku... - Ofiara ataku Amy dźwignęła się z podłogi, a później zatoczyła się i znów prawie upadła. - Mary-Todd próbowała pomóc Eisenhowerowi, lecz nie pozwolił jej na to. - Wszystko w porządku, to tylko pociąg kołysze. Myślisz, że nie potrafię przyjąć ciosu? Tak właśnie twierdzili w West Point... Gdyby tylko mnie teraz widzieli!

- Czego chcecie? - wtrąciła Amy.

- Wreszcie zaczęłaś mówić z sensem - pochwaliła ją MaryTodd. - Dajcie nam wskazówkę z Paryża, a nie zrobimy wam krzywdy.

- Chociaż na nią zasługujecie - dodał jej mąż, ostrożnie rozcierając głowę.

- Nie mamy tej wskazówki - oznajmiła Amy. - Zabrało ją rodzeństwo Kabra.

- Zabrali butelkę - poprawiła ją Madison. - Bez obaw, wkrótce za to zapłacą. Ale wy macie papier.

- Jaki papier? - spytał Dan zuchwale.

Eisenhower chwycił go za kołnierz i podniósł do góry z taką łatwością, jakby wzywał kelnera.

- Posłuchaj, ty mały śmierdzielu. Myślisz, że jesteście wyjątkowi, bo byliście ulubieńcami Grace. Ale dla mnie jesteście warci nie więcej niż to, co sprząta się z dna ptasiej klatki!

Jego masywna dłoń zacisnęła się na szyi Dana niczym imadło. Dan spróbował zaczerpnąć powietrza, ale szybko zrozumiał, że nie może - Eisenhower go dusił. Odszukał wzrokiem twarz siostry, ale zobaczył na niej tylko odbicie własnego przerażenia. Łatwo było się śmiać z Holtów: z ich wyglądu neandertalczyków, wojskowego drylu i dresowych mundurków, jednak teraz Dan poczuł się, jakby ktoś wsadził go pod zimny prysznic. Holtowie stanowili groźną konkurencję, a przy tak wysokiej stawce byli zdolni...

No właśnie, do czego tak naprawdę byli zdolni?

Amy najwyraźniej nie zamierzała sprawdzać tego na własnej skórze.

- Niech pan go puści! Damy wam wszystko, czego chcecie!

Madison zatriumfowała.

- Mówiłam wam, że kiedy ich odpowiednio przyciśniemy, wszystko wyśpiewają.

- Spokojnie, Madison - upomniała ją matka. - Amy postąpiła, tak jak trzeba. Nie wszyscy Cahillowie mają w sobie to coś.

Amy podbiegła, żeby pomóc bratu, który został bezceremonialnie upuszczony na wypchany listami worek. Poczwała ulgę, widząc, że jego twarz odzyskuje naturalny kolor, a jednocześnie była wściekła.

- Nie powinniście byli tego robić! - krzyknęła, a później dodała szeptem: - Grace nie chciałyby, żebyśmy pozwolili się zabić. Znajdziemy inny sposób, by wygrać.

Holtowie poprowadzili ich na tyły pociągu.

- Tylko bez głupich pomysłów - wymamrotał pod nosem Eisenhower, kiedy mijał ich konduktor.

Amy i Dan niechętnie wrócili na swoje miejsca. Hamilton wciąż siedział obok Nellie, przyciskając ją swoim atletycznym ciałem do okna. Na widok swoich podopiecznych opiekunka natychmiast zapomniała o niewygodzie.

- Nic wam nie zrobili? - spytała z niepokojem. - Wszystko w porządku?

- Nic nam nie jest - odparła ponuro Amy i zwróciła się do Eisenhowera: - Proszę zajrzeć do schowka.

Holtowie prawie się stratowali, usiłując otworzyć schowek. Kiedy wreszcie im się to udało, wyskoczył z niego Saladin, przeraźliwie miauczając. Za nim posypały się strzępki papieru - bo tylko tyle zostało z partytury napisanej ręką samego Mozarta.

- Nasza wskazówka! - jęknęła Nellie.

- Wasza wskazówka? - Z gardła Eisenhowera wydobył się niemal zwierzęcy ryk. Chwył Saladina, przekręcił go głową w dół i potrząsnął energicznie. Kot wydał z siebie dźwięk przypominający czknięcie i wypluł kulkę kłaczków, upstrzoną muzycznymi znakami. Nie można było już nic ocalić. Partytura zamieniła się w drobne confetti.

Wybuch gniewu Eisenhowera udowodnił, że jego mięśnie zaczynają się już w strunach głosowych, i sprawił, że pasażerowie w popłochu uciekli do sąsiednich wagonów. Chwilę później

w przejściu między fotelami pojawił się umundurowany konduktor, przeciskając się przez zaniepokojonych pasażerów.

- Co tu się dzieje? - zapytał z ciężkim francuskim akcentem. - Proszę pokazać bilety na ten pociąg.

- To ma być pociąg? - warknął Eisenhower. - Gdybyśmy byli w Stanach, nie pozwoliłbym wsiąść do tej pułapki na myszy nawet swojemu szczurowi!

Twarz konduktora zalała się szkarłatem.

- Proszę mi natychmiast okazać swój paszport, monsieur Na najbliższej stacji porozmawia pan z władzami.

- Po co czekać? - Eisenhower rzucił Saladina w ramiona Amy. - Zabieraj swojego szczura. Drużyno, zarządzam odwrót!

Cała piątka rzuciła się w stronę przejścia między wagonami, po czym jeden za drugim Holtowie wyskoczyli z jadącego pociągu. Amy i Dan przez okno obserwowali, jak ich krewni staczają się ze wzgórza w ciasnym szyku.

- Wow! - westchnęła z ulgą Nellie. - To dopiero niecodzienny widok!

Amy była bliska płaczu.

- Nienawidzę ich! Straciliśmy naszą jedyną wskazówkę!

- Nie przesadzaj - odparł łagodnie Dan. - To tylko piosenka, nawet jeśli skomponował ją Mozart. Wielkie mi rzeczy!

- To właśnie jest wielka rzecz - rozpaczła dziewczyna. - Nie znaleźliśmy co prawda zaszyfrowanej wiadomości, ale to nie znaczy, że jej tam nie było. Chciałam przynajmniej zagrać tę melodię na pianinie. Może wtedy byśmy na coś wpadli.

- Naprawdę zależy ci na tych nutach? - zapytał zaskoczony Dan. - Żaden problem.

Rozłożył plastikowy stolik, sięgnął po papierową serwetkę i zaczął na niej coś rysować. Amy przyglądała się ze zdumieniem, jak spod ręki jej brata wychodzi pięciolinia, a na niej osiadają kolejne nuty.

- Przecież nie znasz się na zapisie nutowym!

- Może i nie - odparł Dan, nie podnosząc głowy znad serwetki - ale patrzyłem na to, odkąd wyjechaliśmy z Paryża. Spiszę cały utwór i gwarantuję ci, że nie pominę ani jednej nuty.

Amy nawet nie próbowała z nim dyskutować. Wiedziała, że jej brat ma fotograficzną pamięć. Ich babcia komentowała to wiele razy. Czy już wtedy przeczuwała, że pewnego dnia jego talent tak bardzo się im przyda?

Zanim pociąg przekroczył granicę i wtoczył się do Niemiec, Dan odtworzył partyturę co do najdrobniejszego szczegółu. Saladin, na wszelki wypadek, nie miał już do niej dostępu.

Wychodząc z wiedeńskiej stacji kolejowej Westbahnhof, Amy, Dan i Nellie nie zdawali sobie sprawy z tego, że ktoś ich śledzi. Tymczasem Natalie Kabra, usadowiona na tylnym siedzeniu czarnej smukłej limuzyny, zaparkowanej naprzeciwko głównego wejścia, obserwowała każdy ich ruch przez profesjonalną lornetkę.

- Widzę ich - powiedziała do swojego brata Iana, siedzącego obok niej na miękkiej skórzanej kanapie, i skrzywiła się. - Czy oni zawsze muszą wyglądać jak bezdomni? Mają ze sobą tylko marynarski worek i plecaki. Naprawdę są aż tacy biedni?

- To kiepska wymówka dla Cahillów - odparł roztargniony Ian, obserwując na wysuwającym monitorze ruch swojego szachowego przeciwnika. Odkąd wyjechali z Paryża, rozgrywał partię z rosyjskim superkomputerem spod Władystoku. - Cóż za nieprzemysłany ruch - mruknął do swojego przeciwnika. - Wydawało mi się, że komputery są mądrzejsze.

Natalie nie kryła irytacji.

- Skup się, Ianie! Nasza superinteligencja nie oznacza, że nie możemy tego zepsuć! - Jej brat był geniuszem, jednak zdrowy rozsądek bywał cenniejszy niż punkty IQ. Natalie wiedziała, że jej zadanie polega na dodaniu do ich działań szczypty tego pierwszego. Szanowała talenty swojego brata, lecz wiedziała, że musi go mieć na oku.

Ian zachichotał i poświęcił gońca, sprowadzając grę na właściwy tor, który za siedem ruchów miał mu zapewnić wygraną.

- To my mamy butelkę z Paryża - przypomniał siostrze. - Reszta drużyn nie ma z nami szans. A już na pewno nie ci cali, pożałuj Boże, Cahillowie. Czeka nas zwycięstwo.

- Albo porażka, jeśli będziemy zbyt pewni siebie - odparła Natalie. - Patrz! Wsiadają do taksówki! - Stuknęła w szybę oddzielającą ich od kierowcy. - Za tamtym samochodem! Szybko!

Wprawdzie większe hotele nie zawsze wiążą się z wyższą jakością, ale pokój w hotelu Franz Josef przypominał rozmiarami szafę. Był jednak tani i - przynajmniej zdaniem Nellie - czysty.

- Nadal uważam, że powinniśmy zostać w hotelu Wiener - marudził Dan.

- Jego nazwę wymawia się Veener - poprawiła go Nellie. - I jest to określenie mieszkańców Wiednia, tak jak bostończycy to mieszkańcy Bostonu.

- Nadal uważam, że to zabawne. - Dan nie ustępował. - Pójdę tam i zapytam, czy nie podarują mi czegoś ze swoim logo do mojej kolekcji.

- Nie mamy na to czasu - warknęła Amy, wypuszczając z rąk Saladina. Kot natychmiast zaczął przeszukiwać pokój, jakby miał nadzieję, że ukryto w nim świeżą rybę. - Dotarliśmy do Wiednia, ale w dalszym ciągu nie mamy bladego pojęcia co dalej.

Dan rozpiął worek marynarski Nellie i wyjął z niego swój przenośny komputer.

- Możesz wlepić oczy w tę partyturę, dopóki nie wyjdą ci z orbit - powiedział, podłączając laptopa do prądu. - Ale jeśli mamy gdzieś znaleźć odpowiedź, to tylko w Internecie.

Amy wyglądała na zdegustowaną.

- Wydaje ci się, że w Google znajdziesz rozwiązanie każdego problemu na świecie?

- Nie, ale mogę w nich znaleźć Mozarta. - Dan otworzył szeroko oczy. - Wow! Trzydzieści sześć milionów wyników! Spójrz na to: „Mozart: najslawniejszy wiedeńczyk wszechczasów”. Jestem pewien, że ludzie z Oscar Mayer mieliby inne zdanie na ten temat.

- A ja jestem pewna, że do moich obowiązków należy udzielenie ci pewnej wskazówki: Dorodnij wreszcie! - powiedziała Nellie, wyglądając przez okno. - Wiedeń to naprawdę piękne miasto, nie sądzicie? Spójrzcie na tę architekturę. Założę się, że niektóre z tych budynków pochodzą nawet z trzynastego wieku!

Amy wskazała na coś palcem.

- Zdaje się, że to wieża katedry świętego Szczepana. Musi być tak wysoka jak amerykańskie biurowce!

Fasady wielu budynków zdobiły gargulce, wymyślne rzeźbienia i złote motywy roślinne, które lśniły w słońcu. W dole rozciągał się szeroki bulwar Ringstrasse, pełen samochodów i przechodniów przemieszczających się w obu kierunkach.

Dan nie zwracał na to wszystko uwagi. Był całkowicie skoncentrowany na przeglądaniu kolejnych stron.

Znana firma spożywcza produkująca głównie wyroby mięsne i garmazeryjne, w tym parówki.

- Spójrz na to, Amy - zawołał w pewnym momencie. - Niepotrzebnie kopiowałem te głupie nuty. Cały utwór znajduje się w Internecie. Jak on się nazywał?

Amy podbiegła do brata i zajrzała mu przez ramię.

- KV 617. Był jeden z ostatnich utworów, które Mozart skomponował przed śmiercią. -
Spojrzała uważnie na ekran. - To on!

Dan również przyjrzał się zapisowi, marszcząc brwi.

- Tak, to on. Tak jakby. Wszystko się zgadza aż do tego miejsca - wskazał palcem. - Ale później...

Amy wyjęła serwetkę, którą zabrali z pociągu, i przyłożyła ją do ekranu.

- Jest inny? - spytała.

- Nie do końca - odparł Dan w zadumie. - Widzisz? Od tego miejsca wszystko wraca do normy. Ale tych trzech linijek brakuje w internetowej wersji. Dziwne, co? Jakby na stronie internetowej coś pominięto.

- A może... - Amy wzięła głęboki oddech, skacząc wzrokiem po pięciolinii. - Może to Mozart dodał trzy linijki do utworu i wysłał go przebywającemu w Paryżu Benowi Franklinowi! Być może właśnie patrzymy na sekretną korespondencję pomiędzy dwiema spośród najśłynniejszych osób w historii! To dodatkowe linijki są wskazówką!

Dan sprawiał wrażenie niewzruszonego.

- Nawet jeśli, co z tego? Nadal nie wiemy, co mogą znaczyć.

Amy westchnęła. Jej brat był niedojrzały i czasem denerwujący, ale jego największą wadą było to, że zwykle miał rację.

Mozarthaus przy ulicy Domgasse 5 to muzeum i biblioteka poświęcone słynnemu kompozytorowi, mieszczące się w jedynym zachowanym domu Mozarta w Wiedniu. Turyści chętnie odwiedzają to miejsce. Nawet o dziewiątej wieczorem przed wejściem wiła się długa kolejka zainteresowanych. Dan był tym szczerze zdumiony.

- To przecież zwykły budynek, a nie Disneyland! Co ci wszyscy ludzie tu robią?

Amy przewróciła oczami.

- W tym domu mieszkał Mozart. Może nawet znajduje się tu łóżko, w którym spał, krzesło, na którym siedział, i kałamarz, którego używał do pisania jednych z najwspanialszych utworów, jakie kiedykolwiek skomponowano.

Dan skrzywił się.

- Stoję w kolejce po to, by zobaczyć dom pełen starych rupieci?

- Właśnie tak - odparła twardo Amy. - Dopóki nie pojmiemy znaczenia tej wskazówki, musimy dowiedzieć się o Mozarcie jak najwięcej. Kto wie, kiedy natrafimy na coś, co naprowadzi nas na właściwy trop?

- Patrząc na rozlatujące się krzesło? - spytał Dan z powątpiewaniem.

- Być może. Posłuchaj, wiemy, że Holtowie depczą nam po piętach, i założę się, że reszta drużyn nie pozostaje w tyle. Są od nas starsi, mądrzejsi i bogatsi. Nie możemy sobie odpuścić nawet na sekundę.

Dotarcie do drzwi zabrało im czterdzieści minut. Danowi nie podobało się czekanie, lecz przekonał się, że i tak była to najciekawsza część wycieczki. Włóczył się po mieszkaniu wielkiego kompozytora, wzdłuż szlaku z aksamitnych lin, ramię w ramię z nieznośnymi turystami i niemal mdlejącymi z zachwytu miłośnikami muzyki poważnej. Pewien australijski turysta tak bardzo wzruszył się duchową obecnością maestra, że zaczął szlochać.

- Nie płacz, stary. Wkrótce będzie po wszystkim - mruknął Dan pod nosem. Gdyby tylko sam w to wierzył...

Rodzeństwo Cahillów, podobnie jak pozostali zwiedzający, zostało pouczone w przynajmniej sześciu językach, żeby niczego nie dotykać. Każdemu z pracujących tu strażników wystarczyło jedno spojrzenie na Dana, by wiedzieć, że ten dzieciak potrafiłby roznieść budynek w drobny mak.

Z każdym „och” i „ach” wydawanym przez tłum wielbicieli Mozarta Dan nieco bardziej się garbił. Amy również była w kiepskim humorze, chociaż z innego powodu. Skoro nie wiedzieli, czego szukają, nie mieli najmniejszej szansy, by to znaleźć. Tak długo przyglądała się każdemu skrawkowi pomalowanej na biało ściany, szukając ukrytych znaków, aż rozboleła ją głowa i miała wrażenie, że oczy zaraz wypadną jej z orbit. Wkrótce stało się jasne, że Mozarthaus jest niczym więcej, niż się wydawał: ponad dwustuletnim mieszkaniem zamienionym w muzeum kompozytora.

Właściwie co takiego spodziewaliśmy się tu znaleźć? - pomyślała ponuro. - Neonowy napis: „Uwaga, Cahillowie - wskazówka jest za lustrem”? Amy wiedziała, że nic w życiu nie przychodzi tak łatwo.

Kiedy zmierzali w stronę wyjścia, Dan wydał z siebie głośne westchnienie ulgi.

- Dzięki Bogu, że to już koniec. Ben Franklin przynajmniej wynalazł mnóstwo fajnych rzeczy. Ten gość najwyraźniej całymi dniami siedział i komponował. Wyośmy się stąd. Muszę zaczerpnąć powietrza, które nie będzie wiało nudą.

Amy niechętnie musiała przyznać bratu rację. Nie mieli tu nic więcej do roboty.

- Powinniśmy chyba wrócić do hotelu. Ciekawe, czy Nellie zdołała namówić Saladina, żeby coś zjadł.

Dan wyglądał na zaniepokojonego.

- Myślę, że będziemy musieli sprzedać któryś z klejnotów Grace, żeby zdobyć pieniądze na świeżą rybę... - Nagle Amy wydała z siebie zduszony okrzyk i chwyciła brata za ramię. - W porządku, zatrzymaj naszyjnik... - zaczął, ale dziewczyna przerwała mu:

- Spójrz, w piwnicy znajduje się biblioteka! Biblioteka Mozarta!

- Amy, nie rób mi tego! Lekarstwem na nudę nie jest zajęcie się czymś jeszcze bardziej nudnym!

Lecz kiedy Amy zeszła schodami w dół i wkroczyła do ponurej, zakurzonej biblioteki, Dan stał przy jej boku. W końcu to właśnie w bibliotekach natrafili na kilka najważniejszych śladów. Poza tym gdyby wyszli z Mozarthaus z pustymi rękami, oznaczałoby to, że Dan wynudził się na darmo.

Zaczekali, aż zwolni się jeden z komputerów, i Amy przejęła klawiaturę. Zmieniła język z niemieckiego na angielski i poszukała najpierw informacji dotyczących KV167, a później wiadomości o samym Mozarcie. Pominąwszy to, o czym już wiedzieli, skoncentrowała się na prywatnym życiu kompozytora. I wtedy odkryła istnienie Marii Anny Nannerl Mozart.

- Mozart miał starszą siostrę! - wyszeptała piskliwie.

- Wyrazy współczucia - odparł Dan, ziewając przeciągle.

- Grace kiedyś mi o niej opowiadała - kontynuowała niewzruszona Amy. - Była równie utalentowana, jak sam Mozart, ale nigdy nie zdobyła takiego wykształcenia ani rozgłosu, ponieważ była dziewczyną. - Przesunęła ekran w dół. - Spójrz na to! W tej bibliotece znajduje się jej dziennik!

Dan poczuł lekką irytację. Wiedział, że Amy i ich babcia były ze sobą bardzo mocno związane, ale nie lubił, gdy mu o tym przypominano.

- Myślałem, że szukamy informacji na temat Mozarta, a nie na temat jego siostry.

- Jeśli Mozart był Cahillem, to Nannerl również - zauważyła Amy. - Ale to nie wszystko. Spójrz na nas. Ty masz mgliste wspomnienie wydarzeń dzisiejszego poranka, podczas gdy ja pamiętam każdy jego szczegół. Może tak samo było z Mozartem i Nannerl?

- Świetnie. Właśnie nazwałaś Mozarta głupkiem. - Dan spojrział na siostrę z wściekłością.
- I mnie też!

- Wcale nie - zaproponowała. - Po prostu umysły chłopców działają inaczej niż dziewczyn. Założę się, że Nannerl opisała w swoim dzienniku rzeczy, na które Wolfgang nigdy w życiu nie zwróciłby uwagi.

Szybko wypełniła rewers i podała go sędziwej bibliotekarce. Kobieta spojrzała na nich ze zdumieniem.

- Ale ten dziennik jest napisany odręcznie, po niemiecku. Znacie niemiecki, dzieci?

- No cóż... - zająknęła się Amy.

- Musimy go zobaczyć - oświadczył twardo Dan. Kiedy kobieta poszła szukać woluminu, szepnął: - Na pewno jest tam coś, co zrozumiemy. Może jakiś rysunek albo ukryte nuty, kod podobny jak u Franklina.

Amy kiwnęła głową. Nawet najmniejszy ślad był lepszy niż brak śladu.

Wreszcie, po bardzo długim oczekiwaniu, usłyszeli krótki okrzyk i zobaczyli biegnącą z powrotem w ich kierunku bibliotekarkę. Miała bladą twarz i wytrzeszczone oczy. Trzęsącymi się dłońmi sięgnęła po telefon i wykrzyczała coś do słuchawki głosem pełnym szaleństwa. Amy i Dan nie znali wprawdzie niemieckiego, ale wyłuskali jedno złowieszcze słowo: polizei.

- To znaczy policja - szepnęła Amy z przejęciem.

- Myślisz, że jakimś cudem dowiedziała się, że szuka nas opieka społeczna z Massachusetts? - spytał Dan z niepokojem.

- Niby jak? Nawet nie podaliśmy jej naszego nazwiska!

Ich wątpliwości rozwiązała roztrzęsiona bibliotekarka.

- Tak mi przykro! - powiedziała płacząco. - Zdarzyła się straszna tragedia! Dziennik Nannerl zniknął! Został skradziony!

ROZDZIAŁ II

Nellie Gomez nie przepadała za kotami, jeszcze zanim powierzono jej opiekę nad egipskim mau, który na domiar złego kategorycznie odmawiał jedzenia wszystkiego, co podtykała mu pod pyszczek. Dziewczyna wyłączyła iPod'a i spojrzała z troską na Saladina. Miała nadzieję, że kot w końcu zacznie jeść, ale najwyraźniej był twardszy, niż mogłoby się wydawać. Niejednokrotnie słyszała o ogromnej sile charakteru Grace Cahill. Wyglądało na to, że babcia Amy i Dana zdołała zaszczepić tę cechę również w swoim ulubieńcu.

Jeszcze bardziej niepokoiło ją to, że Saladin uparcie drapał się wokół szyi i uszu.

- Co się dzieje, mój słodki? - zapytała, podnosząc zwierzaka. - Złapałeś pchły?

Na samą myśl o pchłach, odłożyła kota z powrotem na podłogę. Była gotowa zrezygnować na jakiś czas z college'u i zabrać dwójkę szalonych dzieciaków w śmiertelnie ryzykowną podróż dookoła świata, połączoną z poszukiwaniem tajemniczego skarbu, ale od robactwa wołała trzymać się z daleka.

Nagle usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza i w drzwiach stanęli Amy i Dan, ledwie trzymając się na nogach.

- Ciężki poranek? - przywitała ich.

- Nie, świetnie się bawiłem - odparł z sarkazmem Dan. - Wyobraź sobie liczący milion lat dom bez ani jednej gry video. W dodatku kiedy wreszcie udało nam się trafić na ślad interesującej książki, okazało się, że wcale jej tam nie ma. Banda idiotów! Wezwali praktycznie całą armię z powodu pamiętnika, który pewnie już sto lat temu zjadły termity!

- Termity jedzą drewno, a nie papier - poprawiła go Amy. Była zbyt zmęczona i zniechęcona, by wdawać się z nim w dyskusje. Potrząsnęła trzymaną w ręku torbą. - Przynieśliśmy obiad.

Nellie spojrzała ze zdumieniem na podopieczną.

- Burger King? Jesteśmy w Austrii - krainie sznycli, pieczeni wołowej, białych szparagów i najlepszych ciast na świecie, a wy kupujecie amerykański fast food? Spodziewałabym się tego po Danie, ale nie po tobie, Amy!

Dan sięgnął po hamburgera, włączył telewizor i opadł na kanapę.

- Białe szparagi! - prychnął, zagryzając bułkę. - Jakby zielone nie były wystarczająco obrzydliwe. Rozwodnione cygara, ohyda!

Ekran telewizora rozbłysnął, a kiedy obraz na nim wyostrzył się, całej trójce opadły szczęki. Na środku ekranu pojawił się atrakcyjny nastolatek, od stóp do głów ubrany w najmodniejsze hip-hopowe ubrania. Uśmiechając się pełnią śnieżnobiałego użębienia, brał właśnie udział w konferencji prasowej, na której roilo się od dziennikarzy i fanów. Nastolatek najwyraźniej świetnie się czuł w roli gwiazdy. Czemu miałoby być inaczej? Miał własne, bijące rekordy oglądalności na całym świecie, reality show, singiel plasujący się na pierwszym miejscu list przebojów, doskonale sprzedającą się kolekcję ubrań, serię popularnych książeczek dla dzieci, figurek, upominkowych noży do steków, a nawet podajnik do cukierków Pez ze swoją podobizną. Krótko mówiąc, Jonah Wizard był międzynarodową gwiazdą i prawdziwą szychą, a przy okazji krewnym Cahillów i ich konkurentem w pościgu za trzydziestoma dziewięcioma wskazówkami.

- To Jonah! - krzyknęła Amy, marszcząc z niepokojem brwi. Wspomnienie rywala zawsze wyprowadzało ją z równowagi. Wszyscy oni mieli nad nią i Danem przewagę w postaci sławy, fizycznej tężyzny, doświadczenia, wytrenowania i mnóstwa pieniędzy. Jak para nikomu nieznanym sierot mogła stanąć w szranki z takimi przeciwnikami? Zmrużyła oczy, by odczytać informację w rogu ekranu. - To nagranie powstało wczoraj! Co on robi w Wiedniu?!

- Jest w trasie promocyjnej - oznajmiła Nellie, czytając dalej: - „W tym tygodniu ukaże się europejskie DVD z nagraniem Kto chce zostać gangsterem?”

- To tylko przykrywka! - wykrzyknął Dan. - Przyjechał tu, ponieważ dowiedział się, że następna wskazówka dotyczy Mozarta. Może znalazł w Paryżu coś, co nam umknęło?

- Albo współpracuje z Holtami - wtrąciła Nellie. - Na pewno sprawdzili, dokąd jedzie nasz pociąg.

Amy spojrzała na postać sławnego kuzyna wyświetloną na ekranie telewizora. Dlaczego ulica za jego plecami wydawała jej się taka znajoma? I nagle ją olśniło.

- Dan, przecież to Domgasse!

Dan przyjrzał się uważniej.

- Masz rację! Od Mozarthaus dzieli go tylko kilka kroków! Spójrz! To ta stara bibliotekarka, która wezwała brygadę antyterrorystyczną z powodu zaginionego pamiątnika!

Nellie zmarszczyła brwi, spoglądając na starszą Austriaczkę, stojącą na schodach.

- Nie wygląda mi na fankę hiphopu.

Amy wzruszyła ramionami.

- Pewnie każdy byłby ciekaw tak wielkiej gwiazdy... - Nagle zawiesiła głos. - Słuchajcie, chyba na coś wpadłam! A jeśli Jonah nieprzypadkowo wybrał właśnie to miejsce na urządzenie konferencji? Może odwrócił w ten sposób uwagę wszystkich, żeby ukraść z Mozarthaus dziennik Nannerl?

- Byłoby to prawdopodobne - myślał na głos Dan - gdyby nie fakt, że widzimy, jak Jonah stoi przed obiektywem dwudziestu kamer i niczego nie kradnie.

Amy pokręciła głową.

- Czy kiedykolwiek widziałeś Jonaha bez ojca, stojącego tuż za jego plecami, rozmawiającego przez dwie komórki jednocześnie i wystukującego coś na swoim BlackBerry? Teraz Jonah jest sam. W takim razie gdzie jest tatuś?

Dan wreszcie dodał dwa do dwóch.

- Jonah urządził tę konferencję specjalnie, żeby jego tata mógł wślizgnąć się do Mozarthaus i sprzątnąć pamiętnik! - wykrzyknął. - Miałeś rację, Amy - ten dziennik jest ważny!

- Jest. I właśnie wpadł w ręce wroga.

- To rzeczywiście niefart - przyznał Dan. - Spóźniliśmy się raptem o jeden dzień. Chociaż... - W jego oczach pojawił się niespodziewany błysk.

- Skoro oni wykradli pamiętnik to dlaczego my nie możemy wykraść go im?

- Zaraz, zaraz - wtrąciła Nellie. - Istnieje wielka różnica między szukaniem wskazówek a okradaniem ludzi. Nie jesteście złodziejami.

- Za to Jonah i jego ojciec są - zauważył Dan. - Jeśli mamy z nimi rywalizować, musimy się przekonać do ich metod.

Nellie była niewzruszona jego argumentacją.

- Dopóki jestem waszą opiekunką...

- Towarzyszką podróży! - przerwał jej zarliwie Dan.

- ...nie zamierzam stać z założonymi rękami i patrzeć, jak przechodzicie na ciemną stronę.

- Ale inaczej przegramy! - jęknął chłopiec.

- Nie cierpię przyznawać Danowi racji, ale to, co mówi, ma sens - odezwała się Amy z grobową miną. - Wiem, że kradzież jest zła, ale ten konkurs jest dla nas zbyt ważny, byśmy przez

cały czas martwili się o to, czy stoimy po właściwej stronie prawa. Mamy szansę wpłynąć na historię ludzkości! Możemy zmienić świat!

- To może być szansa, żeby zmienić świat - poprawiła ją Nellie. - Tak właśnie wyraził się pan McIntyre. Powiedział też, żebyście nie ufali nikomu, nie wyłączając jego samego.

Nagle do oczu Amy napłynęły łzy. Powstrzymała je całą siłą woli - ta rozmowa była zbyt ważna, żeby przeszkodził jej atak płaczu.

- Ledwie znaleźliśmy naszych rodziców. Po ich śmierci mieliśmy tylko Grace, a teraz i ona odeszła. Ten konkurs jest ważny dla wszystkich, ale dla nas jest jedynym, co mamy. Nie możemy działać na pół gwizdka. Musimy dać z siebie wszystko. A to oznacza szukanie wskazówek, gdzie tylko się da - choćby nawet znajdowały się w czymś pokoju hotelowym. - Ponieważ Nellie milczała, Amy przełknęła ślinę i mówiła dalej: - Nie jesteś Cahillem, więc nie powinnaś narażać się na niebezpieczeństwo. Jeśli jednak nie potrafisz pogodzić się z tym, co musimy zrobić, będziemy sobie musieli poradzić bez ciebie.

Dan wlepił zdumiony wzrok w siostrę. Przecież bez Nellie droga, którą musieli pokonać, stanie się dwadzieścia razy trudniejsza, bardziej skomplikowana i niebezpieczna. Obecność dorosłego towarzysza była bardzo ważna na każdym kroku, podczas przekraczania każdej granicy, przy okazji wynajmowania każdego hotelowego pokoju. I tak mieli najmniejsze szanse spośród wszystkich drużyn biorących udział w konkursie. Jeśli zostaną sami, pozostanie im chyba tylko modlenie się o cud za każdym razem, gdy postanowią się dokądś przenieść.

Nellie przyjrzała się młodemu Cahillem. Była przyzwyczajona do porywczosci Dana, ale Amy była najrozsądniejszą czternastolatką, jaką znała. Nagle ogarnęła ją fala czułości i dumy.

- Myślicie, że tak łatwo się mnie pozbędziecie? - zapytała. - Marne szanse. Może to wasza gra, ale ja ustalam jej zasady. Za żadne skarby nie pozwolę wam oskubać supergwiazdy beze mnie. Siadajcie, mamy do zaplanowania skok.

Royal Habsburg Hotel znajdował się w centrum wiedeńskiej dzielnicy Landstrasse, zamieszkaney przez austriackie elity władzy. W czasach Cesarstwa Austro-Węgierskiego w budynku mieścił się pałac królewski. Biały marmur i złote zdobienia lśniły na tle nocnego nieba w świetle reflektorów.

- Skąd wiemy, że zatrzymał się właśnie tutaj? - zapytał Dan, kiedy zbliżyli się do budynku.

- To proste - odparła Amy. - Ten hotel jest najbardziej bufonowaty, fantastyczny i najdroższy w całym mieście. Gdzie indziej mógłby się zatrzymać Jonah Wizard? - Wskazała na okazałe wejście do budynku, oblegane przez reporterów i fotografów. - Potrzebujesz więcej dowodów?

- Przyjęcie z okazji premiery jego DVD zaczyna się o dwudziestej - wtrąciła Nellie. - Jonah pewnie zejdzie na dół, poświęci kilka minut reporterom, a później pojedzie do siedziby Eurotainment TV, która jest gospodarzem tej imprezy. W gazetach napisali, że na tym przyjęciu pojawi się każdy, kto coś znaczy.

Dan skrzywił się.

- Myślałem, że przestałaś być fanką Jonaha Wizarada, odkąd tak podle potraktował cię w Paryżu.

- Przecież pomagam wam go oskubać, prawda? - Nellie uniosła brwi. - Mówię tylko, że kiedy Jonah pojawi się na dole, będziemy mogli bezpiecznie wślizgnąć się do jego pokoju.

Jak na zawołanie pod wejście podjechała biała limuzyna z szoferem, oczekująca na pojawienie się bardzo ważnego pasażera. W grupie dziennikarzy nastąpiło poruszenie i nagle z hotelu wyłoniła się gwiazda wieczoru. Ledwie pół kroku za plecami Jonaha trzymał się jego ojciec. Mrok nocy natychmiast rozświetlił blask fleszy.

- Szybko! - syknęła Amy. - Nie możemy pozwolić, żeby nas zobaczył! Schowali się za kioskiem, obserwując, jak ich sławny kuzyn wita się z tłumem. - Co tam, ziomy? Dzięki, że przyszliście. Doceniam to. Słowo. Idący za nim krok w krok ojciec z szybkością karabinu maszynowego wystukiwał treść wiadomości na swoim Black-Berry - zapewne dzielił się ze światem elokwencją swojego syna.

Reporterzy błyskawicznie zasypali gwiazdę pytaniami.

- Jonah, czy powinniśmy spodziewać się jakichś niespodzianek na europejskiej wersji DVD?

- Czy to prawda, że spotykasz się z Miley Cyrus?

- Jak skomentujesz plotki o tym, że chwyt kung-fu twojej figurki okazał się tak mocny, że nie przeszedł badań bezpieczeństwa?

Jonah odpowiedział na każde z pytań w charakterystyczny dla siebie sposób. Jakimś cudem łączył w sobie cechy wielkowiejskiego hiphopowca i wiejskiego dzieciaka. Amy nie lubiła go, ale zawsze podziwiała jego spokój i umiejętność radzenia sobie z paparazzi. To było

coś więcej niż tylko udzielanie właściwych odpowiedzi. Jonah sprawiał, że dziennikarze go kochali. Jestem jego całkowitym przeciwieństwem - pomyślała. Sama myśl o przemawianiu do tak wielkiego tłumu napełniała ją przerażeniem.

- Hej, Jonah - krzyknął jeden z reporterów. - W wieku piętnastu lat znalazłeś się na samym szczycie. Nie martwisz się, że teraz możesz już z niego tylko spaść?

Jonah uśmiechnął się.

- Spoko luz, joł. Kto mówi, że jestem na szczycie? Nawet w tym hotelu mieszkają ważniejsi ode mnie. Człowieku, właśnie zatrzymał się tu wielki książę Luksemburga. Nie zrozum mnie źle, wiem, że jestem kimś. Ale czy błękitna krew nie bije na głowę podajnika do cukierków Pez z własną podobizną?

- Chodźmy stąd - mruknęła Nellie. - Niedobrze mi się robi od tej jego skromności.

Podczas gdy Jonah czarował tłum, Cahillowie i Nellie zakradli się za róg budynku i wślizgnęli do środka bocznym wejściem. Minęli rząd ozdobnych złotych wind i drzwi oznaczonych jakimś niemieckim napisem.

- Wstęp tylko dla pracowników - przetłumaczyła Nellie szeptem.

- Znasz niemiecki? - syknęła Amy ze zdumieniem.

- Tyle o ile - odparła opiekunka, wzruszając ramionami. - Spójrzcie, winda towarowa.

Gdy zjechali do piwnic, znaleźli się w labiryncie korytarzy. Amy wiedziała, że za każdym rogiem, za każdymi drzwiami może na nich czyhać niebezpieczeństwo. Strach mroził ją od środka, jakby ktoś wstrzyknął w jej kręgosłup ciekły azot. Piwnica wprawdzie była chłodna, ale nie tak bardzo, by tłumaczyć dreszcze wstrząsające jej ciałem.

- Dlaczego tu jest tak pusto? - zapytała wreszcie.

- Pewnie większość załogi pracuje za dnia - domyśliła się Nellie. - Strzał w dziesiątkę! - dodała, prowadząc swoich podopiecznych do pomieszczenia, które wyglądało jak szatnia. Bez zastanowienia zdjęła z wieszaka mundurek pokojówki, schowała się za przepierzeniem i szybko się przebrała.

- Może powinnaś wyjąć kolczyk z nosa? - zasugerowała nieśmiało Amy.

- Ani mi się śni - odparła Nellie. - Trzeba trochę ożywić tych sztywniaków. Chodźcie. - Upchnęła swoje ciuchy, a później także samych swoich podopiecznych do wózka pokojówki i przykryła ich naręczem pościeli oraz ręczników.

- Skąd będziemy wiedzieli, w którym pokoju zatrzymał się Jonah? - wyszeptał Dan z samego dna sterty, kiedy Nellie zaczęła pchać wózek w stronę windy.

- Oczywiście w apartamencie królewskim - wymamrotała opiekunka. - Myślicie, że ten nadęty bufon zadowoliliby się czymś podrzędnym? A teraz bądźcie cicho. Dzieci i pranie głosu nie mają.

- Dobrze, już dobrze - mruknął Dan.

Pojechali windą na najwyższe, siedemnaste piętro budynku. Nellie pchała wózek korytarzem, zatrzymując się dopiero przy drzwiach z numerem 1700, oznaczonych pozłacaną koroną - wiedząc, że Wizzardowie są w drodze na przyjęcie, pewnym ruchem wyciągnęła z wózka odpowiednią kartę i wsunęła ją do czytnika. Rozległo się piknięcie, mrugnęło zielone światelko i cała trójka znalazła się w środku.

- Wow! - Nellie wydała z siebie okrzyk uznania. - A więc tak żyją sławni i bogaci.

Pokój rzeczywiście był bardzo okazały, a znajdujące się w nim sprzęty - miękkie, obite pluszowym aksamitem kanapy i szeslongi w dziewiętnastowiecznym stylu, delikatne lampy i wazy z chińskiej porcelany - nadawały mu charakter muzealnej sali i świadczyły o wielkim bogactwie.

Nellie właśnie zabrała się za wyciąganie Cahillów z kryjówki, kiedy ktoś za jej plecami zapytał z ciężkim akcentem:

- Czy pokojówka nie powinna zapukać, zanim wejdzie do pokoju Jego Księżęcej Mości?

ROZDZIAŁ III

Zdumiona Nellie szybkim ruchem wepchnęła Amy i Dana z powrotem pod stertę pościeli.

- Bardzo przepraszam... - wyjąkała. - Myślałam, że apartament jest pusty. Miałam przynieść świeże ręczniki do pokoju Wizardów.

- Moja droga młoda damo, to jest apartament Jego Książęcej Mości, wielkiego księcia Luksemburga. - Przez usta mężczyzny przemknął cień uśmiechu. - Amerykański aktor telewizyjny zatrzymał się w apartamencie piętro niżej. Dodam tylko, że zrobił o to karczemną awanturę.

Nellie zaczęła powoli pchać wózek z powrotem w stronę drzwi.

- Bardzo mi przykro, sir. Już mnie tu nie ma.

- Zaczekaj. Skoro już tu jesteś, pokój sypialny jego książęcej mości wymaga odświeżenia.

Nellie nie przestała się wycofywać.

- Naprawdę powinnam już pójść do apartamentu Wizardów.

- Nonsens. Zajmie ci to tylko chwilę. Chciałbym zwrócić twoją uwagę na kilka spraw.

Proszę za mną, do łazienki...

- Już idę - zawołała za nim, po czym pochyliła się nad koszem z ręcznikami i pościelą, wsunęła kartę do otwierania drzwi w jedną z dłoni pod stertą i szepnęła: - Kiedy usłyszycie mój głos dobiegający z sąsiedniego pokoju, zmywajcie się stąd!

- A co z tobą? - pisnęła Amy.

- Poradzę sobie. Wy zajmijcie się pamiętnikiem. Spotkamy się w naszym hotelu. Tylko bądźcie ostrożni!

I już jej nie było. Chwilę później usłyszeli, jak Nellie oznajmia donośnym głosem:

- Rety, ta łazienka jest większa niż całe moje mieszkanie!

Prześcieradła zaczęły fruwać, a Amy i Dan wygramolili się z wózka i wyslizgnęli na korytarz.

- Pokój Jonaha jest piętro niżej - powiedział Dan.

Pobiegli w stronę schodów. Drzwi do apartamentu 1600 wyglądały identycznie jak te na dole, ale nie było na nich korony.

- Biedny Jonah - powiedziała Amy z sarkazmem, kiedy wchodzili do środka.

Jeśli nawet apartament ustępował swoim przepychem królewskiemu, Cahillowie nie byli w stanie dostrzec różnicy. Był ogromny i elegancko umeblowany. Marmurowa podłoga lśniła, a ręcznie tkane dywany były imponujące i z pewnością bardzo drogie. Każdy wazon i popielniczka wyglądały tak, jakby ustawiła je ręka artysty.

- W porównaniu z tym apartamentem nasze bostońskie mieszkanie przypomina szopę - zauważył Dan.

Amy westchnęła.

- Nie interesuje mnie życie w luksusie, ale czasami dobija mnie to, jak obrzydliwie bogaci są nasi rywale.

- Grace też była bogata. - Dan posmutniał na wspomnienie pożaru, który zniszczył posiadłość ich babci w dniu jej pogrzebu. - W każdym razie wolę być biedny i normalny niż bogaty i głupi jak Jonah czy Kobry.

- Tak, ale w tego rodzaju konkursie pieniądze dają sporą przewagę - odparła Amy z przygnębieniem. - Potrafią otworzyć wiele drzwi. A my zawsze musimy używać podstępów, żeby dostać się do środka. Brak pieniędzy naprawdę nas deklasuje, Dan.

- Właśnie dlatego musimy oszukiwać. - Chłopiec rozejrzał się po rozległym salonie. - Pomyślmy... Gdybym był nadętym bubkiem, którego łeb zdobi podajnik do cukierków, to gdzie schowałbym skradziony z biblioteki pamiętnik?

Amy uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Chyba powinniśmy przeszukać cały apartament.

Zaczęli przeczesywać ogromny pokój: zaglądać pod poduszki, do szuflad, za zasłony, myszkować po szafach.

- Hej, spójrz na to! - Dan sięgnął do jakiegoś kartonowego pudła i wyjął z niego piętnastocentymetrową figurkę Jonaha Wizarda w plastikowych dzinsach z opuszczonym krokiem i dresowej kurtce. - Niezbyt podobna - ocenił. - W rzeczywistości jest dużo brzydszy.

- Odłóż to! - syknęła Amy, przeszukując zawartość szuflady. - Wystarczy, że włamaliśmy się do jego pokoju. Nie potrzebujemy jego głupich zabawek.

- To do mojej kolekcji - zaprotestował Dan. - Jonah ma ich całe pudło. Hej, to pewnie ta figurka z chwytem kung-fu. - Nacisnął guzik i obserwował, jak zaciska się maleńka pięść. - Wow! Nic dziwnego, że wycofują ją z rynku! Można tym rozłupać orzech włoski!

- Spójrz! - Oczy Amy rozblęsnęły podekscytowaniem, gdy patrzyła na zabawkę w dłoni Dana. Kiedy wcisnął guzik, na opasce z tyłu głowy figurki pojawiła się sekwencja podświetlonych czerwonych liter i cyfr. - To jakiś sekretny kod!

Dan roześmiał się siostrze prosto w nos.

- Jak na piątkową uczennicę potrafisz palnąć straszną głupotę. To rzeczywiście jest kod. Kod potrzebny do pobrania bezpłatnego wygaszacza ekranu z Jonahem Wizardem z jego strony internetowej! W amerykańskiej telewizji bez przerwy o tym trąbią.

Twarz Amy poczerwieniała.

- Chyba więc nie jestem tak uzależniona od telewizji, jak ty - mruknęła z zawstydzeniem i skoncentrowała się na dalszych poszukiwaniach. Dan wsunął zabawkę do kieszeni i poszedł w ślady Amy.

Apartament składał się z salonu, dwóch sypialni, przebieralni i kuchni. Przeszukali każdy jego centymetr - bezskutecznie. W większej sypialni znajdował się sejf, ale był otwarty i pusty. Nawet dokładne oględziny kuchni i barku na niewiele się zdały.

- Chyba nie zabrał pamiętnika ze sobą? - zapytał Dan z niepokojem.

Amy pokręciła głową.

- Nie ryzykowałby w ten sposób. Przecież na tym przyjęciu kamery telewizyjne z całej Europy będą skierowane właśnie na Jonaha. Pamiętnik jest gdzieś tutaj. Musimy go tylko znaleźć.

- Ale gdzie jeszcze mamy szukać? - Danowi powoli kończyła się cierpliwość. - Jak tu ciemno! Dlaczego w tych luksusowych hotelach zawsze zasłaniają okna dwudziestoma warstwami kotar? - Kiedy nacisnął włącznik światła, wiszący nad ich głowami ogromny kryształowy żyrandol rozblęsnął jasno.

I w tym samym momencie Amy i Dan wydali z siebie zdumiony okrzyk. Pośrodku żyrandola znajdował się koszyk uformowany ze sznurów kryształu. Na tle rozjarzonych klejnotów wyraźnie odznaczał się ciemniejszy kształt książki.

- Pamiętnik! - krzyknęli chórem.

Dan pobiegł po krzesło.

- Nie dosięgniesz go! - zawołała Amy. - Chodź, pomóż mi.

Wspólnymi siłami przepchnęli ciężki szklany stół pod żyrandol. Dan wdrapał się na mebel, ale w dalszym ciągu nie mógł dosięgnąć książki.

- Dawaj krzesło.

- Już!

Po chwili Amy stała na stole i przytrzymała krzesło, na którym, na konstrukcji złożonej z dwóch książek telefonicznych, stał jej wyciągnięty jak struna brat. Wreszcie udało mu się wsunąć dłoń między sznury kryształu i dosięgnąć oprawionej w skórę okładki.

- Mam go! - zawołał Dan, trzymając w ręku pamiętnik Nannerl Mozart.

Praca opiekunki Cahillów dostarczała Nellie coraz to nowych wrażeń. Nigdy nie przypuszczałyby, że będzie na klęczkach czyściła książeczkę toaletę w wyłożonej marmurem łazience. Na pewno i tak nie ma tu ani jednego zarazka, pomyślała kwaśno. Ale może arystokracja widzi plamy, których zwykli ludzie nie potrafią dostrzec, trochę jak w bajce „Księżniczka na ziarnku grochu”? „Książę na muszli klozetowej” - cóż za chwytliwy tytuł! Jedno było pewne - Amy i Dan mieli u niej wielki dług wdzięczności. Nellie zastanawiała się, czy zdołali już znaleźć pamiętnik. Gdyby tylko istniał jakiś sposób, by dowiedzieć się, czy ich misja zakończyła się sukcesem. Mogłaby ogłuszyć asystenta wielkiego księcia szczotką do czyszczenia toalet i uciec z tego pięciogwiazdkowego cyrku.

Mina jej zrzedła, kiedy wyobraziła sobie inny scenariusz: Amy i Dan przyłapani na gorącym uczynku, aresztowani albo i gorzej. Kto wie, jakie niebezpieczeństwa czyhają na uczestników gry o najwyższą stawkę? Ochrona hotelu była dostatecznie przerażająca, a co dopiero ci zwariowani Cahillowie. Oni mogli posunąć się do wszystkiego! Zwycięzca konkursu miał szansę przejąć kontrolę nad światem. Historia знаła wielu ludzi, którzy zrobili z taką władzą mnóstwo strasznych rzeczy. Jak mogły potoczyć się losy dwójki dzieciaków?

Niespokojne myśli Nellie przysły niczym bańka mydlana, kiedy z za jej pleców dobiegł nieprzyjazny głos:

- Nie pracujesz dla nas, Frauikin. W takim razie, co tu robisz?

Nellie odwróciła się z duszą na ramieniu. Obok asystenta wielkiego księcia stał umundurowany strażnik. Postanowiła blefować.

- Oczywiście, że tu pracuję. Myśli pan, że włamuję się do hoteli dla przyjemności, żeby czyścić obcym ludziom toaletę?

- Nie pracujesz - odparł mężczyzna z grobową miną.

- Zna pan osobiście każdego pracownika? - spytała zuchwale.

- Nie - przyznał. - Ale masz w nosie kolczyk, a to jest niezgodne z polityką hotelu. Pójdiesz ze mną.

Myśli w głowie Nellie zaczęły galopować jak szalone. Bała się choćby przypuszczać, w jak poważnych tarapatkach się znalazła. Była przecież cudzoziemką. Jeśli zostanie deportowana, to co się stanie z Amy i Danem?

- W porządku - westchnęła - przejrzał mnie pan. Znalazłam się tu przez pomyłkę. Próbowałam dostać się do apartamentu Jonaha Wizarada. Jestem jego fanką i po prostu muszę się z nim spotkać! Tyle że weszłam do niewłaściwego pokoju.

Strażnik bacznie jej się przyglądał.

- Jesteś tu sama? Nikt ci nie pomaga w popełnieniu tego przestępstwa?

- Jestem zupełnie sama - odparła, może zbyt gorliwie. - Poza tym miłość do Jonaha Wizarada to nie przestępstwo. On jest najcudowniejszym...

Nagle ciszę rozdarł potężny, dobiegający jakby z apartamentu piętro niżej trzask. Strażnik posłał Nellie piorunujące spojrzenie.

- To w apartamencie Wizardów! Módl się, Fräulein, żeby ten incydent nie miał nic wspólnego z tobą, albo na własnej skórze przekonasz się, czym jest austriacka gościnność.

- Nic ci nie jest, Dan?

Dan leżał na podłodze pośród tego, co zostało z krzesła i szklanego stołu. Usiadł z jękiem, przyciskając pamiętnik do piersi niczym futbolową piłkę.

- Co się stało?

- Nie jestem pewna - odparła Amy, która sama nie czuła się najlepiej. Pomogła bratu wstać i przyjrzała mu się uważnie, sprawdzając, czy się nie pokaleczył. - Najpierw złamało się krzesło, a później przelecieliśmy przez stół... Albo to stół pękł i pociągnął nas w dół, łamiąc krzesło. Mniejsza o to. Musimy stąd uciekać - pewnie postawiliśmy tym hukiem na nogi połowę hotelu!

Wybiegli z apartamentu 1600 dokładnie w chwili, gdy na schodach pojawił się umundurowany strażnik. Mężczyzna ciągnął za sobą Nellie. Nie było sensu udawać, że nie wiedzą, co się stało. Drzwi za ich plecami wciąż były otwarte, a meblowe pobojowisko doskonale widoczne z korytarza. Rodzeństwo rzuciło się do ucieczki, wbiegając za najbliższy róg, żeby zniknąć strażnikowi z oczu. Mężczyzna chciał ich gonić, ale Nellie chwyciła go za ramię i tak mocno pociągnęła, że prawie zwichnęła mu rękę.

- Nie może pan stąd odejść! - krzyknęła teatralnym głosem. - A co jeśli Jonah leży tam w środku, ranny?

Strażnik aż kipiał gniewem.

- Ty głupia dziewczucho! Twojego idola nawet nie ma w tym budynku! - Odpiął od paska krótkofalówkę i z szybkością karabinu maszynowego zaczął mówić coś po niemiecku.

Nellie z trudem przełknęła ślinę, tłumacząc w myślach nerwowe zdania. Mężczyzna właśnie kazał ochroniarzom ustawić się przy windach i u podnóża wszystkich schodów w hotelu. Amy i Dan znaleźli się w potrzasku.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, Cahillowie biegli tak szybko, że niemal je minęli. Amy zreflektowała się jako pierwsza - złapała brata, wepchnęła go do środka i wcisnęła przycisk kierujący na poziom zero. Dysząc ciężko, śledzili podświetlające się numery pięter, poczynawszy od szesnastego.

Nagle Dan wcisnął dwójkę.

- Mogą na nas czekać na parterze - wyjaśnił z przejęciem.

- Ale przecież właśnie tam znajduje się wyjście! - krzyknęła piskliwie Amy. - Nie można wydostać się z hotelu przez drugie piętro!

- Oczywiście, że można. - Drzwi otworzyły się na drugim piętrze - z salami balowymi i konferencyjnymi.

Amy była bliska hysterii.

- Jak?!

- Skacząc.

Przemknęli korytarzem i znaleźli się przed sięgającą od sufitu do podłogi szybą, przez którą widać było podjazd hotelu. Dan przesunął okienne drzwi i oboje wyszli na wąski kamienny balkon.

- Nie ma mowy, Dan! - wrzasnęła przerażona Amy. - Ja nie skaczę! Połamamy sobie nogi! Albo jeszcze gorzej.

Niespełna dwa metry niżej, nad wejściem do hotelu, rozciągała się płócienna markiza. Dan przełożył nogę na drugą stronę kamiennej barierki.

- Kaszka z mleczkiem - powiedział, starając się brzmieć przekonująco. W rzeczywistości jednak wcale nie czuł się pewnie. - Trampolina na basenie jest zawieszona jeszcze wyżej.

- Ale w basenie jest woda! - oponowała Amy, jednak Dan już jej nie słuchał. Jednym susem zeskoczył z balkonu.

Amy przyglądała się temu z przerażeniem, spodziewając się, że ciało jej brata rozedrze płótno i roztrzaska się o chodnik. Tak się jednak nie stało. Już po chwili Dan, z szerokim uśmiechem na twarzy, podczołgał się do krawędzi markizy, wymacał metalową podporę i zgrabnie zsunął się po niej na chodnik. Na koniec pomachał siostrze pamiątkiem Nannerl.

Amy nigdy wcześniej nie doświadczyła strachu z tak wielu powodów. Bala się, że zostaną złapani, bała się o Nellie i swojego stukniętego brata, który był zbyt głupi, by wiedzieć, że nie wszystko da się zrobić, ale w tej chwili przede wszystkim bała się zeskoczyć z drugiego piętra na cienki kawałek płótna.

- Pospiesz się! - dobiegł ją z dołu zniecierpliwiony głos Dana.

Nie mogę tego zrobić... Po prostu nie mogę...

Fala wstydu, która zalała Amy, była prawie tak silna, jak odczuwany przez dziewczynę strach. Oto ważyły się losy całego świata, a ona nie potrafiła zdobyć się na skok z niespełna dwóch metrów, nawet po tym, jak bezpiecznie zrobił to jej jedenastoletni brat. Równie dobrze mogła po prostu oddać pamiątkę Jonahowi. Albo Holtom czy rodzeństwu Kabra. Co z niej za Cahill?! Babcia oceniła ją na wyrost. Amy nie miała w sobie dość sił.

Przepraszam, Grace, pomyślała...

...I niespodziewanie dla niej samej właśnie ta myśl popchnęła ją do działania. Kiedy podjęła decyzję, właściwie frunęła już w dół. Upadła na rozpięty materiał niczym artysta trapezowy na siatkę po nieudanej powietrznej ewolucji. Kilka sekund później Dan ściągnął ją na chodnik.

Dopiero kiedy znaleźli się w taksówce, w bezpiecznej odległości od hotelu, ośmielili się odezwać.

- Nellie... - zaczął Dan.

- Wiem... - szepnęła Amy.

W porównaniu z apartamentami w hotelu Royal Habsburg maleńki pokój we Franzu Josefie wydał się Amy i Danowi jeszcze bardziej obskurny. Powitanie, jakie zgotował im Saladin, również nie poprawiło im nastroju. Egipski mau w dalszym ciągu odmawiał jedzenia karmy dla kotów, a na dodatek rozniósł swój obiad po dywanie, przez co w pokoju unosił się mdły, rybi zapach. Co gorsza, kot coraz bardziej wydrapywał sobie futro wokół szyi.

Amy i Dan byli wycieńczeni, ale żadne z nich nie myślało o położeniu się spać. Teraz liczyła się dla nich wyłącznie Nellie. Tak bardzo skupili się na trzydziestu dziewięciu wskazówkach, że nawet nie zastanowili się, jak wiele musi poświęcić ich opiekunka, by towarzyszyć im w wyprawie. Ryzykowała własnym życiem, przemierzyła tysiące mil, a nawet sfinansowała wiele ich wydatków przy użyciu własnej karty kredytowej. Oczywiście planowali zwrócić jej wszystkie pieniądze - w końcu weszli w posiadanie biżuterii Grace - lecz klejnoty mogły zostać skradzione lub zgubione, a nie było gwarancji, że to właśnie oni wygrają konkurs. Tak naprawdę nie było gwarancji, że dożyją jego finału.

A teraz jeszcze Nellie zaginęła - pewnie została złapana i aresztowana, a Dan i Amy nie mogli nic zrobić. Pozostało im tylko czekać. O drugiej w nocy ciągle siedzieli przed telewizorem, wpatrując się w jego ekran. Właśnie wyświetlano odcinek Wyspy Gilligana z niemieckim dubbingiem. Nagłe pukanie tak silnie zadziało na ich skołatane nerwy, że prawie się stratowali, biegnąc w stronę drzwi.

- Nellie! - krzyknęła Amy. - Dzięki...

Jednak w progu stała Irina Spasky, rosyjska kuzynka Cahillów i jedna z ich konkurentów w pościgu za trzydziestoma dziewięcioma wskazówkami - osoba, z którą nie było żartów. Jeśli wierzyć plotkom, Irina w przeszłości była agentką KGB: bezwzględna, sprawna i śmiertelnie niebezpieczna.

- Wasza niania została zatrzymana przez władze Wiednia - oznajmiła, od razu przechodząc do sedna.

Dan najeżył się.

- Skąd wiesz? Irina wykrzywiła wargi w imitacji uśmiechu - najlepszej, na jaką potrafiła się zdobyć. - Przeniosłam wzbogacony pluton sekretnym tunelem pod murem berlińskim, więc chyba potrafię zajrzeć przez szybę radiowozu. Ale skoro nie potrzebujecie mojej pomocy...

Amy chwyciła się jej słów niczym ostatniej deski ratunku.

- Potrafisz pomóc Nellie? W jaki sposób?

Irina wyglądała na zirytowaną.

- Co was to obchodzi? Chyba ważniejsze jest to, że wasza opiekunka wróci bezpiecznie do domu?

- Nic a nic nas nie obchodzi! - Amy pospiesznie przyznała jej rację. - Tylko wyciągnij ją stamtąd! Dziękujemy!

- Oczekuję od was czegoś więcej niż podziękowań. - Irina spojrzała znacząco na rodzeństwo. - Na przykład tego, co zabraliście z pokoju naszego nieznośnego kuzyna Jonaha Wizarada.

- Nigdy w życiu! - warknął Dan.

- Dam ci dobrą radę - Irina zwróciła się do Amy. - Nie powinnaś pozwalać temu chłopcu z niewyparzonym językiem wypowiadać się w twoim imieniu. Może nawet wcale nie powinien się odzywać. W KGB uważaliśmy taśmę klejącą za skuteczny i przystępny środek uciszania.

Amy zwiesiła głowę. Ryzykowali własnym życiem, by zdobyć pamiętnik. Nie wspominając o tym, że skoro Irinie tak na nim zależało, musiał naprawdę zawierać cenne informacje. Nie mogli jednak pozwolić na to, by Nellie trafiła do więzienia. Skoro ich rosyjska kuzynka mogła pomóc Nellie, nie mieli innego wyboru, jak tylko przystać na jej warunki.

- Pójdę po to - powiedziała ze smutkiem.

- Nie, ja pójdę - oznajmił Dan, wzdychając ciężko.

Amy ze zdumieniem patrzyła, jak jej brat podchodzi do leżącego na nocnym stoliku plecaka, lecz zamiast wyjąć z niego pamiętnik Nannerl, sięga do bocznej kieszonki po figurkę Jonaha Wizarada, którą zabrał z apartamentu 1600. Starła się opanować przerażenie, kiedy jej brat podał Irinie zabawkę.

Była agentka KGB nie wykonała najmniejszego ruchu, by ją od niego wziąć.

- Dziecięca zabawka? - zapytała, unosząc brwi. - Chyba nie mówicie poważnie?

Dan wzruszył ramionami.

- Prosiłaś o to, co zabraliśmy z pokoju Jonaha. Oto ten przedmiot. - Amy miała ochotę krzyknąć: Nie rób tego! A co jeśli Irina dokładnie wie, po co tutaj przyszła?! Posłała bratu błagalne spojrzenie, lecz Dan je zignorował. - To tylko wygląda jak zwykła figurka - powiedział do Iriny. - Spójrz na to. - Przytrzymał zabawkę tak, by miniaturowa dłoń owinęła się wokół małego palca kobiety, i wcisnął znajdujący się na plecach Jonaha guzik, aktywując chwyt kung-fu. Była agentka nie wydała z siebie żadnego dźwięku, ale żyła na jej czole nabrzmiała tak bardzo, jakby lada chwila miała eksplodować. Łapczywie spojrzała na kod wyświetlający się z tyłu opaski na głowie Jonaha. - Widzisz? - zapytał Dan. - To jest...

- W interesach nie ma miejsca na pogaduszki. - Kobieta wyrwała Danowi figurkę i nagle przyjrzała jej się z wręcz nabożnym szacunkiem. - W KGB mieliśmy podobne urządzenie - wyznała, spoglądając na swój gwałtownie puchnący palec. - Prosty, ale skuteczny. Spodziewajcie

się powrotu waszej niani już wkrótce. - To powiedziawszy, znikła równie niepostrzeżenie jak się pojawiła.

Amy była roztrzęsiona, kiedy odwróciła się do Dana.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś coś takiego! A co gdyby Irina wiedziała o pamiętniku?

- Ale nie wiedziała - odparł Dan.

- Ale mogła wiedzieć! A ten kod? Przecież mogła widzieć reklamę tego darmowego wygaszacza ekranu!

Dan zachował spokój.

- Wątpię, by Irina często oglądała Cartoon Network.

- Oszukałeś rosyjskiego szpiega! Przez ciebie Nellie mogła zginąć, zresztą podobnie jak my!

Teraz to Dana ogarnęła wściekłość.

- Dlaczego krzyczysz na mnie z powodu tego, co się nie stało? Gdybyś nie zauważyła, uratowałem sytuację! Nadal mamy pamiętnik, a Irina wydobędzie Nellie z więzienia. - Zamyślił się na krótką chwilę, po czym dodał: - Myślisz, że odbije ją tak jak na filmach? Szkoda, że tego nie zobaczymy.

Amy posłała mu ponure spojrzenie.

- Szczerze mówiąc, wolę nie myśleć, do czego jest zdolna agentka KGB. Wszystko, co może zrobić wiedeńskiej policji, może pewnego dnia wykorzystać przeciwko nam.

Dan nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Ale teraz, dzisiejszego wieczoru, działa na naszą korzyść. Mamy powód do świętowania!

- Jaki powód? - Za ich plecami rozległ się zmęczony głos. - Nellie! - Amy podbiegła do opiekunki i zarzuciła jej ręce na szyję, a potem cofnęła się o krok i zmarszczyła brwi. - Jakim cudem Irina zdołała cię tak szybko wyciągnąć z więzienia? Przecież wyszła stąd pięć minut temu.

- Nikt mnie nie wyciągnął - odparła Nellie. - Sami mnie wypuścili. Myślę, że jestem jedną z nawiedzonych fanek Jonaha Wizarada. Najwyraźniej w tamtym hotelu było ich pełno. Jakaś para idiotów wyskoczyła nawet z balkonu. Możecie to sobie wyobrazić?

- I to w technikolorze! - Dan kipiał gniewem. - Nie mogę uwierzyć, że mnie oszukała. I to akurat wtedy, kiedy sam wpuszczałem ją w maliny!

- Tak czy inaczej, to była długa noc. - Nellie ziewnęła głośno. - Ci nudziarze z hotelu tak bardzo nie chcieli rozstać się ze swoim drogocennym mundurkiem pokojówki, że gliniarze musieli mnie tam z powrotem zawieźć, żebym mogła wyłowić swoje ciuchy z wózka. W piwnicy takich wózków było chyba z pięćdziesiąt. Później nie chciałam, żeby wpadli na wasz trop, więc kazałam się odwieźć do hotelu Wiener. Wróciłam tu na piechotę, ale nie martwcie się, padało tylko przez ostatni kilometr. - Wytarła mokre włosy w rękaw. - Czy z moim węchem jest coś nie tak, czy tutaj naprawdę śmierdzi rybą?

- Mamy pamiętnik - oznajmiła Amy z podekscytowaniem. - Prześpimy się trochę, a jutro rano zaczniemy poszukiwania kolejnej wskazówki. Holtowie, Irina i Jonah depczą nam po piętach. Musimy działać szybko, jeśli chcemy utrzymać się na prowadzeniu.

Kiedy Jonah Wizard i jego ojciec wrócili z zakończonego sukcesem przyjęcia z okazji wypuszczenia na rynek nowego DVD, zastali w swoim apartamencie ekipę sprzątaczy, zmiatających kawałki szkła z marmurowej podłogi.

Wizardowie natychmiast podbiegli pod żyrandol, w którym ukryli pamiętnik Nannerl. Pamiętnik jednak zniknął, a kilka sznurów kryształu zostało naderwanych.

- Obiecaliście, że szczególnie zadbacie o bezpieczeństwo Jonaha! - Pan Wizard wyładował swój gniew na kierowniku hotelu, którego wyciągnięto z łóżka, żeby mógł przeprosić arcyważnego gościa.

- Sądzymy, że to włamanie było nieszkodliwe, meiti Herr. - Mężczyzna usiłował załagodzić sytuację. - Dokonane przez chorą z miłości fankę. Pański utalentowany syn działa w ten sposób na młode damy.

Wizardowie nie uwierzyli w ani jedno jego słowo. Osoba, która włamała się do apartamentu i ukradła pamiętnik Nannerl Mozart, nie była zwykłą fanką Jonaha. To mogła być robota wyłącznie któregoś z konkurentów w grze o trzydzieści dziewięć wskazówek. Najpewniej Cahillów.

- Joł, człowieku - Jonah zwrócił się do kierownika. - Opisz mi tę laskę, która kocha mnie tak bardzo, że zaryzykowała włamanie na moją chatę.

Kierownik bez słowa wyciągnął zdjęcie Nellie zrobione przez wiedeńskich policjantów.

Jonah patrzył na fotografię, zastanawiając się, co to za dziewczyna. Kiedy jest się za pan brat z hollywoodzkimi gwiazdami i ciągle przebywa w towarzystwie innych celebrytów, trudno zapamiętać zwykłego szaraczka. Jednak twarz na zdjęciu wyglądała znajomo. Skąd mógł ją

kojarzyć? Nagle zauważył kolczyk w nosie i wszystko już wiedział. Patrzył na opiekunkę Cahillów - Nancy, Netta czy jakoś tak.

A więc Amy i Dan również byli w Wiedniu. Co gorsza, wyprzedzili go. Jonah Wizard nie lubił być drugi w niczym: w rankingu oglądalności, na listach przebojów, a już na pewno nie w rywalizacji o trzydzieści dziewięć wskazówek. Był przekonany, że bycie na szczycie daje pewność siebie. Pewność siebie to podstawa sukcesu. A dzięki sukcesom można się na tym szczycie utrzymać.

Poczuł ukłucie niepewności, gdzieś w najgłębszych, najciemniejszych zakamarkach swojego umysłu. Owszem, był numerem jeden w niemal każdej gałęzi przemysłu rozrywkowego i zasługiwał na sukces. Wypracował go sobie - potem i ciężką pracą. Talentem. Tym „czymś”.

Poza tym jego matka to sama Cora Wizard, mająca mnóstwo znajomych na każdym polu sztuki. I właśnie dlatego zawsze powinien mieć się na baczności! Jedno małe niepowodzenie i już zaczynał w sobie wątpić.

Jeśli przegrasz - nawet raz - wejdzie ci to w nawyk. I zanim się spostrzeżesz, znajdziesz się na dnie, w głowie huczało mu ostrzeżenie mamy. Nie mógł pozwolić by Dan i Amy go prześcignęli. Na szczęście wiedział o pamiętniku coś, o czym oni w dalszym ciągu nie mieli zielonego pojęcia.

Dan nie przepadał za pamiętnikami, nawet tymi w języku angielskim i napisanymi przez ludzi, na których mu zależało. Trzymał się więc w bezpiecznej odległości, usiłując zainteresować Saladina puszką tuńczyka, podczas gdy Nellie i Amy pochylały się nad oprawioną w skórę książką. Nellie tłumaczyła dziennik Marii Anny Mozart, napisany kwiecistym, archaicznym językiem.

- Znalazłyście coś? - zawołał do nich.

- To straszne - odparła Amy. - Nannerl była jednym z największych muzyków swoich czasów, a tak niewielu ludzi o niej słyszało. Była geniuszem, podobnie jak jej brat, ale w tamtych czasach od kobiet oczekiwano się tylko tego, by wyszły za mąż, rodziły dzieci, gotowały i sprzątały.

Dan nie wyglądał na przejętego.

- Osobiście nigdy nie słyszałem nawet o jej bracie - aż do teraz. Słyszałem o Baby Mozart, no wiecie, tej grze video, ale...

Nellie spiorunowała go spojrzeniem.

- Na pewno rozpoznalibyś wiele z jego utworów. Mówimy tu o jednych z najpopularniejszych melodii wszechczasów. Mozart skomponował nawet melodię do piosenki Twinkle, twinkle, little star.

- Możemy się tylko domyślać, jaki wkład w muzykę miałyby Nannerl, gdyby pozwolono jej rozwijać swój talent - wtrąciła z przejęciem Amy.

- Nie obchodzi mnie muzyka - odparł Dan. - Powiedźcie lepiej, czy miała równie imponujący wkład w zostawianie nam wskazówek?

Amy pokręciła głową.

- Na marginesie nie ma żadnych notatek, kodów ani nic w tym rodzaju - odparła.

- Do tekstu dołączony jest list od jej brata - dodała Nellie. - Opisuje w nim czas, kiedy odszedł z pracy. Podobno miał ochotę użyć swojego kontraktu jako papieru toaletowego.

- Naprawdę? - ożywił się Dan. - Mozart tak napisał? Pokaż!

- To jest po niemiecku, lamusie - rzuciła Amy. - Może się tego nie spodziewałeś, ale i w tym języku funkcjonuje słowo określające papier toaletowy.

- Nie sądziłem po prostu, że taki elegancik jak Mozart będzie je znał - odparował Dan.

- Zaczekajcie! - W głosie Amy zabrzmiało przerażenie, kiedy przewróciła kartkę. - Tutaj brakuje kilku stron! Przynajmniej dwóch. Spójrzcie!

Cała trójka uważnie przyjrzała się pamiętnikowi. Amy miała rację. Złodziej zadał sobie dużo trudu, by zatuszować kradzież - precyzyjnie wyciął kartki bardzo ostrym nożem. Ich brak był ledwie zauważalny.

- Myślicie, że to sprawka Jonaha? - zapytał Dan.

- Wątpię - odparła Amy. - Po co miałby chować pamiętnik w żyrandolu, skoro zdążyłby zabrać jego najważniejszy fragment?

- Żeby nas zwieść?

- Być może, ale ten pamiętnik ma ponad dwieście lat. Te kartki mogły zostać usunięte dużo wcześniej. Równie dobrze to Nannerl mogła je wyciąć, bo na przykład załala je atramentem.

- Mam do czynienia z waszą rodziną dostatecznie długo, by rozpoznać robotę Cahillów - wtrąciła się do rozmowy Nellie. - Nie obrażcie się, dzieciaki, ale jeszcze nigdy nie widziałam takiej bandy krętaczy.

- Ona ma rację - powiedział Dan ponuro. - Za każdym razem, gdy wydaje nam się, że jesteśmy o krok bliżej zwycięstwa, okazuje się, że ktoś nas jednak wyprzedził.

- Spokojnie - upomniała go Amy. - Myślę, że prawdziwą wskazówką nie jest pamiętnik, lecz muzyka. A tylko nam udało się zdobyć nuty. Na dole, niedaleko recepcji widziałam pianino. Chodźmy.

Cóż za rozkoszny obrazek: siedząca przy pianinie amerykańska dziewczynka z młodszym bratem u boku. Zwrócenie uwagi na to, że nuty zapisano na serwetce, a dziewczynka fałszowała, byłoby zwykłym czepialstwem.

- Stara dobra ciotka Beatrice - mruknęła Amy do Dana.

- Przestała płacić za moje lekcje muzyki, żeby zaoszczędzić kilka funtów.

Ciotka Beatrice była siostrą babci Grace i ich prawną opiekunką. To dzięki jej staraniom rodzeństwo poszukiwała teraz opieka społeczna w całym stanie Massachusetts.

- Zagraj dodatkowy fragment - zaproponował Dan. - Ten, który nie występuje w utworze. Może wtedy otworzy się jakaś klapka w naszych mózgach, pojawi się dzin Cahillów albo coś w tym rodzaju.

Amy zagrała lekką, zwiewną melodię, tak różną od reszty zdecydowanie cięższej, klasycznej kompozycji. Nagle do pianina podeszła jakaś kobieta i zaintonowała pieśń po niemiecku. Nieznajoma najwyraźniej znała i lubiła tę melodię.

- Zna pani tę piosenkę! - wykrzyknęła Amy. - Czy została skomponowana przez Mozarta?

- Nein, nie przez Mozarta. To stara austriacka ludowa piosenka zatytułowana Der Ort, wo ich geboren war, czyli po waszemu „Miejsce, w którym się urodziłem”. Dziękuję, że ją zagrałaś, kochanie. - Kobieta uśmiechnęła się do Amy. - Nie słyszałam jej od wielu lat.

Gdy tylko nieznajoma odeszła, Amy chwyciła Dana za ramię i pociągnęła do niewielkiego pustego pomieszczenia z kominkiem.

- Mamy to! To nasza kolejna wskazówka!

- Niby co? Jakaś stara piosenka?

- Nie rozumiesz? To właśnie była wiadomość przesłana Benowi Franklinowi przez Mozarta!

Dan wytrzeszczył oczy.

- OK, ale jaka była jej treść?

- „Przyjedź do miejsca, w którym się urodziłem” - odparła żarliwie Amy. - Mozart przyszedł na świat w Salzburgu, mieście położonym w austriackich Alpach. Właśnie tam musimy się udać.

Wynajęty samochód okazał się starym, skrzypiącym ze starości fiatem, który nie najlepiej znosił wspinaczkę po stromych górskich zboczach, za to świetnie sobie radził podczas jazdy w przeciwnym kierunku. Częściowo mogła to być wina Nellie, która nigdy nie prowadziła samochodu z ręczną skrzynią biegów.

- To doprawdy idealne auto na wycieczkę w góry - marudził Dan.

- A może wolisz sam usiąść za kółkiem? - spytała Nellie z urazą, jednak Dan przystał na tę propozycję tak ochoczo, że natychmiast pożałowała swojego pytania.

Saladin przez całą trzygodzinną podróż cierpiał na chorobę lokomocyjną. Na szczęście nic nie jadł, więc nie miał też czym wymiotować.

Podróż byłaby o wiele wygodniejsza i przyjemniejsza, gdyby zdecydowali się na pociąg, jednak spotkanie z Holtami w drodze z Paryża zniechęciło ich do korzystania z usług kolei. W pociągu byli zbyt łatwi do namierzenia. Samochód gwarantował im większą anonimowość. Ich pierwsza i ostatnia wskazówka musiała sprawić, że reszta drużyn obrała sobie ich za cel.

Mimo licznych niewygód podróży widoki zapierały im dech w piersiach. Droga wiała się pośród austriackich Alp niczym wstążka u stóp olbrzyma. Amy i Dana od ciągłego wyglądania przez okno i obserwowania olśniewających górskich szczytów w śnieżnych czapach aż rozboleły szyje.

- To mi się podoba - powiedziała Nellie z uznaniem. - W końcu wybrałam się z wami w tę podróż, żeby zobaczyć kawałek świata, a nie zwiedzić wiedeński komisariat.

Nawet Dan był pod wrażeniem otaczających ich strzelistych gór.

- Założę się, że gdybym rzucił śnieżkę ze szczytu, to spadłaby na ziemię w postaci wielkiej kuli, zdolnej zmieść z powierzchni ziemi całe miasto!

Tuż po drugiej dojechali do Salzburga - niewielkiego miasta z błyszczącymi iglicami, barokową architekturą i malowniczymi ogrodami, przycupniętymi na soczyście zielonych górskich zboczach.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła Nellie.

- Miasto jest większe, niż przypuszczałam - przyznała Amy ze strachem. - Nie mamy pojęcia, czego powinniśmy szukać ani nawet, gdzie zacząć poszukiwania.

Nellie wzruszyła ramionami.

- To chyba jasne. Tytuł piosenki brzmi: Miejsce, w którym się urodziłem. Kupimy przewodnik i znajdziemy dom, w którym dorastał Mozart.

Jęk, jaki wydał z siebie Dan, był jeszcze głośniejszy i bardziej żaloszny niż wieczne marudzenie Saladina.

- Ani mi się ważcie. Nie zaciągniecie mnie do następnego domu Mozarta. Jeszcze nie doszedłem do siebie po poprzednim!

- Dorośnij wreszcie - powiedziała ostro Amy. - Nie jesteśmy tu dla przyjemności. Idziemy tam, gdzie ukryto wskazówki.

- Dlaczego nigdy nie ma ich na przykład w salonie gier video? - nie przestawał marudzić Dan. Nagle gwałtownie się wyprostował. - Uważaj!

Niespodziewanie na drogę, tuż przed maskę ich fiata, wtargnął jakiś pieszy. Nellie z całych sił nacisnęła hamulec i samochód zatrzymał się gwałtownie, zaledwie kilka centymetrów od beztroskiego przechodnia.

Opiekunka wpadła we wściekłość.

- Ty głupku! - Podniosła rękę, celując w klakson, ale Amy w ostatniej chwili chwyciła ją za nadgarstek.

- Nie rób tego! - syknęła, usiłując schować się za deską rozdzielczą. - Nie widzisz, kto to jest?!

Trzy pary oczu skoncentrowały się na wysokim, prostym jak struna Azjacie, który szybkim krokiem przechodził na drugą stronę ulicy, stukając o ziemię laską zwieńczoną diamentową gałką. Był to Alistair Oh, koreański kuzyn Amy i Dana, a także jeden z ich konkurentów w wyścigu za wskazówkami.

- Chyba już nie jesteśmy o krok przed resztą drużyn - zauważył Dan.

- Raczej nie przyjechał tu po czyste górskie powietrze - przyznała mu rację Nellie.

Wuj Alistair pokonał jeszcze kilka metrów, po czym wsiadł do autobusu zaparkowanego po przeciwnej stronie ulicy.

- Jedź za nim - powiedziała Amy. - Zobaczymy, dokąd się wybiera.

Łamiąc przepisy ruchu drogowego, Nellie skręciła w prawo z lewego pasa i znalazła się tuż za autobusem. Pomachała radośnie salzburskim kierowcom, którzy klęli na nią i trąbili.

- Wiecie co? Skoro chcemy się dowiedzieć, dokąd jedzie ten facet, dlaczego po prostu go o to nie zapytamy? - zastanawiał się Dan. - Czy nasz sojusz z Paryża przestał się liczyć?

- Pamiętaj, co powiedział pan McIntyre - odparła Amy. - Nie ufaj nikomu.

- Może i tak, ale wuj Alistair uratował nam skórę w Katakumbach.

Amy była nieugięta. - Tylko dlatego, że musiał nam pomóc, by powstrzymać lana i Natalie. Dotychczasowa rywalizacja powinna nauczyć nas jednego: Cahillowie walczyli ze sobą od wieków. Alistair zrobi wszystko, żeby odciągnąć nas od wskazówek.

Autobus właśnie przejeżdżał przez Staatsbriicke, most znajdujący się w centralnej części miasta. Na przystanku dosiedli się kolejni pasażerowie, ale nikt nie wysiadł. Na ulicach było mnóstwo samochodów i taksówek, przez przejścia dla pieszych przelewały się fale turystów. Gdy przed maską fiata pojawiła się grupa nastolatków, autobus skręcił za róg i zniknął Cahillom z oczu. W końcu jezdni opustoszała i fiat znowu ruszył. Nellie zaczęła wiercić się niespokojnie. Sprawdzili kilka wąskich uliczek, ale w żadnej z nich nie było śladu po pojeździe.

- Chyba go zgubiliśmy - westchnął Dan, gdy nagle Amy krzyknęła:

- Tam jest!

Pojazd opuścił przedmieścia i jechał teraz po zboczach wzgórza. Z piskiem opon ruszyli w pościg, z każdą chwilą nabierając prędkości. W końcu zatrzymał się przy wiekowej kamiennej bramie i pasażerowie zaczęli wysiadać.

Amy przyglądała się skupisku bardzo starych budynków, zwieńczonych iglicami i krzyżami.

- Kościół?

- Świetnie - westchnął niepokieszony Dan. - Tak jakby Mozart nie był już wystarczająco nudny.

- Ostatni kościół, do którego trafiliśmy, wcale nie był nudny - przypomniała mu Amy. - Niemal w nim zginęliśmy.

Nellie zaparkowała w bezpiecznej odległości od autobusu.

- Opactwo świętego Piotra - przetłumaczyła, zatrzymując wzrok na tabliczce z kutego żelaza.

- Patrzcie - zawołała Amy, wskazując smukłą sylwetkę Alistaira. Mężczyzna wspinał się stromą ścieżką w stronę bramy.

Nellie zmarszczyła brwi.

- Myślicie, że wasza wskazówka może znajdować się w środku?

- Alistair tak właśnie sądzi - odparła Amy. - Musimy się przekonać, czy ma rację. Może znajdziesz jakiś hotel i pozwolisz Saladinowi odpocząć po trudach podróży?

Opiekunka nie wyglądała na przekonaną.

- Tutaj aż roi się od turystów - przekonywał Dan. - Nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo.

- W porządku - powiedziała wreszcie Nellie. - Wrócę po was za godzinę. Postarajcie się przez ten czas nie zginąć.

Gdy Nellie odjechała, rodzeństwo weszło przez bramę. Amy od razu sięgnęła po jedną z anglojęzycznych broszur ze stojaka.

- Wow - westchnęła zdumiona. - To miejsce ma ponad tysiąc trzysta lat. Klasztor założono w roku 696, ale historycy sądzą, że Rzymianie byli tu już wcześniej.

- Rzymianie? - Dan okazał wreszcie odrobinę zainteresowania. - Rzymskie legiony nieźle sobie radziły na polu bitwy.

- Właśnie dlatego w całej Europie można znaleźć pozostałości po ich kulturze - wyjaśniła Amy. - Ich wojska były tak potężne, że podbili większość ówczesnego świata.

- Byli nie do zatrzymania - zgodził się Dan, a po chwili zmarszczył brwi. - W takim razie skąd ten kościół?

- Kościół zbudowano dużo później, w dwunastym wieku, kiedy Rzymian dawno już nie było. Najstarsze groby na cmentarzu pochodzą właśnie z tamtego okresu.

- Cmentarzu? - Twarz Dana rozpromieniła się jak na zawołanie. - Zaczyna mi się tu podobać!

- Ciszej - upomniała go Amy.

Starali się nie rzucać w oczy. Wycieczka wuja Alistaira zwiedziła główną katedrę, a później przeszła pod łukowatym sklepieniem prowadzącym do nekropolii. Dan nigdy nie widział tak zarośniętego cmentarzyska - wszechobecne chaszczki niemal zakrywały groby zmarłych. Poszczególne parcele oznaczono okrągłymi tablicami z kutego żelaza, na których wykaligrafowane były napisy.

- Przypomina mi to kolekcję ozdobnych łyżeczek ciotki Beatrice - mruknął.

Amy była jednak całkowicie pochłonięta tekstem broszury. Nagle chwyciła brata za nadgarstek tak mocno, że prawie mu go zmiażdżyła.

- Dan, tu napisali, że na tym cmentarzu leży Nannerl Mozart!

Dan otworzył szeroko oczy, które aż błyszczały podnieceniem.

- Wykopiemy czyjeś zwłoki? Super!

- Óóó! Nie będziemy wykopywać żadnych zwłok!

- A jeśli Mozart zostawił wskazówkę na swojej siostrze?

Amy pokręciła głową.

- Zmarł wcześniej niż Nannerl. Szukamy zbiorowego grobu. W przewodniku jest napisane, że właśnie tam ją pochowano.

- A co to takiego? - zapytał Dan. - Coś jak blokowisko dla umarłaków?

- Okaż im odrobinę szacunku. W tej samej krypcie pochowano Michaela Haydna, słynnego kompozytora i jednego z największych zwolenników Mozarta.

Dan nie mógł powstrzymać się od kolejnego żartu.

- Ciekawe, co teraz robi? Może się dekomponuje?

Zirytowana Amy pociągnęła brata za sobą. Odnalezienie mauzoleum zabrało im kilka minut. Na przyklasztornym cmentarzu znajdowało się wiele kosztownych, bogato zdobionych grobowców. Ten przypominał prostą kamienną bryłę, na której wyryto nazwiska zmarłych oraz wersety z Biblii. Nie było tu nic, co wyglądałoby na jakąkolwiek wskazówkę.

- Nie zapomnieliśmy o tobie, Nannerl - szepnęła Amy podniosłym tonem. - Ludzie zaczynają doceniać ciebie i twój geniusz.

- O co właściwie chodzi z tą twoją fascynacją Nannerl Mozart? - zdziwił się Dan. - Jeśli nawet była równie dobra, jak jej brat, to co z tego?

- Naprawdę nie rozumiesz, jakie to niesprawiedliwie? - W głosie Amy brzmiał żal. - Nigdy nie doczekała się uznania, tylko dlatego że była kobietą.

- Rozumiem - odparł Dan. - Los ciężko się z nią obszedł. Ale teraz, kiedy od kilkuset lat leży w tej krypcie, to chyba nie robi jej żadnej różnicy?

- Ale mnie robi - nie ustępowała Amy. - A gdybyśmy to my byli rodzeństwem Mozartów? Jak twoim zdaniem bym się czuła, gdyby ciebie uważano za cudowne dziecko, a ja byłabym nikim, chociaż oboje robilibyśmy coś równie dobrze?

Dan nie wyglądał na przejętego.

- W naszym przypadku to niemożliwe - skwitował. - Jesteśmy dobrzy w zupełnie różnych rzeczach. Hej, a to co? - spytał, zaglądając przez drzwi krypty. Opactwo świętego Piotra

przylegało do skalnej grani. Piętnaście metrów nad ziemią widać było wkomponowany w skałę zarys budynku. - Kto buduje dom w takim miejscu?

Po chwili dostrzegli topornie wyciosane w kamieniu schody, prowadzące do wejścia, przypominającego wlot do jaskini. Amy szybko przekartkowała broszurę.

- Znalazłam - oznajmiła. - To wejście do salzburskich katakumb.

- Katakumb? - powtórzył Dan z niepokojem. W paryskich katakumbach znaleźli się o włos od śmierci i nie miał najmniejszej ochoty na powtórkę.

- Nie ma w nich co prawda kości - wyjaśniła Amy - ale tu broszura mówi, że we wzgórzu wydrążono tunele. Jeśli w tym klasztorze znajduje się wskazówka, to na pewno należy jej szukać właśnie tam.

Na horyzoncie pojawiła się grupa turystów, zmierzająca w stronę skalnego wejścia. Pośród nich zamajaczyła wysoka sylwetka wuja Alistaira.

- A konkurencja właśnie nas wyprzedziła - zauważył Dan.

Kiedy tylko grupa wuja Alistaira znikła w tunelu, Cahillowie zaczęli wspinać się po nierównych schodach. Wchodząc do wnętrza góry, Amy poczuła okropny niepokój, jakby połykało ich coś bardzo starego i niezmiennego, ogromna, milcząca istota, stara jak świat. Rodzeństwo wymieniło przerażone spojrzenia. Paryskie katakumby były wyłożone ludzkimi kośćmi i ze wszystkich stron zerkały tam groteskowe czaszki. Ten tunel plasował się nieco niżej na skali obrzydlistwa, ale uczucie porzucenia tego, co znajome, na rzecz czegoś strasznego i niebezpiecznego, było tu jeszcze bardziej dojmujące.

W środku panowała wilgoć, a temperatura musiała być przynajmniej dwadzieścia stopni niższa od tej na zewnątrz. Dan sięgnął do kieszeni i namacał znajomy kształt inhalatora. To chyba najmniej odpowiednie miejsce na ziemi na to, by dostać ataku astmy. Nic mi nie będzie, nic mi nie będzie - powtarzał, tłumacząc sobie, że ataki astmy wywołuje nadmierna ilość kurzu i pyłków, a nie okropności.

Po lewej stronie znajdowała się niewielka skalna kapliczka, jakby żywcem wyjęta z kreskówki The Flintstones. W jej wnętrzu tłoczyła się grupa wuja Alistaira. Cahillowie przemknęli obok, zasłaniając twarze.

Im dalej byli od wejścia, tym tunel stawał się mroczniejszy. Korytarz oświetlało tylko kilka słabych żarówek, zawieszonych tak daleko od siebie, że przerwy między nimi spowijała ciemność.

Po drodze minęli jeszcze jedną, zmierzającą prosto na nich, grupę. Błede, oświetlone elektrycznym blaskiem twarze rozplynęły się w ciemności, by po chwili wyłonić się z niej dziesięć metrów bliżej. Wrażenie było piorunujące, zupełnie jakby w tym dziwnym miejscu nie obowiązywały prawa natury.

- Trzymajcie się prawej strony - poradził przewodnik, by ułatwić grupie wyminięcie Cahillów, którzy i tak zarobili serię szturchnięć od przechodzących obok nich turystów. Ktoś nadepnął Amy na palec tak mocno, że gwałtownie wciągnęła powietrze - a może była to reakcja na widok mężczyzny, którego dostrzegła w świetle nagiej żarówki?

Był w podeszłym wieku, starszy od wuja Alistaira, pewnie przed siedemdziesiątką. Miał ogorzałą, zniszczoną cerę. Cały jego strój był czarny i w ciemności jego głowa zdawała się wisieć w powietrzu.

Serce Amy waliło tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi. Chwyliła brata za rękę i pociągnęła go korytarzem.

- Wolniej! - jęknął Dan.

Jednak Amy zwolniła, dopiero gdy miała pewność, że turyści jej nie usłyszą.

- Dan... M-m-m... - Chociaż zniżyła głos do szeptu, nie mogła opanować jękania. - Mężczyzna w czerni tu jest!

- Widział cię?

- Nie jestem pewna, ale nie możemy ryzykować. Był koło domu Grace podczas pożaru. I podczas eksplozji w Instytucie Franklina. Musimy się stąd wydostać!

- Tak, ale najpierw znajdziemy to, po co tu przyszliśmy - oświadczył z uporem Dan. - Wuj Alistair i mężczyzna w czerni w tym samym miejscu? To podwójny dowód na to, że jesteśmy na właściwym tropie!

Amy sama była zdumiona podziwem, jaki poczuła dla Dana. Owszem, jej brat był lamusem, który nie przeżyłby bez niej nawet pięciu minut, jednak zdarzały się sytuacje - takie jak ta - kiedy wykazywał się niebywałą odwagą, podczas gdy ją samą paraliżował strach.

Przełknęła ślinę.

- Chodźmy.

Zapuscili się jeszcze dalej w głąb skały. Tunel kilkakrotnie się rozwidlał, a oni uważnie zapamiętywali każdy skręt, każdą zmianę kierunku. Żadne z nich nie potrafiło sobie wyobrazić niczego gorszego, niż utknięcie w tym miejscu.

Tak uporczywie wypatrywali ukrytych symboli na ścianach, jakiegoś znaku, który wskazałby im sekretny schowek, że aż rozbolały ich oczy. Widzieli jednak wyłącznie skały i tylko od czasu do czasu strumyczek wody.

Dan właśnie klęczał na ziemi i sprawdzał szczelinę w skale, kiedy sznur żarówek nad ich głowami zamrugał kilka razy, po czym zgasł. Tego, co ich otoczyło, nie wystarczyło nazwać ciemnością. Dan i Amy po prostu utonęli w morzu czerni, w którym nie istniało nawet najmniejsze światło. Poczuli się tak, jakby nagle oślepli.

Amy jeszcze nigdy nie doświadczyła tak potwornej paniki. Łapała powietrze tak desperacko, jakby to, które docierało do jej płuc, natychmiast z nich ulatywało. Dan wyciągnął przed siebie ręce, żeby uspokoić siostrę, lecz gdy tylko dotknął jej ramienia, wydała z siebie przeraźliwy krzyk, który odbił się echem we wszystkich kierunkach.

- Uspokój się, to tylko ja! - syknął, chociaż spokój był dokładnym przeciwieństwem tego, co sam w tej chwili czuł. - To pewnie tylko przerwa w dostawie prądu!

- A mężczyzna w czerni? Znalazł się tu przypadkiem? - pisnęła Amy.

Dan starał się myśleć racjonalnie.

- Skoro my nie widzimy jego, to znaczy, że on nie widzi nas, prawda? Kto wie, może ten facet czuje się tutaj tak samo zagubiony jak my.

- A może gdzieś się na nas zaczął?

Chłopiec wziął głęboki wdech.

- Musimy zaryzykować. Jedyne, co nam pozostało, to wrócić po własnych śladach i mieć nadzieję, że trafimy do wyjścia.

- Czy to w ogóle możliwe? - spytała drżącym głosem Amy.

Dan spróbował wyobrazić sobie tunele - jakby widział je na mapie - jako krzyżujące się linie.

- Będziemy szli, nie odrywając dłoni od ścian: ty z jednej, ja z drugiej strony korytarza. W ten sposób nie przegapimy żadnego skrętu. - Przełknął nerwowo ślinę. - Widzisz, jakie to proste?

Proste. Amy tak bardzo zazdrościła bratu umiejętności sprowadzenia każdego problemu do prostego rozwiązania - serii instrukcji, które należało wykonać. Żadne rozwiązanie nie było w stanie oderwać jej myśli od spowijającej ich czerni. Pamiętała paryskie katakumby i sterty szczerzących się w groteskowych uśmiechach czaszek. Jednak ta sytuacja wydała jej się znacznie

gorsza - przejście było o wiele węższe, a ściany napierały na nią, wiążąc ich oboje w skalnych trzewiach tej piekielnej góry.

- Dan, chyba sobie nie poradzę - jęknęła płacząco. - Za bardzo się boję.

- To przecież ten sam tunel - odparł uspokajająco. - Skoro tu przyszliśmy, to możemy też stąd wyjść.

- No dobrze...

Ruszyli przed siebie, prosto w ciemność. Amy trzymała się lewej, a Dan prawej ściany. Nie puszczała swoich rąk, żeby się nie zgubić, i przez cały czas rozmawiali, by odegnać strach, który na pewno zawładnąłby nimi, gdyby tylko mu na to pozwolili.

- Hej, Amy - odezwał się Dan. - Kiedy po raz ostatni trzymaliśmy się za ręce?

- Nie pamiętam. Pewnie byliśmy wtedy bardzo małymi dziećmi, kiedy jeszcze mama i tata żyli.

- Przypomnij mi, jak wyglądała nasza mama. - Dan znał odpowiedź na to pytanie. Słyszał ją setki razy, ale rozmowa na znajomy temat uspokajała go.

- Była wysoka - odparła Amy - i miała rudo-brązowe włosy... - Takie jak twoje? - To było standardowe pytanie Dana. - Nie, trochę bardziej rude. Nie można jej było przegapić wśród publiczności oglądającej szkolne przedstawienie. Tata miał jaśniejsze włosy... - Amy zawiesiła głos. - Coraz trudniej jest mi ich sobie wyobrazić. To jak patrzeć na stare zdjęcie, które z upływem czasu coraz bardziej blaknie.

- Co za kicha - mruknął Dan. - Nie pamiętam swoich rodziców, za to obraz tej okropnej ciotki Beatrice wyświetla się w mojej głowie z najdrobniejszymi szczegółami!

- Mamy jeszcze Grace - przypomniała mu łagodnie Amy.

- Grace... - Imię babci zabrzmiało w ustach Dana jak westchnięcie. - Tęsknię za nią, ale czasami zastanawiam się, czy powinienem.

- Grace nas kochała.

- To dlaczego nie powiedziała nam o tym wszystkim? - wybuchnął. - O Cahillach! O konkursie! Drobne ostrzeżenie bardzo by nam się przydało. Coś w rodzaju: OK, dzisiaj jesteś zwykłym dzieciakiem grającym w Super Mario, ale za kilka miesięcy trafisz do tunelu gdzieś w Europie, razem z szalonym zabójcą...

Niespodziewany huk i błysk światła wśród ciemności całkowicie ich zaskoczył. Szeroko otwarte oczy Amy i Dana, przyzwyczajone do otaczającej ich czerni, zostały boleśnie rażone.

Dan zauważył uciekającą w głąb korytarza postać, lecz ponieważ automatycznie zasłonił oczy dłońmi, nie zdążył jej rozpoznać. A później eksplozja ucichła i rozległo się głucho dudnienie, sygnalizujące, że sufit lada chwila się zawali.

Amy usłyszała krzyk brata, kiedy kawałek skały uderzył go w ramię. Ich palce były w dalszym ciągu splecione, poczuła więc, kiedy się przewrócił, przygnieciony skalnym gruzem i pyłem.

- Dan! - Pociągnęła go za ramię z całej siły, chociaż i na nią posypał się grad kamieni. Sięgając do ukrytych pokładów energii, zdobyła się na jeszcze większy wysiłek i Dan dźwignął się na nogi, plując pyłem, niezdolny wykrztusić słowa. - Dan, nic ci nie jest? - zapytała chrapliwie.

Nie odpowiedział, tylko po omacku wyciągnął przed siebie ręce i wymacał zarys gruzowiska, które całkowicie zablokowało przejście. Spróbował przekopać się przez stertę kamieni, ale udało mu się tylko wywołać miniaturową lawinę, która zniweczyła jego wysiłek, zakopując chłopca po kostki w gruzie.

- W ten sposób chyba się nie wydostaniemy!

Koszmary zaczęły krążyć wokół Amy niczym wygłodniałe rekiny. Co mogło być gorsze od zgubienia się w ciemności? Uwięzienie w ciemności... Umieranie w ciemności...

Spojrzała na niewyraźną sylwetkę swojego brata, starając się skoncentrować wzrok na jego zielonych oczach. I wtedy do niej dotarło.

- Widzę cię, Dan!

- To niemo... Czekaj! Ja też cię widzę! Właściwie tylko twój zarys, ale...

- Gdzieś niedaleko musi być źródło światła - wydedukowała Amy. - A gdzie światło, tam wyjście!

Światło było ledwie zauważalne i zbyt słabe, by rozjaśnić korytarz, ale na pewno tam było, rzucając na ściany stłumioną, szaro-pomarańczową poświatę. Nadal było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, więc przesuwali się w żółtym tempie. Dan kilka razy potknął się o jakiś kamyk, a Amy wpadła na ścianę w miejscu, w którym tunel gwałtownie skręcał. Za zakrętem poświata była silniejsza. Widziała teraz sylwetkę swojego brata bez konieczności mrużenia oczu.

- Strzał w dziesiątkę! - zawołał Dan. Czarny bezkres podłogi ustępował miejsca wąskiemu prostokątnemu prześwitowi. - Sekretne przejście! - To mówiąc, opuścił się do środka.

- Założę się, że gdzieś tu jest drabina... - Krótkiemu okrzykowi towarzyszył stłumiony odgłos upadku. A może i nie - jęknął z dołu. - Chodź tutaj, Amy. Chyba coś znalazłem.

Amy ostrożnie wsunęła się do maleńkiego włazu, szukając w skale oparcia dla stóp. Wkrótce odkryła to, co umknęło uwadze jej brata - kilka wydrążonych w ścianie wgłębień. Dan pomógł jej zejść do jaskini oświetlonej naftowymi lampami. Pomarańczowy blask, kontrastujący z ciemnością tunelu, wydawał się silny niczym światła reflektorów na stadionie.

- Co to jest? - spytała Amy, rozglądając się dookoła. Przynajmniej połowa pomieszczenia, od podłogi aż po sufit, zastawiona była wielkimi podniszczonymi beczkami.

- Może to jakaś wskazówka? - zastanawiał się głośno Dan.

Amy bezradnie wzruszyła ramionami.

- Niczego się nie dowiemy, dopóki nie zajrzemy do tych beczek.

Beczki sprawiały wrażenie bardzo starych, a na ich dębowej obudowie nie było żadnych oznaczeń.

- Może moglibyśmy stąd wytoczyć jedną z nich? - Dan przycisnął ramię do beczki i z całej siły popchnął, jednak beczka ani drgnęła.

Amy podeszła do brata, żeby mu pomóc, i właśnie wtedy coś zauważyła. Przy ścianie stało wiekowe biurko, częściowo zasłonięte beczkami. Na pochyłym blacie leżał pojedynczy kawałek papieru. Oboje natychmiast rzucili się, żeby go obejrzeć. Kartka była żółta i krucha, wykonana raczej z pergaminu niż papieru używanego współcześnie. Pokrywało ją staroświeckie, wykaligrafowane pismo. Wyglądało to na niemiecki list, którego treść zawierała słowa i cyfry.

- To jakiś przepis! - wykrzyknęła Amy.

Dan zmarszczył brwi.

- Na co?

- Nasza pierwsza wskazówka, roztwór żelaza, to składnik - przypomniała Amy. - Może to jest cała receptura. - Oboje zamilkli, kiedy dotarła do nich waga tych słów. Ta wyprawa miała być maratonem, a nie sprintem, ze wskazówkami ukrytymi w różnych zakątkach świata. Czy to możliwe, że odkryli jakąś starożytną „ściągę”, na której znajdowało się wszystkie trzydzieści dziewięć wskazówek? Czyżby właśnie wygrali konkurs? Amy delikatnie podniosła pergamin. - Musimy to pokazać Nellie. Ona na pewno nam powie, co tu jest napisane.

Dan wydał z siebie okrzyk radości.

- Już nie mogę się doczekać min lana i Natalie, kiedy dowiedzą się, że znaleźliśmy wszystkie wskazówki, podczas gdy oni ciągle szukają drugiej! Albo Iriny! Zatrudnię kogoś z prawdziwym czarnym pasem w kung-fu, żeby zaprezentował na niej swój chwyt. Tak samo rozprawię się z Holtami - hmm, w ich przypadku będzie chyba lepiej od razu wynająć całą armię wojowników...

- Najpierw musimy się stąd wydostać - przypomniała mu Amy, rozglądając się dookoła. - Te wielkie zbiorniki musiały się tu jakoś dostać...

- Idźmy za światłem lamp - zaproponował Dan.

Pokój pełen beczek prowadził do kolejnych tuneli. Po chwili kluczenia Amy zorientowała się, że znowu się zgubili. Spojrzała na pokryty kwiecistym pismem pergamin, który trzymała w dłoniach, i poczuła się okropnie sfrustrowana. Oto, wbrew wszystkiemu, znaleźli upragnioną nagrodę, lecz nie byli w stanie zanieść jej jedynej osobie, która mogłaby pomóc im ją rozszyfrować.

Zerknęła na zegarek.

- Nellie na nas czeka. Jeśli się nie pojawimy, to może zacznie nas szukać?

- Mam nadzieję, że dysponuje jednym z tych gigantycznych wiertel górniczych - odparł z ironią Dan, patrząc pod nogi, żeby się nie przewrócić. Nagle podniósł wzrok i wskazał na coś palcem. - Amy, spójrz!

W głębi korytarza, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność, zobaczyli ciężki kamienny słup, a przy nim...

- Drabina! - pisnęła Amy. - Podbiegli do niej i spojrzeli w górę, przez grubą żelazną kratę. Słońce! - jęknęła.

Dan wdrapał się po drewnianych szczeblach i popchnął metalową kratę.

- Pomóż mi!

Amy dołączyła do niego. Po jakimś czasie udało im się dźwignąć ciężką pokrywą na tyle, by przesunąć ją na bok. Rozległ się metaliczny brzęk. Wygramolili się na powierzchnię i znaleźli w tajemniczym pokoju.

W ogromnym pomieszczeniu pełno było niewielkich schludnych posłań, rozłożonych bezpośrednio na kamiennej podłodze. Jednak nie one najbardziej przyciągały uwagę. W nogach każdego posłania stał mnich z częściowo wygolonymi włosami, ubrany w czarny habit.

Czterdzieści par zdumionych oczu utkwilo spojrzenie w Cahillach. Czterdzieści par ust otworzyło się w wyrazie niemego szoku. Benedyktyńscy mnisi z klasztoru świętego Piotra przyglądali się Danowi i Amy, jakby nie mogli uwierzyć, że takie istoty w ogóle istnieją.

Nagle starszy mężczyzna, którego tonsurę okalała siwizna, skierował wzrok na pergamin w rękach Amy. Wrzask, który wyrwał się z jego gardła, był bardziej zwierzęcy niż ludzki.

ROZDZIAŁ IV

Benedyktyni rzucili się na Amy jak jeden mąż, wyciągając ręce po cenny przedmiot. Amy sparaliżował strach, ale Dan był gotowy do działania. Na końcu dormitorium zdążył dostrzec niewielkie drzwi. Nie wiedział, dokąd prowadzą, ale był pewien, że umożliwiają ucieczkę od rozwścieczonych mnichów - i to mu wystarczyło.

Chwycił siostrę za rękę i pociągnął prosto w gąszcz świszczących w powietrzu czarnych habitów, starając się uniknąć sięgających w jej stronę dłoni. Kiedy stało się jasne, że rodzeństwo zdoła uciec, mnisi jeszcze bardziej się zdenerwowali. Czyjaś dłoń chwyciła rękaw Amy, ale Dan odepchnął ją ramieniem niczym zawodowy futbolista. Amy zdołała wyślizgnąć się i razem z bratem pobiegła w kierunku wyjścia.

Nellie wierciła się w fiacie, co pół minuty spoglądając na zegarek. Gdzie oni się podziewali? Nie powinna była pozwolić Amy i Danowi iść w to samo miejsce, w które zmierzał jeden z ich oślizgłych krewnych. Jeśli ten wstrętny Alistair Oh zrobił krzywdę jej podopiecznym, zamierzała mu wepchnąć do gardła tę jego laskę, owinąwszy ją uprzednio drutem kolczastym.

Odwróciła się w stronę tylnego siedzenia, na którym leżał Saladin. Na szczęście kot przestał się drapać.

- Spóźniają się pół godziny, Saladinie - powiedziała. - Gdzie oni mogą być?

I wtedy ich zauważyła. Amy i Dan biegli co sił w nogach, przedzierając się przez tłum turystów. Sprawiali wrażenie przerażonych. Oczy Nellie przeniosły się z rodzeństwa na czarną plamę, która powoli ich doganiała. Kilkudziesięciu odzianych w habity mnichów goniło Amy i Dana po terenie opactwa.

Zapaliła silnik samochodu, otworzyła drzwi od strony pasażera i z całych sił krzyknęła do swoich podopiecznych. Minęli bramę i wskoczyli do samochodu.

- Zabierz nas stąd! - krzyknął Dan bez tchu.

Nellie z całych sił przycisnęła pedał gazu. Samochód odjeżdżał z piskiem opon, kiedy Amy wysunęła się do przodu i zatrzasnęła drzwi od wewnątrz. Dan patrzył w boczne lusterko na malejące z każdą chwilą sylwetki rozwścieczonych mnichów.

Opiekunka spojrzała na nich wytrzeszczonymi oczami.

- Co tam się stało?

- To nie nasza wina! - krzyknął Dan. - Ci kolesie są szaleni! Przypominają Dartha Vadera, tylko że w miniaturze i bez maski!

- To benedyktyńscy mnisi! - odparła Nellie podniesionym głosem. - Pokojowo nastawieni do świata! Większość z nich złożyła śluby milczenia!

- Najwyraźniej właśnie z nich zrezygnowali - zauważył Dan. - Przeklinali nas na całego. Nie mówię w ich języku, ale niektórych zwrotów nie trzeba tłumaczyć.

- Znaleźliśmy wskazówkę - wyjaśniła zdyszana Amy - a oni nie chcieli, żebyśmy im ją zabrali. Jestem przekonana, że to coś bardzo ważnego! - Wcisnęła pergamin w rękę Nellie. - Czy możesz nam powiedzieć, co tu jest napisane?

- Może najpierw oddalimy się nieco od opactwa? - zaproponowała opiekunka, klucząc wąskimi uliczkami Salzburga. - Jak macie zamiar wytłumaczyć w wypożyczalni samochodów, że banda wściekłych mnichów zdemolowała naszego fiata?

Dan nie miał zamiaru czekać.

- Kupimy wypożyczalnię samochodów razem z całym tym opactwem! Tym razem trafiliśmy główną nagrodę!

Dzięki omińnięciu śródmieścia Nellie zdołała uniknąć korków i szybko przejechać przez most. Skręcili jeszcze kilka razy i w końcu zatrzymali się w cichej uliczce.

- OK, niech rzucę okiem na tę waszą wskazówkę - sięgnęła po pergamin.

- Sądzimy, że to jakiś przepis - powiedziała podekscytowana Amy.

Nellie prześledziła wzrokiem wykaligrafowany tekst, a jej oczy coraz bardziej rozszerzały się ze zdumienia.

- O mój Boże! To nieprawdopodobne!

Dan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Aż tak dobrze?

- Ale czego dotyczy ten przepis? - niecierpliwiła się Amy.

Opiekunka czytała tekst raz za razem, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Matołki, to nie jest żadna wskazówka, tylko przepis na benedyktynekę!

- Benedyktynekę? - powtórzyła Amy w osłupieniu. - Masz na myśli tę nalewkę?

Nellie pokiwała głową.

- To starodawna receptura, strzeżona przez benedyktynów od wielu setek lat. To dlatego was gonili!

Cahillowie byli zrozpaczeni.

- Prawie przypłaciliśmy tę przygodę życiem - jęknął Dan. I wszystko na marne.

- Nic dziwnego, że mnisi się wściekli - dodała płaczliwie Amy. - Wydawało im się, że ukradliśmy ich największy skarb.

- Cóż, może nie znaleźliśmy wskazówki, ale za to ten pergamin będzie wyglądał super w mojej kolekcji.

- Dan! - wybuchła Amy. - Musimy im to oddać.

- Powodzenia - odparł kwaśno. - Jeśli tylko postawimy nogę na terenie ich opactwa, ci pokojowo nastawieni do świata kolesie rozerwą nas na strzępy.

Amy nie chciała ustąpić.

- Nie możemy tego zatrzymać. Może wyślemy im pergamin pocztą?

- Wprost nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jaki adres napiszesz na tej przesyłce. Trzecia jaskinia na prawo, przejść przez pięćdziesiąt tuneli i skręcić w lewo przy stalagmicie? A to wszystko po niemiecku. - Dan przełazi na tylne siedzenie, dołączając do kota. - Usiądę przy kimś, kto dla odmiany ma równo pod sufitem, prawda Saladinie? Hej, on chyba przestał się drapać!

- Właśnie miałam wam o tym powiedzieć - odparła Nellie. - Kiedy byliście w opactwie, zabrałam Saladina do weterynarza, bo nie mogłam już znieść tego drapania.

- I co to było? Pchły? - zapytała Amy.

Nellie pokręciła głową.

Weterynarz zdjął mu obrózkę i zobaczcie, co pod nią znalazł. - Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła miniaturowe elektroniczne urządzenie, nie większe od paznokcia. - Jego zdaniem brzegi tego przedmiotu wbijały się Saladinowi w skórę i dlatego bez przerwy się drapał.

Amy zmarszczyła brwi.

- Ale co to jest?

Dan spojrzał na nią, wyraźnie zde gustowany.

- Nie oglądasz telewizji? To urządzenie naprowadzające. Podkładasz je komuś, żeby śledzić każdy jego krok.

Nellie wyglądała na zdezorientowaną.

- Ale kto chciałby śledzić kota?

Nagle Amy doznała olśnienia.

- Nie kota, tylko nas! To sprawka naszych rywali! Właśnie dlatego nie możemy zyskać nad nimi przewagi. Dokądkolwiek pojedziemy, ktoś zawsze depcze nam po piętach.

- To mi na odległość śmierdzi Kobrami! - warknął Dan. - Te bogate dzieciaki muszą oszukiwać za pomocą elektronicznych gadżetów, bo są zbyt głupie, by samemu odnaleźć wskazówki.

- Równie dobrze to mogła być Irina - zauważyła Amy. - Podłożenie takiego urządzenia to dla byłej agentki KGB bułka z masłem. Każde z nich mogło w tym maczać palce, nawet McIntyre. Pamiętajcie, że to on opiekował się Saladinem, kiedy byliśmy w Paryżu.

- W takim razie co zrobimy z tym nadajnikiem? - zapytała Nellie. - Zniszczymy?

- Wrzucimy go do ścieku - zaproponował Dan - żeby ci oszuści musieli po niego zanurkować.

Amy zachowała powagę.

- Nie. To może być nasza szansa, żeby wywieść rywali w pole. Nie powinniśmy jej marnować.

- Zawsze psujesz mi całą zabawę - jęknął Dan.

- Ależ to będzie zabawne - zapewniła go siostra. - Posłuchajcie...

Alistair Oh mozolnie włókł się po pomieszczeniach budynku zwanego Mozart Wohnhaus, wspierając się na swojej lasce z diamentową gałką. Wiedział, gdzie należy szukać kolejnej wskazówki. Mimo to skoro już znalazł się w Salzburgu, postanowił odwiedzić rodzinny dom Mozarta i upewnić się, że niczego nie przegapił. Ostrożności nigdy za wiele.

Kiedy jednak zaczął pokonywać kolejne pokoje pełne osiemnastowiecznych instrumentów i mebli, zmęczenie dało mu się we znaki. Nie był już tak młody, jak wtedy, gdy zbił fortunę na swoim wynalazku: burrito do odgrzewania w mikrofalówce. To były ekscytujące czasy - niestety dawno minęły.

Przysiadł na ławce, by chwilę odetchnąć. Po jego pieniądzach - tak jak po młodości - nie pozostał prawie żaden ślad. Wyścig po całym świecie za garncem złota pozostawionym przez Grace Cahill był ostatnim, czego potrzebował. Musiał jednak przyznać, że nagroda w konkursie była niebagatelna: nieprzebrane bogactwo i nieograniczona władza, powrót do świetności z czasów sukcesu jego burrito albo i większej.

Zeszłej nocy prawie nie zmrużył oka. To sumienie nie dawało mu spać po incydencie w tunelu. Nikt go nie ostrzegł, że mała eksplozja może wywołać osunięcie się skalnego sufitu. W planach miał tylko nastraszenie Amy i Dana. Owszem, byli przeciwnikami, których musiał pokonać, ale nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby wnukom Grace przydarzyło się coś złego.

Oglądał wiadomości telewizyjne aż do drugiej w nocy. Gdyby zdarzył się wypadek z udziałem dwójki amerykańskich dzieci, na pewno by o nim mówili. Niech diabli wezmą Grace i jej konkurs, przez który wszyscy rzucili się sobie do...

Nie udało mu się dokończyć myśli. Zmęczony zwiedzaniem i brakiem snu, pozwolił powiekom opaść - tylko na chwilę. Osunął się na ławce i zapadł w sen.

- Kolejny dom Mozarta. Sama radość!

- To nie ja wybrałam to miejsce - upomniała brata Amy - tylko wuj Alistair.

Nellie obdzwoniła wszystkie hotele i gościeńce w Salzburgu, by ustalić, gdzie zatrzymał się Alistair Oh. Po upływie dwóch wykręcających nos godzin, które spędzili za kontenerem na śmieci w uliczce nieopodal hotelu Amadeus, Amy i Dan podążyli za swoim wiekowym rywalem do Mozart Wohnhaus.

Teraz siedzieli w cieniu ogromnego fortepianu i przez zabytkowe francuskie okno obserwowali wysoką sylwetkę przycupniętą na ławce.

- Oto i on - powiedział kwaśno Dan. - Facet, który ma z milion lat i pewnie nawet za młodu nie był duszą towarzystwa. Hej, dlaczego on się nie rusza?

Amy obserwowała przez chwilę zwieszoną głowę wuja, jego opadniętą szczękę i rozchylone usta.

- Myślę, że nie żyje.

- Naprawdę? - zapytał Dan z nagłym ożywieniem.

- Oczywiście, że nie, głupku! Po prostu zasnął. Może uda nam się wsunąć mu nadajnik do kieszeni, nie budząc go.

- A co będzie, jeśli się nie uda? - drażył Dan.

Amy wyjęła małe urządzenie naprowadzające z kieszeni džinsów. - Musimy zaryzykować. Zaczekaj tutaj. Ostrożnie wślizgnęła się przez drzwi. Było wcześnie i muzeum jeszcze nie zaroilo się od turystów. Jedyne ludźmi w pomieszczeniu była młoda para z norweskimi flagami przypiętymi do plecaków.

Amy zaczekała, aż Norwegowie pójdą dalej, i ledwie dotykając stopami podłogi, podeszła do drzemiącego Alistaira. Powoli wysunęła przed siebie dłoń z nadajnikiem. Mężczyzna przyciskał rękę do piersi, przytrzymując blezer. Amy nie mogła sobie pozwolić na żaden fałszywy ruch...

Z gardła Alistaira wydobyło się coś pomiędzy chrapnięciem a czknięciem. Amy zastygła, kiedy się poruszył, umościł wygodniej na ławce i ponownie odpłynął do królestwa Morfeusza.

To się nie uda. Obudzi go najlżejszy dotyk... W głowie dziewczyny galopowały myśli. Nagle jej wzrok padł na opartą o ławkę laskę, niedaleko kolan Alistaira. Przyjrzała się jej uważnie w poszukiwaniu zagłębienia lub pęknięcia, w którym mogłaby umieścić nadajnik.

Dan tkwił w przejściu i gwałtownie wymachiwał obiema rękami. Amy rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie, jednak po chwili udało jej się rozpoznać wykonywany przez brata ruch - jakby odkręcał coś w powietrzu. Chwyciła gałkę i obróciła ją. Ku jej uciesze końcówka laski zaczęła się odkręcać. W środku znajdował się otwór, w którym umocowano diament. Był odpowiednio duży, żeby wsunąć do niego nadajnik.

Amy właśnie zamierzała to zrobić, kiedy zorientowała się, że cała laska jest w środku wydrążona. Dlaczego nie wykonano jej ze zwykłego kawałka drewna? Chyba że...

Przechyliła laskę i zajrzała do środka. Coś tam było! Kawałek papieru, ciasno zwinięty, tak żeby zmieścił się do wąskiej tuby.

Właśnie znalazła tajną skrytkę Alistaira!

Chwyciła za róg kartki i wyciągnęła ją. Dokument był kruchy i zbrązowiały ze starości, chociaż nie tak wiekowy, jak przepis na benedyktynekę. Rozwinęła kartkę drżącymi dłońmi. Napisany na niej tekst nie był po angielsku, ale jedno ze słów od razu rzuciło jej się w oczy:

W O L F G A N G A M A D E U S M O Z A R T

Chociaż nie zrozumiała nic więcej, od razu dotarło do niej, że tego właśnie szukali w tunelach opactwa świętego Piotra.

Pokonałeś nas, pomyślała, spoglądając na pogrążoną we śnie sylwetkę. Chyba cię nie doceniliśmy.

Wuj Alistair wydał z siebie gulgoczący odgłos, a jego zamknięte powieki zadrżały. Nie tracąc ani chwili, Amy przykręciła gałkę i odłożyła laskę na swoje miejsce, opierając ją o ławkę.

Alistair spał dalej, kompletnie nieświadomy faktu, że właśnie wykradzono mu szansę na pozycję lidera.

ROZDZIAŁ V

Kolejny bardzo ważny dokument, kolejny obcy język. - To nie jest niemiecki - oznajmiła Nellie. - Nie? - Amy była wyraźnie zaskoczona. - Myślałam, że skoro jesteśmy w Austrii... W takim razie co to za język? Ich hotelowy pokój w Salzburgu był mały i niezbyt przytulny. Dan był przekonany, że obsługa zamontowała słabe żarówki, specjalnie żeby goście nie zauważyli, w jakiej norze się zatrzymali.

Opiekunka uważnie przyjrzała się dokumentowi.

- Wydaje mi się, że włoski. Ale nie znam tego języka.

Cahillowie spojrzeli na nią z niedowierzaniem. Po raz pierwszy Nellie nie była w stanie czegoś przetłumaczyć.

- W takim razie skąd wiesz, że to włoski? - zapytał Dan.

- Hiszpański i włoski niewiele się od siebie różnią. Poza tym, spójrzcie na to słowo: „Venezia”. Jestem pewna, że oznacza ono Wenecję, która przecież leży we Włoszech.

Amy spojrziała na datę - rok 1770.

- Mozart miał wtedy zaledwie czternaście lat. Pamiętacie wystawę w muzeum? Występował wówczas w całych Włoszech. Jego ojciec zabrał go w trasę.

- A więc to jest osiemnastowieczny plakat koncertu, którego gwiazdą był Mozart? - Dan zmarszczył brwi.

- W Wenecji - dodała Amy. - Następną wskazówka musi być ukryta właśnie tam.

Nellie uśmiechnęła się szeroko.

- Zawsze chciałam pojechać do Wenecji. To podobno najbardziej romantyczne miasto na świecie.

- Super - wtrącił Dan. - Niestety zamiast z chłopakiem pojedziesz tam z egipskim mau, który prowadzi strajk głodowy.

Opiekunka westchnęła.

- To i tak lepiej niż jedenastoletek z niewyparzoną językiem. Podróż do Wenecji zabrała im ponad pięć godzin. Konieczność dzielenia tylnego siedzenia z Saladinem sprawiła, że Dan odchodził od zmysłów. Przede wszystkim nie przepadał za długą jazdą samochodem, a

bezskuteczne błaganie kota, by coś zjadł, było jednocześnie denerwujące i niepokojące. Tak niewiele pamiątek zostało im po babci. Byli winni Grace porządną opiekę nad jej pupilem.

Na domiar złego Dan musiał wysłuchać długiego i pełnego wymówek wykładu swojej starszej siostry, która przypomniała mu, jak ważny jest ten konkurs i co jest w nim nagrodą.

- Dowcipkowanie w niczym nam nie pomaga, Dan! Musisz wreszcie dorosnąć i potraktować tę sprawę nieco poważniej!

- Poważniej? Ale my tkwimy po uszy w powadze! Wręcz przeciwnie - powinniśmy się trochę rozchmurzyć! Następna wskazówka może ci przejść koło nosa, jeśli za bardzo się skoncentrujesz na byciu poważną!

- Przestańcie się kłócić! - wrzasnęła w końcu Nellie. - Za chwilę spowoduję przez was wypadek! Po tych autostradach kierowcy poruszają się z prędkością światła!

- To raczej ty wjechałaś na tę autostradę z prędkością światła - zauważył Dan.

- Ja nie żartuję! Jeśli chcecie, żebym dalej się wami opiekowała... - posłała chłopcu groźne spojrzenie i poprawiła się: - towarzyszyła wam w podróży, musicie się ze sobą dogadać. Mogę znieść szaleńcze tempo, waszych pokreconych krewnych, a nawet wasze znikanie na wiele godzin, ale nie kłótnie. Zrozumiano? Jesteście w jednej drużynie. Zaczynajcie się wreszcie zachowywać jak drużyna.

Zapadła cisza. Kłótnia skończyła się tak szybko, jak się rozpoczęła. Razem ze spokojem spłynęła na nich ulga z powodu szczęśliwego zakończenia ich salzburskiej przygody. Nellie niemal czuła, jak rodzeństwo ładuje akumulatory i zbiera siły przed kolejnymi niebezpieczeństwami, które mogą na nich czyhać. Byli przecież Cahillami i prawdopodobnie jedynymi przyzwoitymi przedstawicielami tego rodu.

Wreszcie dotarli do Wenecji i wybrzeża, jednak zanim przekroczyli roгатki miasta, ruch na autostradzie znacznie się spowolnił.

- O nie! - Dan spojrzał na tył głowy siedzącej przed nim siostry. Amy ledwie zauważyła, że zwolnili tempo, zatopiona w lekturze ogłoszenia zapowiadającego koncert Mozarta, które studiowała, z przerwami na kłótnie, od wyjazdu z Austrii. - Co robisz? Uczysz się włoskiego metodą osmozy?

Dziewczyna puściła jego żart mimo uszu.

- Widzę tu nazwisko, którego nie potrafię z niczym skojarzyć - powiedziała w zamyśleniu. - Kim jest Fidelio Racco?

- Jednym z muzyków? - zasugerowała Nellie.

Amy pokręciła głową.

- Mozart i jego siostra występowali we dwójkę. Żadne źródło nie wspomina o obecności trzeciego muzyka w ich trasach.

- Cóż, jeśli rzeczywiście mamy do czynienia z plakatem koncertu, to może ten cały Racco był kimś w rodzaju organizatora trasy? - zastanawiał się głośno Dan.

- To ma sens - odparła Amy po chwili namysłu. - Na pewno nie był organizatorem w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, ale w tamtych czasach muzycy dawali prywatne koncerty w posiadłościach bogatych ludzi. Możliwe, że Fidelio Racco gościł Mozarta i Nannerl. Ciekawe, czy uda nam się dowiedzieć, gdzie mieszkał.

- Żaden problem - odparł Dan z sarkazmem. - Wystarczy zerknąć do książki telefonicznej z 1770 roku. Bułka z masłem.

- Jesteśmy we Włoszech - przypomniała mu Nellie. - Tutaj to raczej „tiramisu z mascarpone”. Mmm, swoją drogą, koniecznie musimy go spróbować. To nasz zjazd - dodała, opuszczając autostradę.

Minęli drogowskaz z napisem VENEZIA i wjechali na szeroki bulwar. Zatrzymali się za wozem transmisyjnym, oklejonym znajomymi napisami. Dan wskazał na niego palcem.

- Spójrzcie! Eurotainment TV! To ci sami goście, którzy urządzali w Wiedniu imprezę dla Jonaha.

Furgonetka niespodziewanie skręciła w lewo, przecinając dwa zapchane pojazdami pasy, i ruszyła w pogoń za długą srebrną limuzyną.

Nellie nacisnęła klakson i warknęła:

- Wariat!

- Jedź za nim! - rzuciła pośpiesznie Amy.

- Dlaczego?

- Po prostu to zrób!

Kierownica zakręciła się w rękach Nellie jak fryga. Dziewczyna zdołała wydostać się spomiędzy jadących samochodów i znaleźć się na ogonie telewizyjnej furgonetki.

- Dawaj czadu! - zawołał radośnie Dan. - To się nazywa pościg w stylu paparazzi!

Miał rację. Limuzyna wyraźnie starała się uciec samochodowi Eurotainment TV, lecz jego kierowca nie pozwolił się zgubić. Tuż za wyścigową wersją zabawy w kotka i myszkę

terkotał fiat Cahillów, lawirując między samochodami i starając się wyminąć nieszczęsnych pieszych, którzy stawali mu na drodze.

- Mówiąc, że zawsze chciałam pojechać do Wenecji, nie miałam na myśli czegoś takiego!
- marudziła Nellie, pochylona nad deską rozdzielczą. - Ciekawe, kto jest w tym samochodzie - Brad i Angelina? Księżę William?

- Nie zwalniam! - upomniała ją Amy. - Mam niejasne przeczucie, że wiem, kto nim jedzie.

Następna scena rozegrała się w mgnieniu oka. Limuzyna pędziła w kierunku mostu, z siedzącym jej na ogonie wozem transmisyjnym, gdy nagle gwałtownie skręciła i wjechała w boczną uliczkę. Kierowca furgonetki próbował ją śledzić, lecz zatrzymały go inne samochody. Samochód Eurotainment TV zniknął za mostem.

- Za kim mam jechać? - spytała Nellie.

- Za limuzyną! - odpowiedzieli chórem Amy i Dan.

Fiat skręcił w boczną ulicę przed wjazdem na most. Limuzyna jechała teraz normalnym tempem. Najwyraźniej jej pasażerowie uznali, że pościg dobiegł końca. Nellie trzymała się w bezpiecznej odległości od samochodu.

W pewnej chwili limuzyna zmieniła kierunek i zaczęła wspinać się pod górę stromą drogą prowadzącą w stronę rozświetlonej laguny.

- Co teraz? - zapytała Nellie.

- Nie zgub ich! - poleciła Amy.

- Zaczekajcie - odezwał się Dan. - Myślałem, że jedzie-my do Wenecji, a na tym drogowskazie widnieje nazwa... - przyjrzał się badawczo tablicy - Tronchetto. Brawo, Amy, jedziemy w niewłaściwe miejsce.

- Nie wydaje mi się - powiedziała Nellie. - Spójrzcie!

W tym momencie ich oczom ukazał się zapierający dech w piersiach widok. Ponad błyszczącą taflą wody majaczył zarys miasta, pełnego budynków o strzelistych iglicach.

- Wenecja! - zawołała Amy z zachwytem. - Taka sama jak na obrazkach.

Nawet Dan był pod wrażeniem.

- Całkiem fajne miejsce - przyznał. - Szkoda, że tam nie jedziemy.

Nellie pokonała długi most, przez cały czas pilnując, by między ich fiatem a limuzyną jechało kilka samochodów. Wreszcie zaczęli zjeżdżać w stronę Tronchetto. Jednak zamiast do

spodziewanego miasteczka, zbliżali się do rozciągającej się w dół wysepki, prawie w całości zastawionej tysiącami samochodów.

- Czy to ma być parking? - spytał zdumiony Dan.

- Raczej jego praprzodek - poprawiła go Nellie. - Ale kto jedzie limuzyną na parking? Z prawej strony wynurzyła się ogromna tablica informacyjna. W końcu Amy udało się wypatrzeć pośród rozlicznych języków angielski napis.

- Teraz już rozumiem! Do Wenecji nie można wjechać samochodem! Trzeba zaparkować tutaj i przedostać się do miasta promem.

Dan zmarszczył brwi.

- Jak w takim razie ludzie poruszają się po mieście?

- Łodziami - odparła Nellie. - Wenecję przecinają dziesiątki kanałów.

Limuzyna zatrzymała się tuż przed wjazdem na parking. Ze środka wysiadł szofer w liberii i otworzył znajdujące się w tylnej części samochodu drzwi, z których wynurzyły się dwie postacie: jedna szczupła, druga wyższa i bardziej postawna. Obie miały na głowach czapeczki bejsbolowe, nisko naciągnięte na schowane za ciemnymi szklami okularów oczy. Trudno było jednak nie rozpoznać charakterystycznego chodu nastoletniej gwiazdy hip-hopu.

Był to Jonah Wizard, jak zawsze w towarzystwie swojego ojca.

- Ten głupek? - wykrzyknęła skonsternowana Nellie.

Dan również miał nietęgą minę.

- Skoro to my mamy plakat, na którym jest napisane Wenecja, to skąd Jonah wiedział, że powinien tu przyjechać?

Amy tylko pokręciła głową.

Obserwowali, jak Wizardowie dołączają do tłumu osób czekających na prom, płynący do miasta. Gdy tylko się oddalili, szofer wsiadł do limuzyny i odjechał.

Nellie zmarszczyła brwi.

- Wielka hiphopowa szycha ustawiła się w kolejce razem z pospólstwem? Kto by pomyślał?

Dan uśmiechnął się szeroko.

- Zaczyna mi się podobać ten pomysł z zakazem poruszania się po mieście samochodem. Wszyscy są wobec niego równi.

Amy nie podzielała jego zachwyty.

- Jonah ma dość pieniędzy, by kupić cały ten prom i wyrzucić wszystkich za burtę. Jeśli korzysta z publicznego transportu, to tylko dlatego, że chce się dostać do miasta niezauważony. Szybko, zaparkuj samochód. Zobaczmy, dokąd się wybierają.

Parking Tronchetto był ogromny, więc przejechali aż pół mili, zanim znaleźli wolne miejsce. W międzyczasie prom zacumował do brzegu i pierwsi pasażerowie zaczęli wchodzić na jego pokład.

- Szybko! - Dan chwycił Saladina w ramiona i zaczął biec w kierunku wejścia na prom. - Jeśli będziemy musieli płynąć następną łodzią, Jonah na dobre zniknie nam z oczu!

Egipski mau mruczeniem okazał swoje niezadowolenie z niewygód podróży.

Głęboki dźwięk dzwonu okrętowego przetoczył się po Tronchetto, uruchamiając alarmy kilku samochodów. Prom był gotowy, by odbić od brzegu.

Cała trójka puściła się biegiem przez parking, szaleńczo wymachując plecakami. Na szczęście długa kolejka pasażerów opóźniła moment wypłynięcia statku. Dan przerzucił Saladina na trap dokładnie w chwili, gdy umundurowany marynarz zamykał łańcuch za ostatnim pasażerem. Kot rzucił się w kierunku pokładu i zdenerwowany marynarz, chcąc nie chcąc, musiał pozwolić Cahillom i ich opiekunce wsiąść na statek.

Podróż do Wenecji trwała raptem dziesięć minut. Amy, Dan i Nellie trzymali się z daleka od Wizarów, przycupnięci za przegrodą na statku. Niepotrzebnie się martwili, bowiem Jonah i jego tata również starali się nikomu nie rzucać w oczy. Całą podróż spędzili przy barierce, z opuszczonym w kierunku wody wzrokiem. A kiedy prom zawinął do portu w Wenecji, zeszli z pokładu jako pierwsi i wmieszali się w tłum przelewający się przez wyłożone kocimi łbami uliczki.

Cahillowie i Nellie śledzili ich z bezpiecznej odległości.

- Korzystanie z publicznego transportu i chodzenie między pospólstwem tego samego dnia? - zapytał z niedowierzaniem Dan. - Jeśli Jonah stanie się jeszcze odrobinę bardziej ludzki, firma produkująca cukierki Pez wycofa z rynku podajnik z jego podobizną.

Wmieszanie się w tłum na ruchliwych głównych drogach Wenecji przyszło ich trójce bez trudu, jednak po tym, jak kilkakrotnie zmienili kierunek, Jonah i jego ojciec skręcili w wyludnioną boczną uliczkę z maleńkimi sklepikami po obu stronach. Amy wciągnęła Dana i Nellie do najbliższej bramy, skąd mogli ich bezpiecznie obserwować.

Po dotarciu do połowy ulicy Wizarowie weszli do jednego ze sklepów.

- Co oni tam robią? - zastanawiała się zniecierpliwiona Amy gdy po dwudziestu minutach Jonah i jego ojciec wciąż nie wychodzili.

Dan wzruszył ramionami.

- Może kiedy jest się bogatym i można sobie pozwolić na więcej rzeczy, zakupy trwają dłużej?

- Przyjrzyjmy się temu bliżej - zaproponowała Amy.

Dan podał Nellie Saladina i idąc krok w krok za siostrą, ostrożnie zbliżył się do sklepu.

„Disco Volante” głosił neonowy napis, obok którego widniał obrazek wirującej płyty zamieniającej się w latający spodek.

Dan zrobił zdziwioną minę.

- Sklep muzyczny? Jonah jest cudownym dzieckiem przemysłu płytowego. Wszystko, czego zapragnie posłuchać, przesyłają mu cyfrowo do jego wyposażonej w najnowocześniejszy sprzęt posiadłości. Po co miałby kupować sobie płyty?

Amy wychyliła się w stronę witryny i zajrzała do sklepu, który niczym nie różnił się od licznych amerykańskich sklepów muzycznych: wypełniały go regały z płytami CD i staroświeckimi winylami, na ścianach wisiały plakaty ze zdjęciami muzyków i okładek płyt, a za ladą stał młody, wyglądający trochę niechlujnie sprzedawca i...

Amy zamrugała gwałtownie. Sęk w tym, że sprzedawca był jedyną osobą w tym sklepie. Sprawdziła raz jeszcze, przesuając się bliżej środka witryny, aż w końcu znalazła się w jej centralnym punkcie. Przeczesła wzrokiem sklepowe alejki i dźwiękoszczelną kabinę do słuchania muzyki na tyłach sklepu. Poza sprzedawcą ani żywego ducha.

- Co się stało? - zapytał Dan, widząc wyraz bezgranicznego zdumienia na twarzy siostry. - Widzisz Jonaha i jego tatę?

- Nie ma ich tam.

Dan podszedł bliżej.

- Jak to nie ma? Przecież dopiero co widzieliśmy, jak tam wchodzi!

Amy wzruszyła ramionami.

- Sama tego nie rozumiem.

Wrócili do bramy i opowiedzieli o wszystkim Nellie.

- Ten chłopak może i nazywa się Wizard, ale nie jest czarodziejem. - Nellie jak zawsze zachowywała trzeźwość umysłu. - Nie potrafi się teleportować ze sklepu z płytami.

- Właśnie - przyznała jej rację Amy. - Jonah i jego tata są nadal w środku albo wyszli sekretnymi drzwiami. Musimy przeszukać ten sklep.

- Tak, jasne - wtrącił jej brat. - Tylko jak to zrobimy, skoro za ladą stoi ten koleś?

Amy zwróciła się do Nellie:

- Czy możesz wywołać małe zamieszanie i wywabić sprzedawcę ze sklepu?

Opiekunka posłała jej podejrzliwe spojrzenie.

- Jakie zamieszanie?

- Możesz udać, że się zgubiłaś - zaproponował Dan. - Koleś wyjdzie ze sklepu, żeby pokazać ci drogę, a my w tym czasie wślizgniemy się do środka.

- To najbardziej szowinistyczny pomysł, o jakim w życiu słyszałam - odparła ostro Nellie.

- Jestem dziewczyną, więc nie mam za grosz rozumu; on jest facetem, więc posiada doskonały zmysł orientacji, tak?

- Może po prostu nie jesteś stąd - podsunął Dan. - Zaraz, zaraz - przecież ty naprawdę nie jesteś stąd.

Nellie wepchnęła ich rzeczy pod ławkę i posadziła na niej Saladina, mówiąc:

- Jesteś kotem stróżującym. Jeśli ktokolwiek dotknie naszych bagaży, uwolnij drzemiącego w sobie tygrysa. - Egipski mau rozejrzał się po ulicy i zamruczał niepewnie. Nellie westchnęła. - Na szczęście dla ciebie nikogo tu nie ma. OK, wchodzę do środka. Bądźcie czujni.

Kiedy sprzedawca powiedział coś na przywitanie, Nellie posłała mu przepaszający uśmiech.

- Nie mówię po włosku.

- Ach, jesteś Amerykanką. - Mówił po angielsku z raczej ciężkim akcentem, ale sprawiał wrażenie chętnego do pomocy. - Niech zgadnę... - spojrzał na jej czarny lakier do paznokci i kolczyk w nosie - pewnie lubisz muzykę punk?

- Raczej połączenie punka i reggae - odparła Nellie z namysłem - z nutką country. Najchętniej w wydaniu symfonicznym.

Sprzedawca przyglądał jej się z konsternacją. Nellie zaczęła krążyć po alejkach, ściągając z półek kolejne płyty.

- O, Arctic Monkeys! Właśnie o czymś takim myślałam. I jeszcze Bad Brains z lat osiemdziesiątych. Foo Fighters też mi się przydadzą. No i Linkin Park... - Chłopak patrzył z niemym podziwem na górę płyt piętrzącą się w rękach dziewczyny. - Dobrze - zakończyła,

kładąc na wierzchu sterty Największe przeboje Franka Zappy. - To powinno mi wystarczyć na początek.

- Widzę, że prawdziwa z ciebie melomanka - powiedział kasjer, wybałuszając oczy.

- Raczej kleptomanka - odparła Nellie, wybiegając ze sklepu.

Kasjer był tak zaszokowany, że dopiero po chwili rzucił się za nią w pogoń.

Gdy Nellie znalazła się na chodniku, znacząco kiwnęła głową w stronę równie zdumionych Cahillów i puściła się pędem po wybrukowanej kocimi łbami ulicy.

- Fermati! - krzyknął za nią sprzedawca.

Nellie wypuściła z rąk kilka płyt i z satysfakcją obserwowała przez ramię, jak kasjer zatrzymuje się, żeby je pozbierać. Sztuczka polegała na tym, by przedłużyć pościg pozwalając Amy i Danowi przeszukać Disco Volante.

Zaczynam myśleć, jakbym była jednym z Cahillów... uderzyła ją zaskakująca myśl. Skoro okazała się dostatecznie szalona, by zadawać się z tą rodziną, mogło być już tylko gorzej.

ROZDZIAŁ VI

Amy i Dan przeszukali sklep, wypatrując tajemnych drzwi ukrytych pod stołami, za półkami i regałami. Dan odsunął kotarę, za którą mieściło się niewielkie biuro, wyposażone w zabałaganione biurko, umywalkę, płytę grzejną, zabytkowy ekspres do kawy i maleńką łazienkę. Nie było stamtąd wyjścia. Spróbował otworzyć okno, ale uniemożliwiły mu to niezliczone warstwy farby pokrywające futrynę.

- Dan - zawołała Amy. - Spójrz na to.

Stała w niewielkiej dźwiękoszczelnej kabinie, w której znajdował się odtwarzacz płyt kompaktowych. Na ławce obok leżały dwie pary słuchawek.

Dan postukał w ściany. Sprawiały wrażenie solidnych.

- Nie ma tu sekretnego przejścia.

Amy zmarszczyła brwi, przyglądając się leżącym na blacie płytom.

- Nie sądzisz, że to zestawienie jest trochę dziwne?

Dan przykucnął, żeby lepiej przyjrzeć się okładkom.

Green Day, Rage Against the Machine, Eminem, Red Hot Chili Peppers i... Kres geniuszu: dzieła późniejsze Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Wyjął ostatnią płytę i podał ją Amy, która umieściła krążek w odtwarzaczu. Założyli słuchawki. Dan, spodziewający się jakiejś sekretnej wiadomości, poczuł rozczarowanie, gdy usłyszał dźwięk kwartetu smyczkowego. Zrobił kwaśną minę i uważnie obejrzał pudełko po płycie. Pełno na nim było głupich określeń z muzyki klasycznej, takich jak kantata, adagio czy cadenza. Amy pewnie wiedziała, co one oznaczają, albo przynajmniej udawałaby, że wie, by go rozdrażnić.

Spojrzenie Dana powędrowało na dół listy: Adagio KV 617 (1791). Nacisnął przycisk przewijania, aż dotarł do ostatniego kawałka, a wtedy...

...podłoga usunęła im się spod stóp i zaczęli spadać, czy raczej zsuwać się w dół metalowej rynny, której ściany pokrywały lustra odbijające malujące się na ich twarzach zdumienie. Amy przycisnęła dłonie do zjeżdżalni w desperackiej próbie zwolnienia. Nawet kiedy usiłowała zahamować gumowymi podeszwami adidasów, nie napotkała najmniejszego oporu.

Powierzchnia była idealnie gładka i śliska. Zmrużyła oczy, lecz w dole dostrzegła wyłącznie ciemność.

Nagle otworzyła się przed nimi para elektronicznie sterowanych drzwi i Amy zobaczyła zbliżające się w ich stronę dno zsypu. Zderzenie z nim było nieuniknione. Przygotowała się na upadek...

...który jednak nie nastąpił. W ostatniej chwili rynna przeniosła ich łagodnie na miękką poduszkę, wypełnioną groszkiem. Zeskoczyli z niej, nie mogąc się otrząsnąć ze zdumienia. Przed nimi rozciągał się korytarz. Na olśniewająco białych ścianach wisiały obrazy. W tle rozbrzmiewały ciche dźwięki muzyki klasycznej.

- Kolejny dom Mozarta? - szepnął Dan.

- To niemożliwe - odparła Amy. - Niektóre z tych obrazów są współczesne. Przypomina mi to raczej muzeum sztuki.

Dan wyglądał na zdezorientowanego.

- Podziemne muzeum sztuki, do którego zjeżdża się z kabiny w sklepie muzycznym?

Amy przyglądała się portretowi w ozdobnej złotej ramie. Przedstawiał mężczyznę z twarzą częściowo ukrytą w cieniu i sztywną białą krezą na szyi.

- Dan, jestem prawie pewna, że to Rembrandt.

Chłopak znowu zrobił kwaśną minę.

- Kazałaś mi odesłać mnichom recepturę nalewki, więc pewnie nie pozwolisz mi stąd zabrać obrazu wartego milion dolarów..

- Jeśli jest prawdziwy, jego wartość to raczej pięćdziesiąt milionów dolarów.

- Co?! - Dan szeroko otworzył usta i omiótł wzrokiem korytarz obwieszony z obydwu stron obrazami. - Wszystko to musi być warte... - Przełknął ślinę. - Na całym świecie nie istnieje dość pieniędzy, by kupić chociaż połowę tego, co tu jest!

Amy kiwnęła głową.

- Rzecz w tym, że Grace niemal fanatycznie uwielbiała Rembrandta. Miała tony książek na temat jego malarstwa. Ale tego obrazu nigdy wcześniej nie widziałam.

- Może jest fałszywy? - zasugerował Dan.

- Nie wydaje mi się. Wykonanie jest perfekcyjne. Spójrz... - Amy poprowadziła brata w głąb korytarza. - To z całą pewnością obraz Picassa, ale również niezbyt znany. Myślę, że to może być tajemna galeria nieodkrytych dzieł.

- Tylko co ma do tego Jonah Wizard? - zastanawiał się Dan.

Dźwięki muzyki klasycznej umilkły i rozległ się doskonale wymodulowany głos:

- Wysłuchaliśmy ostatniego dzieła skomponowanego przez jednego z naszych, Franza Schuberta. Słuchacie Radia Janus - gramy wyłącznie dzieła naszych krewnych, przez cały czas. A teraz posłuchajmy jedyne w swoim rodzaju nagrania Scotta Joplina z przyjęcia urodzinowego Harry ego Houdiniego.

Na dźwięk skoczego dżezowego utworu na pianino Amy doznała olśnienia.

- Janus! To przecież nazwa jednej z gałęzi rodziny Cahillów! Janus, Tomas, Ekaterina i Lucian!

- Nie znoszę Lucianów - syknął Dan. - To z tej gałęzi wywodzą się Kobry, podobnie zresztą jak Irina. Pamiętasz, jak zwabiła nas do tego dziwnego centrum dowodzenia w Paryżu?

- Myślę, że to może być coś podobnego - powiedziała Amy przyciszonym głosem. - Tylko że w wydaniu Janusów.

Dan wyglądał na zdezorientowanego.

- Ale kto urządziłby centrum dowodzenia w galerii sztuki?

Nagle Amy wszystko pojęła, jakby w ułamku sekundy układanka z tysiąca elementów złożyła się w logiczną całość. W jednej chwili czuła wyłącznie niepewność, w drugiej przed jej oczami rozciągał się pełen obraz sytuacji.

- A co jeśli każda gałąź dysponuje szczególnymi umiejętnościami? - wyszeptała z entuzjazmem. - Słynni Lucianie byli głównie światowymi przywódcami, wielkimi generałami, tajnymi agentami i szpiegami. Co te wszystkie profesje mają ze sobą wspólnego? Obmyślanie strategii, knucie - może to właśnie jest talent Lucianów!

- W porządku, ale to nadal nie tłumaczy... - zaczął Dan i nagle jego również oświeciło. - Chcesz powiedzieć, że Janusowie są artystami?

Amy przytaknęła gorliwie.

- To ludzie tacy jak Mozart, Rembrandt, Picasso...

- I Jonah Wizard! - dodał podekscytowany Dan. - Oczywiście moim zdaniem jest do kitu, ale tak czy siak, to gwiazda.

- Kroi się coś dużego! Jonah przyszedł tu nie bez powodu. Musimy dowiedzieć się, czego szuka, i zdobyć to przed nim.

- Nie zapominasz o czymś? - Dan sprowadził ją na ziemię. - Jonah jest Janusem. Wolno mu tutaj przebywać. W przeciwieństwie do nas.

- Grace nigdy nam nie powiedziała, do której gałęzi należymy. Możliwe, że właśnie do Janusów. Gram przecież na pianinie.

- Spójrzmy prawdzie w oczy, Amy: kiepsko ci to idzie, a ja nie potrafię narysować prostej kreski nawet za pomocą linijki. Tyle w nas talentu artystycznego, co w parze krążków hokejowych.

Dziewczyna westchnęła.

- Będziemy ostrożni. Nikt nie musi wiedzieć, że tu jesteśmy.

Ruszyli korytarzem, mijając obrazy wielkich malarzy, począwszy od Van Gogha, a na Andym Warholu skończywszy. Korytarz był kręty, podłoga lekko pochyła.

- To dziwnie - zauważył Dan. - Wydaje się, że schodzimy coraz głębiej pod ziemię.

- Może taki właśnie jest kształt tej twierdzy - odparła Amy. - Janusowie nie mieli dużo przestrzeni, więc zaprojektowali to miejsce tak, by przypominało korkociąg. Skoro mają najlepszych artystów, to pewnie dysponują także najlepszymi architektami.

Dan musiał przyznać jej rację.

- Wystarczy sprzedać kilka płócien za pięćdziesiąt milionów dolarów każde i ma się dość pieniędzy, by zbudować wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy. Można nawet wynająć własną armię... - Na jego twarzy pojawiło się zdenerwowanie. - Chyba nie mają tu własnej armii, co?

Amy mogła tylko bez słowa pokręcić głową. Jedyłą przewidywalną rzeczą w tym konkursie była nieprzewidywalność Cahillów.

Nie można lekceważyć tych, którzy są nastawieni przeciwko tobie.

Nagle korytarz rozszerzył się i zobaczyli pełnowymiarowy samolot bojowy z czasów pierwszej wojny światowej - ze śmigłem, karabinami maszynowymi i dwoma rzędami skrzydeł. Po obu jego stronach namalowano głowę Indianina.

- Może to jakieś dzieło sztuki współczesnej? - zastanawiała się lekko zdezorientowana Amy.

Dan otworzył szeroko oczy.

- To nie dzieło żadnej sztuki, tylko najfajniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem!

- A więc myślisz, że to prawdziwy samolot?

- Nie jakiś tam samolot, tylko Nieuport Fighter, pilotowany przez Raoula Lufbery'ego! Jeden z najwspanialszych asów przestworzy z czasów pierwszej wojny światowej! - Chłopiec zmarszczył brwi. - Tylko że podobno Janusowie mieli być artystami, a nie pilotami samolotów bojowych.

- To chyba zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem artysty - odparła w zamyśleniu Amy, wskazując na wiszącą na ścianie gablotę z kolekcją kusz i karabinów. - Łucznictwo, strzelanie do celu, walki powietrzne. W radiu mówili też o Houdinim, który specjalizował się w ucieczkach.

- Super - powiedział Dan. - Zaczynam lubić tych Janusów.

- Dan, chodź tutaj! - Amy otworzyła drzwi chromowanej windy znajdującej się poniżej modelu kokpitu samolotu F15.

Chłopiec szybko dołączył do siostry i prześledził nazwy kolejnych pięter.

- Od czego by tu zacząć? Rzeźbiarstwo... Kinematografia... Planowanie strategiczne? Skąd się wzięło planowanie strategiczne w muzeum sztuki?

- To nie jest zwykłe muzeum - odparła Amy - tylko baza operacyjna, w której wszyscy Janusowie planują swoją strategię.

- Ale strategię czego?

- Odnajdywania wskazówek, tak na dobry początek.

- Och, daj spokój! - upomniał ją Dan. - Konkurs został ogłoszony na pogrzebie Grace. Janusowie nie mogli stworzyć tego miejsca w dwa tygodnie, niezależnie od tego, ile obrazów sprzedali.

- Konkurs oficjalnie rozpoczął się na pogrzebie - poprawiła go Amy. - Wskazówki istniały już w czasach Mozarta, a może jeszcze wcześniej. Założę się, że przedstawiciele wszystkich czterech gałęzi zawsze wiedzieli o trzydziestu dziewięciu wskazówkach i to właśnie tajemnicza nagroda - wielki sekret - była powodem, dla którego walczyli ze sobą przez te wszystkie stulecia.

Metalowe drzwi zamknęły się i winda zaczęła zjeżdżać w głąb twierdzy. Dan spojrzał na siostrę z niepokojem.

- Wcisnęłaś jakiś guzik?

Amy pokręciła głową.

- Ktoś musiał wezwać windę!

Sparaliżował ją strach. Za kilka chwil, kiedy drzwi się otworzą, mieli stanąć twarzą w twarz z Janusem, który pewnie domyśli się, że patrzy na dwójkę dzieciaków, których nie powinno tu być.

Amy rzuciła się w stronę guzików i zaczęła naciskać je na chybił trafił w nadziei, że winda zatrzyma się na którymś piętrze, nim dojedzie do osób, które ją wezwały. Nagle dźwig gwałtownie stanął. Czy zdołała wysłać windę na bezpieczne piętro?

Zanim się o tym przekonamy, może być za późno, pomyślała z niepokojem.

Zza drzwi dało się słyszeć głosy - i to nie jednej czy dwóch osób, ale całego tłumu.

- Ludzie! - syknął Dan. - Musimy się stąd wydostać!

Ale chromowane drzwi właśnie zaczęły się rozsuwać. Amy i Dan wyskoczyli z windy i schowali się w jedynym możliwym miejscu - za statuą z brązu dłuta Rodina. Wyjrżeli zza łokcia potężnej postaci. Pomieszczenie było większe niż przypominające tunel korytarze, które widzieli do tej pory. Wiszące w nim transparenty upamiętniały wybitnych Janusów. Amy z otwartymi ustami przyglądała się znanym twarzom: Walt Disney, Ludwik van Beethoven, Mark Twain, Elvis Presley, Dr. Seuss, Charlie Chaplin, Snoop Dogg - długo można by wymieniać.

Tłum złożony z około trzydziestu osób kręcił się po sali, koncentrując swoją uwagę nie na transparentach, ale na trzech scenach, które się w niej znajdowały. Na pierwszej wystawiano przedstawienie japońskiego teatru kabuki. Na drugiej grupa artystów w pochlapanych ubraniach rozpylała farbę w sprayu na płótnach umieszczonych na obracającym się kole. Na ostatniej scenie wojownicy w ognioodpornych kombinezonach toczyli pojedynek na płonące florety.

Dan wysunął głowę spod łokcia swojej siostry.

- Na jakiej planecie się znaleźliśmy?

- Coś niesamowitego - odparła Amy zachrypniętym szeptem. - Wszyscy tu obecni składają hołd kreatywności i sztuce. Naprawdę mam nadzieję, że okazemy się Janusami. Pozostaje tylko pytanie, jak mamy przejść obok tych wszystkich ludzi?

Dan zastanowił się przez chwilę.

- Na co zwracasz większą uwagę, kiedy idziesz do kina: na film czy na publiczność?

Amy zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Może uda nam się wtopić w tłum i niepostrzeżenie się stąd wymknąć.

Amy nie przepadała za tłumem, nawet gdy była w nim mile widziana. Na samą myśl o wmieszczeniu się między tak dużą grupę wrogów zrobiło jej się słabo. Z drugiej strony, był to jakiś plan - tak naprawdę jedyny, jaki w tej chwili mieli. Czekanie w ukryciu również niesło za sobą ryzyko. Wcześniej czy później ktoś musiał się zorientować, że są intruzami.

- Spróbujmy - szepnęła w końcu.

Wysunęli się zza rzeźby i ruszyli przed siebie niezbyt szybkim, pewnym krokiem, jakby ich obecność tutaj nie powinna nikogo dziwić. Dan przyłączył się do widowni pojedynku na ogniste floretty. Amy podeszła do osób podziwiających malarzy, którzy właśnie zdejmowali z koła swoje ostatnie dzieło: płótno pokryte mieszaniną rozmaitych odcieni żółci i czerwieni. Pojawiła się tu w samą porę. Widzowie zgotowali artystom gorącą owację, do której Amy dołączyła. Zdenerwowanie, jakie czuła, szybko ustąpiło miejsca podekscytowaniu. Udało jej się! Była jedną z nich! Jeden z wiwatujących mężczyzn przyjaźnie klepnął dziewczynę w ramię, prawie zwalając ją z nóg.

Odsuwała się od nadmiernie rozentuzjasmowanego widza, kiedy dostrzegła tabliczkę:

Mozart! To oczywiste, że Janusowie poświęcili jeden z działów muzeum swojemu najśłynniejszemu przedstawicielowi świata muzyki.

Nawiązała kontakt wzrokowy z Danem i ledwie zauważalnie skinęła głową w stronę tabliczki. Chłopiec mrugnął porozumiewawczo. Jak zwykle to Mozart był kluczem do rozwiązania zagadki.

Wszyscy byli tak zajęci oglądaniem przedstawień, że rodzeństwo bez trudu wymknęło się z sali na kolejny zawieszony dziełami sztuki korytarz.

Minęli kilka bocznych galerii poświęconych słynnym Janusom, nim dotarli do drzwi oznaczonych napisem „MOZART: WOLFGANG, MARIA ANNA, LEOPOLD”.

- Kim był Leopold? - zaciekał się Dan.

- Ich ojcem - odparła Amy. - On również był słynnym muzykiem. Poświęcił całe życie szlifowaniu talentów swoich dzieci, w szczególności Wolfganga.

Sala, w której się znaleźli, była mniejsza, ale przypominała jedną z tych, które odwiedzili wcześniej: wypełniały ją eleganckie osiemnastowieczne instrumenty muzyczne i meble.

- Z czymś takim Janusowie mogliby zakasować każdy z domów Mozarta - zauważył Dan, przyglądając się zajmującym całą ścianę szklanym gablotom, w których znajdowały się ręcznie

pisane partytury. Na widok grubego tomu na dolnej półce zmarszczył brwi. - A to co? Wygląda jak książka autorstwa taty Mozarta.

- Metoda gry na skrzypcach. W siedemnastym wieku był to numer jeden wśród podręczników dla skrzypków. - Amy gwałtownie zaczerpnęła powietrza. - Dan, tu jest klawesyn, na którym Mozart zaczął grać jako trzylatek! Pomyśl tylko: ty w tym wieku ciągle jeszcze chodziłeś w pieluchach, a ten berbec już naciskał klawisze i wyszukiwał pasujące do siebie nuty.

- Może Mozart też używał wtedy pieluch - odparł na swoją obronę Dan. - To, że ktoś rodzi się geniuszem, nie znaczy jeszcze, że od razu potrafi korzystać z nocnika.

Amy błędną wzrokiem po rozlicznych eksponatach i wreszcie zatrzymała uwagę na szklanej gablocie w samym środku sali. Znajdowały się w niej trzy pożółkłe strony pokryte wykaligrafowanym tekstem.

Tekstem, który wyglądał bardzo znajomo...

- Brakujące kartki! Te, które wyrwano z pamiętnika Nannerl!

Dan natychmiast pojawił się u jej boku. - Co tam jest napisane? Amy spojrzała na niego z irytacją. - Są po niemiecku, lamusie. Musimy je stąd wydostać i pokazać Nellie. - To będzie nie lada sztuka - powiedział niepewnie Dan, gdy nagle dostrzegł dziwny mechanizm połączony z gablotą. Składał się z niewielkiej podstawki, wykonanej z białej porcelany, nad którą znajdowało się źródło jaskrawego światła. - Widziałem coś takiego na zdjęciach. To jest skaner tęczęwki oka. Kładziesz brodę na podstawce, a światło sprawdza twoją gałkę oczną.

Amy zamyśliła się przez chwilę.

- Może nasze gałki oczne przejdą ten test. Nasza rodzina składa się z czterech gałęzi. Istnieje dwadzieścia pięć procent szans na to, że mamy janusowe tęczęwki.

- I siedemdziesiąt pięć na to, że wpadniemy jak śliwki w kompot - skwitował Dan. - Amy, ci ludzie powiesili na ścianach obrazy warte miliony dolarów, a my chcemy im zwędzić to, czego tak pilnie chronią. Nie do końca rozumiem dlaczego, ale to jasne, że jeśli spróbujemy ukraść te kartki i zostaniemy złapani, czeka nas potworna kara.

Amy odsunęła się od skanera. Nie miała wątpliwości co do tego, że Cahillowie nie lubią się patyczkować. Czy skoro gra toczyła się o nieograniczoną władzę, będą musieli ryzykować w niej własnym życiem?

Jej niespokojne myśli przerwał znany głos dobiegający z korytarza prowadzącego do sali Mozarta:

- To miejsce powala na kolana, jo! Mama nigdy mi nie mówiła, że ci wszyscy wymiatacze byli Cahillami...

Dan w jednej chwili zbladł jak ściana. Odwrócił się do siostry i bezgłośnie ruszył ustami: „Jonah”. Amy wciągnęła go za rodzinny klawesyn Mozartów. Przyczaili się, ledwie ośmielając się oddychać.

- To naprawdę imponujące - zgodził się inny głos, tym razem z włoskim akcentem. - Najwyraźniej Janusowie mieli większy wkład w sztukę niż jakakolwiek rodzina w dziejach ludzkości.

- Mamy w sobie to coś - przechwalał się Jonah.

- To powinno was szczególnie zainteresować jako Amerykanów. - Znow zabrzmiał głos mężczyzny. - Możliwe, że jest to najczęściej kopiowany obraz wszechczasów - portret waszego pierwszego prezydenta, Georgea Washingtona, drukowany na każdym amerykańskim banknocie jednodolarowym od ponad wieku. Namalował go Gilbert Stuart w 1796 roku. Jego prababka, Gertrude, nosiła panięskie nazwisko Cahill. - Grubo! - odparł Jonah. - Chociaż wydawało mi się, że ten obraz znajduje się w muzeum sztuk pięknych w Bostonie.

Przewodnik odezwał się z głębokim niesmakiem:

- Tamto to tylko nieobrobiony szkic. Większość płótna pozostała niezamalowana, podczas gdy ten obraz... jak wy to mówicie?

- To dopiero coś? - podpowiedział Jonah.

- Esattamente. Większość zajmujących się sztuką Janusów zostawia dla nas to, co najlepsze. Przypomnijcie mi, żebym pokazał wam później skończone Rozgwieżdżone niebo Van Gogha. Namalowane na nim zaćmienie księżyca jest naprawdę spektakularne. A teraz chodźcie za mną...

Amy wyjrzała zza klawesynu i zobaczyła Jonaha i jego ojca. Prowadził ich wysoki, szczupły mężczyzna o kruczoczarnych włosach związanych w kitkę. Zatrzymali się przed szklaną gablotą zawierającą brakujące kartki z pamiętnika Nannerl.

- Oto, jak sądzę, cel waszej wizyty - oznajmił facet z kucykiem. - Fragment pamiętnika Marii Anny Mozart.

Amy i Dan wymienili przerażone spojrzenia. Czy to możliwe, że przebyli tak długą drogę wyłącznie po to, by patrzeć, jak Jonah Wizard sprząta im nagrodę sprzed nosa?

Jonah skinął głową w stronę skanera tęczówki.

- Niezłe zabezpieczenie. Te świstki to chyba nie byle co.

Gospodarz posłał mu skruszone spojrzenie.

- Szczerze mówiąc, nie jesteśmy pewni, dlaczego właśnie te strony są tak cenne. Jednak na przestrzeni stuleci gałęzie rodu zaciekle o nie walczyły. Rozsądek wymagał więc zastosowania szczególnych środków ostrożności.

Do rozmowy włączył się ojciec Jonaha.

- Jonah nie podda się skanowaniu tęczy. Jego oczy są ubezpieczone na jedenaście milionów dolarów. - Uderzył ze złością w klawisze swojego BlackBerry. - Dlaczego tu nie ma sygnału?!

- Wyluzuj, tatku. Od jednego razu nic mi się nie stanie. - Jonah oparł podbródek o podstawkę i utkwiał spojrzenie w źródle światła. Rozległo się piknięcie, po którym komputerowy głos oznajmił: „Tożsamość potwierdzona - Wizard, Jonah, matka: Cora Wizard, członkini, rada najwyższa Janusów; ojciec: Broderick T. Wizard, nie-Cahill, ograniczona autoryzacja”.

Pan Wizard zrobił kwaśną minę. Najwyraźniej nie było mu w smak, że w krainie Janusów jest obywatelem drugiej kategorii.

Facet z kucykiem założył lateksowe rękawiczki, drugą parę wręczając Jonahowi. Później otworzył drzwi z kuloodpornego szkła, wyjął z gabloty fragment pamiętnika Nannerl i podał go młodemu gwiazdorowi.

- Będziesz mógł przejrzeć te materiały w naszym biurze. Rzecz jasna nie możemy pozwolić, by opuściły one twierdzę.

- Moja żona na pewno będzie zdumiona tym, że prowadzicie to miejsce jak jakiś obóz wojskowy - warknął pan Wizard. - Nawet gdy chodzi o jej syna.

- Pańska żona - prychnął wyniośle przewodnik - sama opracowała nasze procedury bezpieczeństwa.

- W porządku, tato - załagodził Jonah. - Mama się na to zgadza. I ja też.

Gdy cała trójka opuściła salę Mozarta, Amy zerwała się, by pobiec za nimi, lecz Dan zamknął jej ramię w żelaznym uścisku.

- Co chcesz zrobić? - syknął. - Okraść Jonaha Wizarą w samym środku siedziby Janusów?

- Nie możemy pozwolić im odejść! - odparła. - Równie dobrze możemy mu oddać zwycięstwo w całym konkursie!

- Wpadnięcie w ich sidła na pewno nie pomoże nam wygrać! - Dan nie odpuszczał. - Jesteśmy na jego terenie! Musielibyśmy walczyć z bandą szalonych artystów, gotowych urwać nam głowy za te trzy strony, ponieważ zależy im na ich głupim muzeum bardziej niż na własnym życiu!

Amy wyglądała na przerażoną, lecz po chwili na jej twarzy pojawiła się determinacja.

- Masz rację! Janusowie zrobią wszystko, by chronić swoje dzieła sztuki!

Gdy rzuciła się w stronę korytarza, Dan pobiegł za nią - zdezorientowany, lecz gotowy do działania.

Amy wyminęła Jonaha, wskoczyła na scenę i wyrwała z rąk zdumionego artysty pojemnik czerwonej farby.

- Hej, czy to nie jest przypadkiem... - Jonah wskazał na nią palcem, lecz zanim dokończył pytanie, Amy znowu stała pod sceną. Za kilka sekund miała się znaleźć w centrum uwagi, ale ani myślała o swoim strachu przed tłumem. Każda komórka jej ciała była teraz skoncentrowana na czekającym ją zadaniu.

Mężczyzna z kucykiem zwrócił się do niej:

- Kim ty właściwie jesteś? Jak się tu dostałaś?

Amy podbiegła do legendarnego portretu Georgea Washingtona. - Ani kroku dalej! - krzyknęła, celując pojemnikiem farby w wiszący na ścianie obraz. - Bo inaczej Georgeowi stanie się spora krzywda!

Oczy długowłosego mężczyzny rozszerzyły się z przerażenia.

- Nie ośmielisz się!

- Chyba żartujesz! - wtrącił Dan. - To moja siostra! Ona jest zdolna do wszystkiego!

Jonah wsunął kartki z pamiętnika za pazuchę.

- Czego chcecie, Cahillowie?

- Papierów, które usiłujesz schować - powiedziała Amy. - Oddaj mi je.

- To nic takiego! - bąknął Jonah, nie mogąc uwierzyć w to, że Amy i Dan wywiedli go w pole właśnie tutaj, w twierdzy jego pobratymców. - To zwykłe śmieci, joł. Właśnie szukałem kosza...

- Dawaj te kartki, Wizard - warknął Dan.

- Ani mi się śni.

Amy trzymała pojemnik z farbą w odległości centymetra od prezydenckiej twarzy.

- Nie zawaham się tego użyć!

- Blefujesz! - zawołał Jonah, lecz pod płaszczykiem brawury jego pewność siebie słabła, a na legendarnym animuszu Wizardów pojawiły się pierwsze rysy.

- Dalej, siostrzyczko - ponaglił ją Dan. - Zrób z gościa czerwonego kapturka.

Amy zawahała się, dręczona poczuciem winy. Miała przed sobą bezcenne malowidło, skarb Amerykanów, który właśnie zamierzała zniszczyć. W przeciwnym razie ona i Dan wpadną jak śliwki w kompot. Jak to się stało, że sprawy przybrały taki obrót?

Wzięła głęboki wdech, zbierając się na odwagę.

- Nie! - Okrzyk, który wyrwał się z gardła mężczyzny z kucykiem, przypominał wycie syreny alarmowej. - Dostaniecie te kartki! Tylko nie niszczyć portretu!

Ojciec Jonaha był wstrząśnięty taką reakcją.

- Nie ma pan prawa! Może to miejsce przypomina muzeum, ale nim nie jest! Chce pan oddać bardzo istotne informacje w ręce wroga! Gra toczy się o dużo wyższą stawkę niż tylko obraz!

- Nie jest pan Janusem, sir! - zgromił go długowłosey. - Tacy jak pan nigdy nie rozumieją, że w każdym dziele - nie wspominając o bezcennym arcydziele - drzemie unikatowa i niemożliwa do zastąpienia siła!

- Macie ostatnią szansę! - krzyknął Dan.

Jonah zawahał się. Rozumiał udrękę faceta z kitką - portret George'a Washingtona stanowił część historii Janusów - lecz tata wiedział, że kartki z pamiątnika, pościg za wskazówkami, wygrana w konkursie mogą zaważyć na całym życiu jego syna. Co powinien wybrać? Prezydenta czy Nannerl? Przeszłość czy przyszłość? Nerwowo przestąpił z nogi na nogę, niepewny, co zrobić, i nieprzyzwyczajony do uczucia niepewności.

Spojrzenia Amy i Dana skrzyżowały się. Wiedzieli, że lepsza okazja już im się nie przydarzy. Amy zamachnęła się, opróżniając pojemnik z farbą wprost na twarz mężczyzny z kucykiem i obu Wizardów. Kiedy cała trójka zajęła się wycieraniem szczypiącej w oczy farby, do działania przystąpił Dan. Wyrwał kartki z rąk oślepionego Jonaha i razem z Amy puścił się biegiem przez korytarz. Ostatnim, co usłyszeli, zanim ogłuszył ich dźwięk alarmu, były słowa długowłosego przewodnika, zapewniającego Wizardów:

- Nie martwcie się. Daleko nie uciekną.

Biegli krętymi korytarzami, zapuszczając się coraz bardziej w głąb podziemnego kompleksu.

- Czy nie powinniśmy biec w górę, zamiast w dół? - wyrzucił Dan, trzymając kartki z pamiętnika pod pachą.

Amy skinęła głową, również nie mogąc złapać tchu, kiedy mądrość jego słów przedarła się przez szaleńczy pęd ucieczki. Jeśli chcieli stąd czmychnąć, musieli znaleźć wyjście. Biegli w niewłaściwym kierunku.

Wtedy właśnie je zauważyła. Częściowo ukryte za nowoczesną instalacją artystyczną przedstawiającą wysoką piramidę z puszek po napojach, znajdowało się wąskie przejście, a za nim...

- Schody! - Amy chwyciła brata za ramię. - Biegiem!

- Jo! - Na horyzoncie pojawiła się dobrze wszystkim znana twarz Jonaha, poplamiona czerwoną farbą. - Nigdy nie zdołacie stąd uciec! Wracajcie, a może uda nam się znaleźć wyjście z tej sytuacji! - Jego krzyki były ledwie słyszalne przez wycie alarmu.

U boku Jonaha wyrosły sylwetki jego ojca, mężczyzny z kucykiem i kilku innych Janusów. Nie sprawiali wrażenia chętnych do szukania rozwiązań. Promieniowała z nich czysta wściekłość.

Młodzi Cahillowie bezgłośnie przekazali sobie wiadomość: „Teraz!”, po czym rzucili się na piramidę, spuszczać na swoich prześladowców lawinę puszek po napojach. Jonah i pozostali zaczęli się ślizgać i potykać o tysiące pustych metalowych pojemników, wydając z siebie okrzyki przerażenia i furii.

Ścigani dźwiękiem alarmu, Dan i Amy rzucili się sprintem w stronę betonowych schodów.

- Gdzie my jesteśmy? - wydyszał Dan, nie przerywając biegu. - Masz jakiś pomysł na to, jak dostać się z powrotem do sklepu z płytami?

Amy bezradnie pokręciła głową.

- Musi stąd być jakieś inne wyjście!

Serce podeszło jej do gardła, kiedy wbiegli piętro wyżej. Sześć metrów przed nimi, u szczytu klatki schodowej, przejście było zablokowane żelazną przegrodą.

Dan rzucił się z całych sił na bramę, ale natychmiast odskoczył, rozcierając obolałe ramię.

- Nic z tego - sapnął.

Amy spróbowała otworzyć kłódkę.

- To nic nie da... - wydyszała. - Musimy znaleźć inne wyjście.

Przecisnęli się przez ciężką kotarę, wpadając do jedynej, jak do tej pory, korytarza, którego nie wypełniały dzieła sztuki.

Dan zmarszczył nos.

- Co tak cuchnie?

- Śmieci - odparła Amy. - Nawet wielcy artyści muszą się pozbywać odpadków. Niedaleko stąd musi być wyjście.

Byli w połowie korytarza, kiedy na jego końcu pojawiły się dwie postacie w kombinezonach. Amy i Dan zmrużyli oczy, usiłując lepiej im się przyjrzeć w mdłym świetle, i dostrzegli płomyki ognia tańczące na klingach ich floretów. Zza pleców wojowników wyłonił się jeden z artystów malarzy.

Cahillowie zrobili w tył zwrot, lecz wtedy na drodze stanęli im mężczyzna z kucykiem i Wizzardowie.

Jonah pokręcił głową, cmokając z udawanym współczuciem.

- Mówiłem wam - stąd nie ma wyjścia.

Amy i Dan znaleźli się między młotem a kowadłem - z obu stron nacierali na nich Janusowie.

- Masz w zanadrzu jeszcze jakiś cudowny pomysł? - wycodził Dan do siostry przez zaciśnięte zęby.

Amy nie odpowiedziała. Przyglądała się wyrastającej pośrodku ściany dźwigni, która wyglądała tak, jakby z niczym nie była połączona. Widniał na niej napis w kilku językach: śluza powietrzna. Można ją było ustawić w dwóch położeniach oznaczonych jako: pompa włączona i pompa wyłączona. Dziewczyna nie miała pojęcia, do czego służyło to urządzenie, ale jego użycie na pewno nie mogło pogorszyć sytuacji, w jakiej się znaleźli. Niewiele myśląc, ustawiła dźwignię W pozycji POMPA WŁĄCZONA.

I wtedy zdarzył się wyczekiwany przez nią cud.

Panel ścienny przesunął się do tyłu, odsłaniając pleksiglasową komorę wypełnioną wodą, która właśnie była z niej wysysana z głośnym dudnieniem. Po chwili rozległ się syk towarzyszący otwieraniu hermetycznego luku. Cahillowie nie mieli ani chwili do stracenia. To mogła być pułapka, ale ponieważ z obu stron otaczali ich wrogowie, była to ich jedyna szansa.

Amy zaczęła wspinać się za Danem po metalowej drabince.

- Skąd się wzięła cała ta woda? - Chłopiec nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia.

- Jesteśmy w Wenecji, lamusie! - Ręce i nogi Amy poruszały się rytmicznie jak tłoki. - Pamiętaj te wszystkie kanały? No dalej, wspinaj się!

- Spójrz! - krzyknął nagle. - Światło dzienne! - Promienie popołudniowego słońca przedzierały się przez kratkę ściekową. Amy poczuła, jak w jednej sekundzie ogarnia ją panika. Pokrywy włazów były wykonane z żelaza i ważyły setki kilogramów. Co będzie, jeśli znajdą się w potrzasku? Jej strach prysnął, w chwili gdy Dan z łatwością odsunął kratkę. - Jest z plastiku! - zachichotał, po czym wygramolił się z włazu i pomógł wyjść siostrze.

Gdy już stanęli na ziemi, rozejrzeli się dookoła i odkryli, że znajdują się w wąskim kamiennym doku ciągnącym się wzdłuż jednego ze słynnych weneckich kanałów.

- Co to jest? - zastanawiała się Amy.

Dan był pod wyraźnym wrażeniem.

- Wow! To wygląda, jak jakaś wodna droga! A ludzie kierują łódkami, zamiast prowadzić samochody!

Amy pokiwała głową.

- Niektórzy weneccjanie rzadko kiedy stawiają stopę na ulicy. Mogą się dostać wszędzie, pływając kanałami.

Ich pełne zachwyty okrzyki przerwał dźwięk buta odbijającego się od metalowego szczebla drabiny i głos Jonaha, wołającego:

- Tędy!

Amy i Dan rzucili się przed siebie wąskim przejściem łączącym dwa sąsiednie doki. Dan zatrzymał się w samą porę, bo niespodziewanie droga się kończyła. Niewiele brakowało, a zafundowałby sobie - a także kartkom z pamiątki Nannerl Mozart - kąpiel w brudnych wodach kanału.

- Co teraz? - pisała Amy. Przez chwilę obserwowali, jak do niewielkiej przystani przybija lekka motorówka, którą następnie zacumowano do słupka. Z pokładu zeskoczyła młoda kobieta i pobiegła w stronę jednego z szeregowych domów sąsiadujących z dokiem. Najwyraźniej miała do załatwienia jakąś pilną sprawę, ponieważ zostawiła kluczyki w stacyjce i nie zgasła silnika.

Amy wystarczyło jedno spojrzenie na brata, by wiedzieć, co mu przyszło do głowy.

- To przecież kradzież! - zaproponowała natychmiast, ale Dan już wskakiwał na łódkę.

- Raczej pożyczka. I tylko dlatego, że nie mamy innego wyjścia! - Wciągnął siostrę na pokład, łapiąc równowagę, kiedy niewielka łódź zachybotowała się pod ich ciężarem. - Trzymaj się!
- polecił, przesuwając przepustnicę.

Z ogłuszającym rykiem motorówka ujechała niewielki kawałek od brzegu, po czym zatrzymała się gwałtownie przy głośnym proteście silnika.

- Zapomniałeś odwiązać liny! - Amy wychyliła się z łodzi, odczepiła linę cumowniczą i wreszcie ruszyli w drogę.

Tymczasem za ich plecami pokrywa włazu uniosła się i na powierzchnię wygramolili się Jonah, jego ojciec oraz mężczyzna z kucykiem. Ruszyli biegiem do sąsiedniego doku i wskoczyli na pokład motorówki. Kilku innych Janusów również deptało Amy i Danowi po piętach. W niedługim czasie na mętnych weneckich wodach pojawiły się jeszcze dwie łodzie.

Dan przyspieszył, kierując łódkę w stronę czegoś, co przypominało wodny odpowiednik pasa drogi służącego do wymijania. Otaczające ich smukłe gondole zachybotwały się na wodzie niczym pławiki. Gondolierzy wymachiwali w ich stronę pięściami i przeklinali żarliwie.

- Dan, to szaleństwo! - krzyknęła drżącym głosem Amy. - Nie potrafisz kierować łodzią!

- Kto tak twierdzi? To jak gra na Xboxie!

Nagle z głośnym uderzeniem gumowy zderzak na dziobie motorówki odbił się o krawędź starego nabrzeża z kamienia brukowego. Niewielka łódka obróciła się jak zabawkowy bąk, wywracając Amy na pokład. Dana przed podobnym losem uchronił tylko żelazny uścisk na kierownicy. Chłopiec chwycił stery jeszcze mocniej, niczym tonący brzytwy.

- Mówiłam! - wrzasnęła Amy, która w dalszym ciągu tkwiła na klęczkach, kurczowo uczepona górnej krawędzi burty.

- OK, zapomnij o Xboxie - stwierdził z entuzjazmem. - To raczej jak jazda samochodzikami w wesołym miasteczku! Jestem w tym mistrzem! Pamiętasz karnawał?

- Zapomnij o karnawale! Zabierz nas stąd! - Dan podążył za jej przerażonym spojrzeniem. Janusowie byli coraz bliżej. Wizardowie wysunęli się na czoło pościgu, sprawnie lawirując między wolno sunącymi po wodzie gondolami. Nie udało mu się wziąć poprawnie kolejnego zakrętu i łódź odbiła się z chrzęstem od zacumowanej motorówki, po czym niespodziewanie znalazła się na samym środku kanału. Amy była wręcz sparaliżowana strachem. - Zaraz nas utopisz! - krzyknęła.

- Wolisz, żebym się zatrzymał i pozwolił, by zrobili to Wizzardowie? - odkrzyknął Dan.

Przed nimi kanał rozwidlał się w trzech kierunkach. Droga położona najbardziej po lewej była wąska, kręta i nie wyglądała zachęcająco. Dan miał nadzieję, że Janusowie będą woleli jej uniknąć i sam skierował łódź właśnie w tamtym kierunku.

- Naprawdę cieszę się, że dawni weneccjanie wybudowali te wszystkie kanały!

- Wydaje mi się, że nikt ich nie budował - wysapała Amy. - Wenecja składa się z mnóstwa małych wysp. Przestrzeń między nimi w naturalny sposób utworzyła drogi wodne.

- Tak czy siak, weneccjanie wymiatają - skwitował Dan. - Szkoda tylko, że ta głupia łódź nie chce płynąć szybciej.

Amy rzuciła za siebie nerwowe spojrzenie.

- Może ich zgubiliśmy? - zapytała z nadzieją w głosie.

Jej brat był bardziej sceptyczny.

- Jeśli nawet, to nie na długo. Posłuchaj, Amy, na wypadek gdyby Jonah nas dogonił, byłoby lepiej nie mieć przy sobie tych brakujących kartek z pamiętnika. Musimy się ich pozbyć.

- Pozbyć się? - powtórzyła z niedowierzaniem Amy. - Prawie zginęliśmy, wykradając je z twierdzy!

- Właśnie dlatego musimy je ukryć w bardzo bezpiecznym miejscu. Później zaczekamy, aż zamieszanie ucichnie, i po nie wrócimy.

Amy w dalszym ciągu była niezdecydowana.

- Przecież nie znamy Wenecji. Jeśli schowamy te kartki, możemy już nigdy ich nie odzyskać!

- Tym bardziej powinniśmy znaleźć takie miejsce, którego nie sposób zapomnieć.

- Na przykład jakie?

- Takie jak to.

Przeżywali właśnie pod niskim mostem nieopodal skromnego kościoła Santa Luca, przy którym zacumowano niewielki statek wycieczkowy, częściowo skryty za przęsłem mostu. Na rufie widniała nazwa: Royal Saladin.

Dan podkręcił silnik i motorówka popłynęła ostrym ślizgiem w kierunku łodzi.

- Za szybko... - zaczęła Amy, ale w tym samym momencie zderzenie zachybotowało obiema łodziami i dziewczyna o mały włos nie wyleciała za burtę. Rzuciła bratu rozzłoszczone spojrzenie. - Musisz prowadzić jak wariat?

Dan wyglądał na urażonego.

- Wydawało mi się, że świetnie sobie radzę. Teraz przytrzymaj łodzie nieruchomo, OK?

Amy uchwyciła się barierki bezpieczeństwa statku Royal Saladin, zaskoczona tym, jak niewiele siły potrzebowała, by przytrzymać obie łodzie blisko siebie. Dan wskoczył na pokład i zaczął szukać kryjówki.

- Upewnij się, że miejsce jest suche - poinstruowała go Amy. - Jeśli papier namoknie, nici z naszej wskazówki.

- Znalazłem - zawołał Dan po chwili.

Wzdłuż rufy znajdowały się ławki. Chłopiec odpiął suwak przykrywającej siedzenie poduszki uszytej z wodoodpornego materiału, wyciągnął zza pazuchy kartki z pamiętnika Nannerl i schował je pod pokryte winylem siedzisko.

Kiedy tylko znalazł się z powrotem na pokładzie motorówki, rozległ się ryk silników i z za zakrętu wyłoniły się trzy łodzie Janusów. Na dziobie statku płynącego na czele pościgu stał Jonah Wizard, niczym hiphopowy znaczek firmowy przyklejony do maski pojazdu. Chłopak pokrzykiwał, wskazując przed siebie.

- Spływajmy stąd! - ponagliła brata Amy.

Dan popchnął przepustnicę i motorówka ruszyła przed siebie w chmurze oparów spalonego paliwa.

Na początku Cahillowie mieli przewagę, ale żadnym sposobem nie mogli pokonać szybszych od siebie przeciwników. Ich jedyną szansą było zgubienie ich w labiryncie kanałów, lecz niestety - ciasna droga wodna tuż przed nimi zamieniała się w szeroki kanał żeglowny, wprost rojący się od statków.

- Wielki Kanał - oznajmiła Amy z podziwem. - A oto i Ponte di Rialto, jeden z najśłynniejszych mostów na świecie.

- Nie jesteśmy na wycieczce z przewodnikiem! - upomniał ją Dan. - Musimy się gdzieś schować!

Motorówka wypłynęła na otwartą wodę. Jonah i reszta Janusów znajdowali się jakieś czterysta metrów za Amy i Danem, lecz dystans ten malał z każdą chwilą. I wtedy między

dziesiątkami łodzi płynących po ruchliwym kanale, tuż przed mostem Ponte di Rialto, chłopiec dostrzegł supernowoczesny jacht. Na początku Dan myślał, że statek jest zacumowany, lecz kiedy uważniej mu się przyjrzał, zauważył, że unosi się na wodzie jakieś pięć metrów od brzegu, delikatnie kołysząc.

Gdybyśmy zdołali się za nim schować... pomyślał i jednym ruchem skierował motorówkę w stronę pustej przestrzeni między jachtem i falochronem.

Myślisz, że zdołamy się ukryć za tym jachtem? - Amy pojęła w lot, co zamierza jej brat. - Nie zdążymy tam dopłynąć!

- Zdążymy.

- Skąd ta pewność?

Opierając się o przepustnicę, Dan był pewien jednego: ten plan stanowił ich jedyną szansę. Musieli tylko wcielić go w życie.

A później się modlić.

Amy odwróciła głowę i utkwiała wzrok w miejscu, w którym lada moment mieli pojawić się Jonah i reszta Janusów.

Dosłownie w ostatniej chwili Dan wyłączył silnik. Motorówka zdołała ukryć się w cieniu jachtu ułamek sekundy przed tym, jak łódź Jonaha wypłynęła na wody Wielkiego Kanału.

Młody gwiazdor stał na dziobie, rozglądając się w obu kierunkach. Nie widział nawet śladu Cahillów. Zupełnie jakby rozplłynęli się w powietrzu!

Wizard senior zatrzasnął z obrzydzeniem klapkę telefonu.

- Wykorzystałem wszystkie nasze kontakty w weneckich rozgłośniach radiowych. Jak na złość żadna z nich nie wysłała helikoptera do patrolowania ruchu.

- Ich łódź jest dość wolna - wtrącił mężczyzna z kucykiem. - Nie mogli odpłynąć daleko.

Jonah kiwnął głową.

- Rozdzielimy się, joł. Przeplniemy pod mostem i sprawdzimy, czy nie uciekli w tamtą stronę. Powiedz reszcie, żeby popłynęli w przeciwnym kierunku.

Długowłosa mężczyzna wykrzyknął instrukcje do reszty Janusów i obie łodzie ruszyły w stronę zakrętu prowadzącego do Zatoki Świętego Marka. Później z rykiem silnika przeplłynął pod kamiennym łukiem mostu Rialto.

Znad górnej krawędzi burty wyjrzała para oczu, obserwując znikającego w oddali Jonaha i resztę Janusów.

- Odpłynęli - szepnęła Amy. - Co teraz?

Dan wyrósł u boku siostry.

- Nie wiem. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że nasz plan się powiedzie.

- Zabierzmy kartki z kryjówki i odszukajmy Nellie - powiedziała niecierpliwie Amy. -
Wcześniej czy później Janusowie tu wrócą.

Chłopiec ponownie uruchomił silnik i wyprowadził łódź z jachtu..

- Mam wrażenie, że radzę sobie coraz lepiej - stwierdził z dumą. - Nie uderzyłem w nic od
dobrych dziesięciu minut.

Nagle usłyszeli huk potężnego silnika i woda dookoła luksusowego statku zaczęła się
burzyć.

- Chcą odpłynąć - oznajmiła Amy. - Dobrze, że nie zdecydowali się na to, kiedy mieliśmy
na karku Janusów.

Kiedy łódeczka Cahillów wypłynęła na środek kanału, jacht także ruszył, zajmując
pozycję tuż za nimi. Cień sterzącego do góry dziobu górował nad małą motorówką.

Dan mocniej nacisnął przepustnicę.

- Będzie lepiej, jeśli przyspieszymy. Ci kolesie mogą nas zatopić, myśląc, że zmiażdżyli
złotą rybkę.

Wypłynęli z powrotem na szerokie wody, a później skręcili w węższy kanał, który
powinien ich zaprowadzić do zacumowanego Royal Saladina, gdzie ukryli fragment pamiątnika
Nannerl.

- Dan, spójrz na to! - krzyknęła nagle Amy, patrząc, jak supernowoczesny jacht sprawnie
zawija do mniejszego kanału. - Po co ktoś miałby płynąć takim wielkim statkiem do maleńkiego
strumyczka? Może się przecież zaklinować.

- Istnieje tylko jedno wytłumaczenie - odparł ponuro Dan. - Ten statek nas śledzi.

- Ale dlaczego? Przecież nie ma na nim Janusów.

- Tak czy inaczej, siedzi nam na ogonie. - Dan maksymalnie przyspieszył, lecz jacht z
łatwością ich dogonił. Nie mieli wątpliwości, że w tym wyścigu nie mają najmniejszych szans.

Najszybciej, jak się dało, przepłynęli obok starego kościoła Santa Luca i pod maleńkim
mostem, przy którym przycumowana była łódź Royal Saladin. Gdy w pewnym momencie Amy
spojrzała za siebie, ze zdumieniem odkryła, że jacht znajduje się daleko za nimi, spokojnie
unosząc się na wodzie. Po kilku chwilach doznała olśnienia.

- Ich statek jest zbyt wysoki! Nie zmieściłby się pod mostem! - Tak! - Dan wykonał zuchwały gest w stronę jachtu, który właśnie wycofywał się w górę kanału. - Dobrze wam tak, ofermi!

- Nie możemy teraz zabrać kartek - ostrzegła brata. - Wprawdzie Jonah nas nie zobaczy, ale pasażerowie jachtu mogą dostrzec, co robimy.

Dan nie zwalniał.

- Żaden problem. Najpierw ich zgubimy, a dopiero potem wrócimy do naszej kryjówki. - Na pełnym gazie pokierował łódź w dół kanału, którym większy statek nie zdołałby się przecisnąć. - Z drogi, śledzie, bo kapitan Dan jedzie! - Motorówka zachwiała się po zderzeniu z kamiennym dokiem.

- Mam nadzieję, że wiesz, gdzie jesteśmy - odezwała się z niepokojem Amy.

- Spokojna głowa. - Dan wpłynął do kolejnego ciasnego przesmyku i po chwili na horyzoncie zamajaczył Wielki Kanał. - Kiedy tylko wypłyniemy na szerokie wody, bez trudu znajdziemy właściwy zakręt, który zaprowadzi nas prosto do Royal Saladina. - Silnik jęknął w proteście, lecz Dan nie okazał mu cienia litości. Popchnął przepustnicę do końca, wyciskając z niewielkiego motoru, ile tylko się dało. Wiatr we włosach jeszcze bardziej go rozochocił. Za kilka sekund mieli znaleźć się na wodach Wielkiego Kanału. - Ha! - wykrzyknął. - Trzeba więcej niż kajak wart milion dolarów, żeby przechytrzyć Cahillów!

Nagle, ni stąd, ni zowąd, wyrosła przed nimi ściana połyskliwego metalu. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą migotały puste wody imponującego kanału, teraz unosił się supernowoczesny jacht, blokujący im drogę.

W odruchu desperacji Dan usiłował wycofać łódź, ale było za późno. Silnik wydał z siebie przeciągły jęk i zgasł. Kolizja z potężnym statkiem wydawała się nieunikniona.

Amy usłyszała krzyk, w którym jak przez ścianę rozpoznała własny głos. Dan zacisnął powieki. Nie mógł na to patrzeć.

Motorówka uderzyła w stalowy kadłub, rozpadając się na kawałki niczym drewniany model.

Zapadła całkowita ciemność.

ROZDZIAŁ VII

Amy nie znajdowała się już w Wenecji. Stała w dziwnym podziemnym pomieszczeniu wydrążonym w piaskowcu pod kościołem w paryskiej dzielnicy Montmartre. Na ścianie przed nią widniało wyblakłe malowidło, przedstawiające rodzeństwo o nazwisku Cahill. Byli to Luke, Thomas, Jane i Katherine - założyciele czterech gałęzi rodu: Lucian, Tomas, Janus oraz Ekaterina. W oddali majaczył płonący dom. Nawet wtedy, wieki temu, towarzyszyły im konflikty, przemoc, tragedie.

W dalszym ciągu skaczemy sobie do gardeł - tym razem z powodu trzydziestu dziewięciu wskazówek. O co Cahillowie kłócili się wtedy?

Obraz zmienił się, ukazując inny płonący budynek. Jej biedni rodzice byli uwięzieni w środku. Z ukłuciem bólu Amy rozpoznała dom, w którym spędziła dzieciństwo.

Przewyciężając strach i cierpienie, dziewczyna starała się myśleć trzeźwo. Nie mogę tego pamiętać. Nie byłam świadkiem tego pożaru! Muszę się stąd wydostać!

Amy i Dan zostali uratowani, podczas gdy ich rodzice...

Fala żalu była zbyt silna - nie potrafiła jej pokonać.

Niech to się skończy...

Obraz znowu się zmienił. Patrzyła teraz na coś, co pamiętała aż za dobrze. Pogrzeb - ciemne chmury, ciemne garnitury i ciemne woalki. Łzy - tak wiele łez, a jednak wciąż nie dość. Smutne twarze - czteroletniego Dana, który był zbyt mały, by zrozumieć ogrom tragedii, jaka ich dotknęła; Grace, która sama już nie żyła; okropnej ciotki Beatrice; pana McIntyre'a, przyjaciela czy wroga? Nie wiedziała na pewno...

Zobaczyła jeszcze jedną postać, daleko od cmentarza, niewyraźną w spowijającej go mgle, całą w czerni.

Niemożliwe! Tego na pewno nie mogę pamiętać!

Sylwetka ich wroga stawała się coraz wyraźniejsza - siwe włosy, przenikliwe oczy, poruszające się usta. Wołał do niej, ale co dokładnie mówił?

- Amy! Amy!

Wtedy się ocknęła. Dan kucnął tuż obok, łagodnie potrząsając jej ramieniem. Jego włosy i ubranie były wilgotne. Koszulka i dżinsy Amy sprawiały wrażenie zimnych i przemoczonych, a palce stóp tkwiły w lepkich skarpetkach i adidasach. Miała wrażenie, że boli ją całe ciało. Usta Dana były napuchnięte. Rozcięcie na policzku wyglądało na świeże.

Motorówka... Wypadek...

Amy usiadła na wąskiej koi.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytała. Pokój był mały, ale luksusowo urządzone: obity kosztowną ciemną boazerią, pełen naczyń z błyszczącego mosiądzu, stojących na wbudowanych w ściany półkach i szafkach.

Ćśś - uciszył ją brat. - Myślę, że jesteśmy na jachcie. - Amy stanęła na drżące nogi. Pokład lekko się zachybotał przy akompaniamencie plusku wody. - Drzwi są zamknięte - oznajmił Dan, widząc spojrzenie Amy wędrujące w stronę włazu. - Słyszałem dobiegające zza nich głosy. Chyba żaden nie należy do Jonaha.

- Mam złe przeczucia, Dan - powiedziała zdenerwowana Amy. - A co jeśli uciekliśmy od Janusów tylko po to, by wpaść w ręce kogoś jeszcze groźniejszego?

- Groźniejszego? - powtórzył Dan.

Amy zagryzła wargę.

- Myślisz, że to mogą być Madrigale?

W pościgu za trzydziestoma dziewięcioma wskazówkami Madrigale mieli dziką kartę. Amy i Dan nie wiedzieli nic na ich temat poza tym, co powiedział pan McIntyre: „Strzeżcie się Madrigalów”. Prawnik nie zdradził nic więcej, lecz jego grobowa mina i przerażenie w głosie mówiły same za siebie. Ci ludzie niewątpliwie byli bardzo potężni i prawdopodobnie śmiertelnie niebezpieczni.

Drzwi otworzyły się.

- Co wiecie na temat Madrigalów?

Ciemne włosy, oliwkowa skóra, nieskazitelne rysy twarzy. Amy zawsze czuła się winna, zachwycając się urodą tego chłopaka, Ian Kabra. Jego siostra Natalie wsunęła się do kajuty tuż za nim.

A więc nie schwytali ich Madrigale! Mimo to Amy i Dan czuli się trochę tak, jakby wpadli z deszczu pod rynnę. Spośród reszty drużyn to właśnie rodzeństwo Kabra było najbardziej

bezwzględne. Podobnie jak Irina Spasky Natalie i Ian należeli do Lucianów, bezlitosnej i zdradzieckiej gałęzi rodu Cahillów.

Dan zawadiacko wysunął szczękę do przodu.

- Na pewno więcej niż wy!

Natalie przewróciła oczami.

- Nikt nie zna Madrigalów. Nikt nawet nie wie, kim oni są.

- Nikt z wyjątkiem Grace! - wybuchnął Dan. - A ona zdradziła ten sekret właśnie nam!

- Kłamca! - Twarz Iana poczerwieniała z gniewu.

Dan posłał mu triumfalny uśmiech.

- Ależ jesteś przewrażliwiony! Chyba nie lubisz, kiedy ktoś wie więcej niż ty, co?

- Nasi rodzice mówią nam o wszystkim - odparł żarliwie Ian. - W przeciwieństwie do waszej wspaniałej Grace, która najpierw miała przed wami tajemnice, a później wystawiła was na pewną porażkę w konkursie!

- Uspokój się - upomniała brata Natalie. - On tylko próbuje wyprowadzić cię z równowagi, jak widać, skutecznie. Jak na kogoś, kto jest inteligentniejszy od superkomputera, czasami naprawdę zachowujesz się jak superidiota.

- Czego chcecie? - zapytała Amy.

- Tylko tego, co ukradliście z twierdzy Janusów - odparła spokojnie Natalie.

- Nie mamy pojęcia, o czym mówicie - zapewnił konkurentów Dan.

- Nie strugaj głupka! - Ian znów wybuchnął. - Chociaż przychodzi ci to naturalnie...

- Wiemy, że gdzieś w sieci kanałów znajduje się ich twierdza - przerwała mu siostra. - Naszpikowaliśmy całą Wenecję kamerami szpiegowskimi. Ale kiedy Jonah ruszył za wami w pościg - cóż, nie było trudno dodać dwa do dwóch.

- Byliśmy w twierdzy - przyznała Amy - ale niczego stamtąd nie zabraliśmy. To tylko porządne muzeum sztuki.

- Możecie nas przeszukać, jeśli nie wierzycie - zaproponował Dan.

- Naprawdę myślisz, że jeszcze tego nie zrobiliśmy? - zapytała Natalie znużonym głosem, po czym dodała: - Straciłaś na wadze, Amy. Ten konkurs chyba ci nie służy.

- A więc wiecie, że mówimy prawdę. - Amy zignorowała kąśliwą uwagę.

- Wasza dwójka przyprawia mnie o mdłości - warknął Ian. - Wyglądacie, jakbyście wypełzli ze ścieku...

- Bo naprawdę z niego wypelzliśmy! - krzyknął Dan na obronę swoją i Amy.

- To nie byłaby wielka strata, gdybyście nie wyszli cało z eksplozji w tunelu pod Salzburgiem!

- A więc to wy! - rzuciła oskarżycielskim tonem Amy.

Ian wydał z siebie pogardliwe prychnięcie.

- Myślicie, że było trudno wmówić temu głupcowi Alistairowi, że jest naszym sojusznikiem? Powinniśmy byli dać łamadze porządniejszą bombę. Wówczas pozbylibyśmy się was raz na zawsze.

- Zapomnij o tym, Ianie. Oni naprawdę nic nie mają - westchnęła Natalie, po czym zawołała ostro: - Kapitanie!

Na schodach pojawił się krzepki mężczyzna.

- Tak, panienko?

- Musimy pozbyć się tych gapowiczów.

- Nie jesteśmy żadnymi gapowiczami! - zaprotestował Dan. - Zatopiliście naszą łódź i wyciągnęliście nas z kanału!

- Racja - przyznał Ian i zwrócił się do mężczyzny: - Proszę ich tam wrzucić powrotem. Bez ceregieli.

Kapitan z obojętną miną wywlókł Cahillów na pokład. Miał żelazny uścisk, który przywiódł Danowi na myśl utarczki z Holtami.

Zapadła noc i otoczyły ich światła Wenecji. Znajdowali się na Wielkim Kanale, sześć metrów od brzegu, sunąc wolno po wodzie.

- Niech się pan nad nami zlituje - jęknął Dan błagalnym głosem, jednak kapitan nie okazywał żadnych emocji.

- Mam swoje rozkazy - rzucił tylko, po czym wziął zamach i sekundę później Dan znalazł się za burtą.

Chłopiec przyciągnął kolana do piersi, przecinając taflę wody z głośnym pluskiem. Kilka sekund później dołączyła do niego Amy, gwałtownie młóćąc wodę ramionami i raz po raz zaczerpując powietrze.

Kiedy ich motorówka rozbiła się o kadłub jachtu, oboje byli nieprzytomni, więc żadne z nich nie pamiętało momentu zetknięcia z wodą. Dopiero teraz przekonali się, że była lodowato

zimna, przez co ich serca od razu zaczęły walić jak młotem. Napędzeni adrenaliną, dopłynęli do brzegu i wygramolili się z kanału.

Dan otrząsnął się niczym mokry pies.

- W porządku, teraz możemy iść po nasze kartki.

- Nie możemy. - Amy objęła się ramionami, usiłując opanować drżenie. - Nie uda nam się znaleźć trzydziestu dziewięciu wskazówek, jeśli dopadnie nas hipotermia. Potrzebujemy Nellie i suchych ubrań.

Dan z zalem powiódł wzrokiem za oddalającym się jachtem.

- I granatnika.

- Nie przejmuj się Kobrami - pocieszała brata Amy. - Najlepszym sposobem, by się na nich odegrać, będzie zwycięstwo.

- Święta racja - zgodził się Dan. - Ale gdzie mamy szukać Nellie? Mam wrażenie, że weszliśmy do tamtego sklepu z płytami jakieś sto lat temu.

- To bez znaczenia - odparła Amy pewnym głosem. - Na Nellie można liczyć. Na pewno nie ruszyła się stamtąd bez nas. Ten sklep nazywał się Disco Volante. Mam nadzieję, że wodni taksówkarze o nim słyszeli.

Dan sięgnął do napęczniałej od wody kieszeni.

- A ja mam nadzieję, że mokre euro mają dla nich wartość.

Nellie Gomez jeszcze nigdy tak się nie martwiła.

Siedziała na drewnianej ławce i wpatrywała się w mdłe światło lampy przed Disco Volante. Sprzedawca, którego przegoniła po weneckich ulicach, zamknął sklep i poszedł do domu godzinę temu, nie zauważywszy, że Nellie w dalszym ciągu czai się w pobliżu, uważnie obserwując teren.

Gdzie się podziewali Amy i Dan? Jak to możliwe, że dwójka dzieciaków weszła do sklepu muzycznego i przepadła w nim jak kamień w wodę?

Upłynęły prawie cztery godziny od zniknięcia Amy i Dana - cztery godziny, podczas których zastanawiała się nad odpowiedzią na jedno zasadnicze pytanie: kiedy powinna zawiadomić policję?

Nigdy o tym nie rozmawiali, bo taka ewentualność nie przyszła im do głowy. Policja oznaczała ujawnienie się, co wcześniej czy później zaprowadziłoby dzieciaki pod kuratelę opieki społecznej stanu Massachusetts i na dobre wykluczyło z konkursu. Teraz jednak policja zaczęła

się jej jawić jako ratunek, który mógł tym dzieciakom ocalić życie, niezależnie od tego, gdzie się teraz znajdują.

Zwinięty w kłębek na kolanach Nellie Saladin wydał z siebie przeciągły pomruk.

- Łatwo ci mrużyć - stwierdziła Nellie. - To nie ty odpowiadasz za tę dwójkę postrzelenców. - Westchnęła ciężko. - Zaczekaj tutaj - poleciła Saladinowi, jakby w ogóle miał jakiś wybór.

Sama nie była pewna, co zamierza zrobić. Może rozbić cegłą witrynę i przeszukać sklep? Jeszcze chwila, a zostanie aresztowana w drugim europejskim mieście.

Kiedy zbliżała się do sklepu, za rogiem zamajaczyły jej dwie niewyraźne sylwetki. Wskoczyła do bramy, podglądając, jak tajemnicza dwójka powoli i ostrożnie podchodzi do Disco Volante. Postacie były zbyt małe jak na dorosłych...

- Nellie! - rozległo się wołanie dokładnie w momencie, gdy rozpoznała Amy i Dana.

Podbiegła do nich i złapała dzieci w ramiona.

- Dzięki Bogu, że to wy! Właśnie miałam zamiar... Faj! Jesteście cali mokrzy!

- To długa historia - wyjaśnił Dan. - Musimy się przebrać w coś suchego, a później załatwić pewną sprawę.

W pobliżu znaleźli bramę, która zapewniła im odrobinę prywatności. Amy i Dan byli tak przemarznięci, że przebranie się na świeżym powietrzu wydało im się prawdziwą torturą.

Jednak kiedy tylko założyli suche ubrania, poczuli, jak krew w ich żyłach znów zaczyna krążyć.

Jednak prawdziwe schody zaczęły się dopiero teraz - musieli odnaleźć kościół Santa Luca na piechotę, bez łódki. Dłuższy czas wałęsali się po mieście, nim w końcu trafili na zamknięty punkt informacji turystycznej, na którym wisiała mapa Wenecji.

- To niesamowite - zachwycała się Amy, kiedy pokonywali kolejne ulice i mosty. - Założyciele Wenecji zastali tu stos kamieni i przemienili go w jedno z najwspanialszych miast na świecie.

- Będę w lepszym nastroju do wysłuchiwania historii tego miasta, kiedy już kartki z pamiętnika Nannerl znajdą się w naszych rękach - odparł Dan.

- Zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek do tego dojdzie - westchnęła z rezygnacją jego siostra.

Długi spacer po wąskich i krętych uliczkach sprawił, że poczuli się jak szczury w labiryncie. Kilka razy wiedzieli, dokąd chcą pójść, ale nie mogli tego zrobić, bowiem na ich drodze wyrastał kanał. Jeśli dodać do tego fakt, że na weneckim horyzoncie roilo się od kopuł i iglic najróżniejszych świątyń, praktycznie szukali igły w stogu siana. Wreszcie po ponad godzinie stanęli przed kamiennym kościołkiem.

- To tutaj - oznajmił Dan. - Widzicie? Z tyłu znajduje się most.

Noc była cicha - z oddali dobiegał tylko stłumiony szum silników motorówek. Zostawiwszy Nellie i Saladina na frontowych schodach kościołka, Amy i Dan poszli na tyły budynku, w stronę kanału.

- Spójrz! - zawołała Amy, wyciągając przed siebie palec. Do wód kanału prowadziły stare kamienne schody. Zeszli po nich na sam dół i zamarli.

Pod mostem znajdował się dok.

Jednak nigdzie nie było śladu po łodzi Royal Saladin.

Amy z całych sił nabrała powietrza.

- W porządku - próbowała się uspokoić. - Nie panikuj...

- Dlaczego nie? - zapytał kwaśno Dan. - Jeśli istnieje odpowiedni czas na panikę, to właśnie nadszedł! Co się stało z łodzią?

- Och, Dan! - jęknęła. - Dlaczego musiałeś schować kartki z pamiętnika Nannerl w czymś, co może tak po prostu sobie odpłynąć?!

Chłopak natychmiast się najeżył. Udręka, rozczarowanie i frustracja zagotowały mu się w żołądku, tworząc wyjątkowo toksyczną mieszankę.

- Nie miałem dużego wyboru, panienko doskonała! Tkwiłem na motorówce z połową Janusów na karku! A jaką pomoc otrzymałem od swojej kochanej siostrzyczki? Nie potrafisz kierować łodzią! W kółko od ciebie słyszę, że nie mogę, nie powinienem, nie dam rady! A prawda jest taka, że to ja uratowałem nam tyłki!

- Nie chodzi o tyłki - przypomniała mu Amy - tylko o wskazówki, a w tym konkretnym przypadku o kartki z pamiętnika Nannerl.

- Które Kobry i tak by nam zabrały, gdybyśmy nie upchnęli ich na Royal Saladinie! - odbił piłeczkę Dan. - Myślisz, że jestem głupim dzieciakiem, który nie rozumie, o co toczy się ta gra?! To chyba ty tego nie rozumiesz! Konkurs, poszukiwania - kto jest w tym lepszy: ja czy ty?

Amy skrzywiła się.

- Nie mówimy o ostrzeliwaniu sąsiadów raketami butelkowymi...

- Znowu traktujesz mnie jak dziecko! - wybuchnął. - W porządku, lubię rakiety butelkowe! I balony wypełnione wodą! I petardy! Liżę baterie! I co z tego? Eksperymentuję!

- Prawdziwa z ciebie madame Curie - odpaliła Amy.

- Przynajmniej próbuję różnych rzeczy. - Dan nie dawał za wygraną. - To lepsze, niż siedzenie na tyłku, obgryzanie paznokci i zastanawianie się, czy powinienem coś zrobić, czy lepiej dać sobie spokój.

- Masz rację, przepraszam - westchnęła ze smutkiem Amy. - Mimo to nadal nie znamy odpowiedzi na warte milion dolarów pytanie: Co teraz?

Dan wzruszył ramionami. Nie kwapił się z przyjęciem przeprosin, ale wiedział, że dalsza kłótnia do niczego ich nie zaprowadzi.

- Czekamy. Co innego możemy zrobić? Łódź została już raz zacumowana w tym miejscu, więc może niedługo znowu tu przyplynie.

- A co jeśli to był przypadek i straciliśmy kartki bezpowrotnie? - Amy wypowiedziała na głos myśl, która dręczyła również jej brata.

Dan nie znał jednak odpowiedzi na to pytanie. Szaleńcze tempo wydarzeń tego dnia dało mu się we znaki. Pięć godzin na tylnym siedzeniu fiata, śledzenie limuzyny, Disco Volante, twierdza Janusów, pościg na motorówkach, rodzeństwo Kabra... A teraz jeszcze to.

Miał wrażenie, że gdyby osunął się na kamienny stopień, mógłby przespać kolejny rok. Ogarnęło go potworne wyczerpanie, które wysssało energię z każdej komórki jego ciała. Miał dopiero jedenaście lat, a czuł się tak staro.

Amy musiała wyczuć nastrój brata, bo objęła go ramieniem i razem wrócili do kościoła, by opowiedzieć Nellie o niespodziewanym obrocie zdarzeń.

- Możliwe, że będziemy musieli tu czekać bardzo długo - uprzedziła opiekunkę. - Może powinnaś znaleźć jakiś hotel i przespać się kilka godzin?

- Jeśli myślicie, że zostawię was dzisiaj choćby na minutę, to chyba opiliście się wody z kanału - ofuknęła ich Nellie. - Idźcie i czekajcie. Ja zostanę tutaj.

Jej wsparcie nieco poprawiło Danowi i Amy nastrój. Świadomość tego, że ktoś się nimi opiekuje - ktoś starszy - nawet jeśli różnica wieku między nimi wynosiła zaledwie kilka lat - do pewnego stopnia rekompensowała smutek z powodu braku rodziców. Była jak światełko w ciemnym tunelu. Mimo to Cahillowie mieli wrażenie, że tunel ciągnie się w nieskończoność.

Kiedy siedzieli na tyłach kościoła i czekali, powoli zaczynała do nich docierać ponura prawda: jeśli nie uda im się odzyskać papierów ukrytych w winylowym siedzeniu łodzi Royal Saladin, będzie to oznaczało, że zabrnęli w ślepy zaułek.

Decydując się na udział w tym konkursie, postawili wszystko na jedną kartę. Jeśli przegramy, będą tylko parą zbiegów uciekających przed opieką społeczną stanu Massachusetts, bezdomnymi sierotami bez przeszłości i przyszłości, oddzielonymi połową świata od znajomych osób i miejsc.

Minuty ciągnęły się niczym całe miesiące, zupełnie jakby czarna dziura, w której się znaleźli, spowolniła upływ czasu. Siedzieli przytuleni do siebie, walcząc z przesyconym wilgocią nocnym powietrzem, drżąc ze strachu i niepewności.

Amy przyglądała się światłom Wenecji, odbijającym się w tafli wody.

- To dziwne, że w tak pięknym miejscu spotkało nas tyle przykrych niespodzianek, prawda? - odezwała się w końcu.

- A może powinniśmy ukraść kolejną łódź? - zasugerował Dan. - Wtedy przynajmniej moglibyśmy przeczesać kanały. Royal Saladin musi gdzieś tu być. - Spojrzał na siostrę ostro. - Nie wolno nam się poddawać, za żadne skarby!

- Jeśli stąd pójdziemy, nie będziemy wiedzieli, czy łódź nie zjawi się minutę po nas. Nie ruszymy się stąd ani na krok.

Dla Dana była to szczególnie ciężka tortura. Robienie czegoś - choćby nawet niepotrzebnie - wydawało mu się o wiele łatwiejsze niż beczynne siedzenie. Już pierwsza godzina była straszna. Druga sprawiła mu niemal fizyczny ból. Podczas trzeciej siedzieli zdętwiali, pogrążeni w rozpacz, wsłuchując się w milknące odgłosy miasta i motorówek. W uszach dźwięczał im już tylko plusk wody i płynące gdzieś z oddali dźwięki akordeonu.

Od początku wiedzieli, że stawka w grze jest bardzo wysoka, a przegrana może się okazać bolesna, ale nie spodziewali się, że przybierze taką formę: niefortunnej decyzji o schowaniu kilku kluczowych kawałków papieru w skrytce, która umknęła im sprzed samych nosów.

Nagle oboje drgnęli i pochylili się do przodu, nasłuchując. Czy muzyka stawała się coraz głośniejsza? Wyraźnie słyszeli skoczną melodię, gdy do kanału wpłynęła łódź, rozświetlona niczym bożonarodzeniowa choinka. Na pokładzie było mnóstwo tańczących, świętujących osób.

Amy i Dan najwyraźniej też mieli powód do świętowania. To był Royal Saladin!

Dan wychylił się z cienia.

- Przyjęcie?

- I to nie byle jakie - odparła Amy. - Przyjęcie weselne.

Rzeczywiście na mostku kapitańskim stali objęci państwo młodzi, a małe dziewczynki sypały wokół nich płatki róż. Zewsząd dobiegały śmiechy gości wznoszących toasty. Na niewielkiej łódce musiało się stłoczyć z piętnaście osób, włącznie z balansującym na mostku akordeonistą.

Uwaga Dana skupiła się na przykrytej poduszką ławce, w której ukrył kartki z pamiętnika Nannerl.

- Po Wenecji pływa pięć tysięcy łodzi, a ja musiałem wybrać akurat tę zacumowaną w tunelu miłości! Co teraz zrobimy? To wesele może potrwać do rana.

- Nie sądzę. Spójrz na nich!

Amy wskazała dwóch ubranych w smokingi mężczyzn, którzy niezdarnie próbowali przywiązać Royal Saladina do słupka. Udało im się dopiero za którymś razem, a jeden z nich prawie wypadł przy tej okazji za burtę, lecz w końcu łódź została zacumowana, a przyjęcie weselne przeniosło się na brzeg.

Amy i Dan schowali się za murkiem, kiedy goście zaczęli się wspinać po schodach w stronę kościoła Santa Luca. Pochód zamykał drużba. Zanim jednak opuścił pokład Royal Saladina, zerwał z ławki poduszkę, która posłużyła mu za „partnerkę”, i tanecznym krokiem, przy akompaniamencie akordeonu, zszedł do doku.

Serca Amy i Dana zamarły. Właśnie w tej poduszce znajdowały się bezcenne kartki z pamiętnika siostry Mozarta!

Pozostali goście zaczęli się śmiać i wiwatować na widok drużby walczącego z poduszką w kierunku schodów.

Czoło Dana pokryło się potem. Co ten pajac wyprawia? Czy naprawdę jest na tyle głupi, żeby zabrać poduszkę do kościoła? Na szczęście w ostatniej chwili mężczyzna rzucił ją z powrotem na pokład Royal Saladina i zaczął wspinać się po schodach razem z resztą gości.

Amy i Dan przyczaili się w ciemności, kiedy weselnicy przeszli przez dziedziniec i wmaszerowali do kościoła Santa Luca. Nawet po tym, jak usłyszeli odgłos zamykania ciężkich drzwi, nadal pozostali w ukryciu. Tego dnia fortuna odwróciła się od nich już tyle razy, że spodziewali się upadku meteorytu wprost na ich głowy, jeśli tylko ośmielą się poruszyć.

Dan podniósł się pierwszy.

- Lepiej chodźmy po te kartki, zanim para młoda wypłynie w miesiąc miodowy.

Wynajęty przez Cahillów pokój był tani, głównie dlatego że nie miał widoku na wodę. Był to jedyny warunek, jaki postawili na samym początku: Żadnych kanałów więcej.

Podczas gdy Dan i Amy odświeżali się po nieprzyjemnych wydarzeniach tego dnia, Nellie zajęła się czytaniem kartek z pamiętnika. Były tylko trzy, pokryte odręcznym pismem, ale zawierały naprawdę zdumiewające informacje.

- Nie uwierzycie, co tu jest napisane - zawołała Nellie z zapartym tchem. - Nic dziwnego, że ktoś je wyrwał. Nannerl zwierza się w tych notatkach ze swoich obaw. Jej zdaniem Mozart postradał zmysły.

- Oszalał? - powtórzył Dan. - Chcesz powiedzieć, że zachowywał się jak wariat?

- Wpędził się w koszarne długi - wyjaśniła Nellie, wodząc palcem po tekście. - Wydawał więcej, niż zarabiał. Problem w tym, że kupował kompletnie nieprzydatne przedmioty. Sprowadzał z zagranicy rzadkie i drogie składniki.

Na dźwięk słowa „składniki” Amy uważnie nadstawiła uszu.

- Pamiętacie roztwór żelaza? - zapytała. - To również był składnik. Zachowanie Mozarta musiało mieć jakiś związek z poszukiwaniem trzydziestu dziewięciu wskazówek.

- Tkwił w nim po uszy - przyznał jej rację Dan. - Podobnie jak Ben Franklin.

Nellie przeszła do kolejnej strony.

- W pamiętniku jest mowa o Franklinie. O, tutaj. Mozart był z nim w kontakcie. Wiecie, jak nazywała go Nannerl? Amerykański kuzyn. Nie uwierzycie, kto jeszcze był Cahillem - Maria Antonina!

- Jesteśmy spokrewnieni z królową Francji! - wykrzyknęła Amy z dumą.

- A także z austriacką rodziną królewską - ciągnęła Nellie - właśnie dzięki Marii. Ona i Mozart poznali się jako dzieci.

Kiedy poślubiła przyszłego króla Ludwika XVI i wyjechała do Francji, stała się łączniczką między Franklinem a Mozartem.

Amy była tak zaskoczona tym wszystkim, że prawie przeoczyła ledwie widoczne ślady ołówka na marginesie, tuż obok pieczołowicie wykaligrafowanych zapisków Nannerl. Na ich widok ogarnęło ją nie tylko zdumienie, ale też fala wzruszenia.

- Grace to napisała! - zawołała łzawym głosem. - Wszędzie rozpoznałabym jej pismo!

Dan posłał jej zdziwione spojrzenie. - A więc to nasza babcia wyrwała kartki z pamiętnika Nannerl? - Niekoniecznie, ale z pewnością trafiły one w jej ręce. Grace podróżowała po całym świecie i usiłowała rozwikłać zagadkę trzydziestu dziewięciu wskazówek na różne sposoby.

- Amy zmrużyła oczy, wpatrując się w fantazyjne pismo obok imienia Marii Antoniny. Przeczytała na głos:

Dan westchnął z udawanym rozdrażnieniem.

- Cała Grace. Zagadkowa jak sfinks!

Nellie wzniosła oczy do nieba. Miała już tego powyżej uszu.

- Co jest nie tak z waszą rodziną? - zapytała. - Dlaczego ze wszystkiego musicie robić łamigłówkę? Nie możecie po prostu powiedzieć, o co wam chodzi?

- Wtedy to nie byłoby trzydzieści dziewięć wskazówek - zauważył Dan - tylko trzydzieści dziewięć stwierdzeń.

Amy zamyśliła się.

- Maria Antonina zasłynęła z pewnego zdarzenia: na wieść o tym, że lud się burzy, bo brakuje mu chleba, odpowiedziała: „Niech jedzą ciastka!”.

Dan skrzywił się.

- Naprawdę można stać się sławnym dzięki czemuś takiemu?

Amy przewróciła oczami.

- Nie rozumiesz? Ludzie nie mieli ciastek! W ogóle nie mieli jedzenia! Jej odpowiedź stała się symbolem tego, że arystokracja kompletnie nie rozumiała potrzeb najuboższych. Te słowa pomogły rozpętać rewolucję francuską. Właśnie wtedy Marię Antoninę stracono na gilotynie.

- Gilotyna? Super! - zawołał Dan. - Wreszcie coś ciekawego.

Nellie uniosła brew.

- Chcesz powiedzieć, że słowo, które przypłaciła życiem, to „ciastka”?

- Minus muzyka... - zastanawiała się Amy. - Co to może znaczyć?

- No cóż... - Nellie myślała głośno. - Maria Antonina była Francuzką, więc...

- Zaczekajcie! Coś mi się przypomniało! Grace opowiadała mi o tym, kiedy byłam mała!

- Jak to możliwe, że zawsze w takich chwilach wywlekasz jakąś dziwną rozmowę z Grace sprzed miliona lat? - spytał Dan, czując wzbierający w nim żal. - Nie ma jej z nami dopiero od kilku tygodni, a ja ledwie pamiętam jej głos.

- Te stare rozmowy są bardzo ważne - powiedziała Amy. - Zналиśmy Grace jako superbabcie, ale wydaje mi się, że przez wszystkie te lata za jej zachowaniem kryło się coś jeszcze. Grace przygotowywała nas do tego konkursu, wbijała nam do głów strzępki informacji, które kiedyś miały okazać się przydatne. Możliwe, że to jedna z nich.

- Jak dokładnie brzmi ta informacja? - ponagliła ją Nellie.

- Cytując słowa Marii Antoniny, ludzie najczęściej używają francuskiego słowa brioche. Jednak Grace wyjaśniła mi, że tak naprawdę królowa użyła bardziej pospolitego określenia ciastek - gateau.

Dan zmarszczył brwi.

- Przecież ciastka to ciastka.

- Chyba że jej słowa nie miały nic wspólnego z jedzeniem - zasugerowała Nellie. - Nannerl wysyłała sekretne wiadomości między Franklinem a Mozartem. Może to jakiś kod?

- A więc gateau jest wiadomością, a brioche nie, chociaż oba słowa znaczą to samo? - spytał z powątpiewaniem Dan.

Amy pokręciła głową.

- Nie wiem, co to oznacza, ale jestem przekonana, że mamy do czynienia z elementem układanki.

Dan zaglądał Nellie przez ramię, przyglądając się badawczo kartkom z pamiętnika Nannerl.

- Jest kolejna notatka - spójrzcie! - zawołała opiekunka.

Ślady ołówka były jeszcze mniej wyraźne, ale niewątpliwie pismo znowu należało do Grace. Tym razem napis znajdował się na samym środku strony:

Dan zmarszczył brwi.

- Miała czkawkę?

- Zaczekajcie, wiadomość znajduje się tuż nad imieniem... - Amy przyjrzała się uważniej. -...Fidelio Racco.

- To ten koleś z afisza! - wykrzyknął Dan z podekscytowaniem. - Mozart występował w jego domu!

Nellie przetłumaczyła fragment z niemieckiego:

- Tu jest napisane, że był ważnym kupcem i grubą rybą. Mozart zapłacił mu za sprowadzenie jakiegoś kosmicznie drogiego gatunku stali, który wytwarzano wyłącznie na

Dalekim Wschodzie. Nannerl oskarża Racco, że zażądał od jej brata zbyt wysokiej ceny i wpędził go w długi. Zgadnijcie, jak go nazywa.

- Krwiożerczą pijawką? - rzucił Dan.

- Nie. Jego też nazywa kuzynem.

Dan wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- Kolejny Cahill?

Amy rozpięła plecak brata i wyjęła z niego przenośny komputer.

- Sprawdźmy, czego uda się nam dowiedzieć na temat naszego włoskiego krewnego.

ROZDZIAŁ IX

Na długiej liście gwiazd, w których żyłach płynęła krew Cahillów, Fidelio Racco zajmował jedno z ostatnich miejsc. Google co prawda o nim słyszały, lecz w wynikach wyszukiwania umieściły jego nazwisko poniżej warsztatu samochodowego Racco Auto Body z Toronto oraz florenckiej restauracji Racco i zaledwie pozycję wyżej niż podrzędny bar Rack O'Lamb Irish Chop House w Des Moines, w stanie Iowa. Zarabiający krocie kupiec mógł być grubą rybą w osiemnastym wieku, lecz to kompozytor, którego doprowadził na skraj ubóstwa, zapisał się w historii wielkimi literami.

Chociaż nie miał talentu Mozarta, dzięki swemu majątkowi Racco mógł stworzyć Collezione di Racco, prywatną kolekcję skarbów i dzieł sztuki zebranych podczas swoich licznych podróży po świecie.

Następnego dnia Amy i Dan postanowili kontynuować swoje poszukiwania właśnie od tej kolekcji, zostawiając Nellie w hotelu razem z Saladinem i kilkoma rodzajami włoskiej karmy. Mieli nadzieję, że zmiana kraju ukróci koci strajk głodowy.

Kolekcja znajdowała się w osiemnastowiecznym domu Racco, co już na starcie zniechęciło Dana.

- Dom Racco, dom Mozarta... - burczał pod nosem, przemierzając krok za Amy wybrukowane kocimi łbami uliczki. - Powinny mieć wspólne określenie: dom nudy.

Amy powoli traciła cierpliwość do brata.

- Dlaczego zawsze musisz to powtarzać? Wszystko cię nudzi! Jeśli znajdziemy w tym domu kolejną wskazówkę, to będzie najmniej nudne miejsce na całej planecie!

- Obyś miała rację - odparł Dan. - A im szybciej będziemy to mieli z głowy, tym lepiej.

- Jesteśmy już blisko - zapewniła. - Czuję to.

Wenecja była doskonałym miejscem dla piechurów, o ile znało się drogę. Spacer do Collezione di Racco zabrał im dwadzieścia minut, podczas których przenieśli się z nędznego otoczenia hotelu do wielkiej kamiennej posiadłości w bardzo luksusowej części miasta.

- Trzeba przyznać, że oskubanie Mozarta nieźle mu się opłaciło - zauważył Dan.

- Racco nie zarabiał tylko na interesach z Mozartem - wyjaśniła Amy. - Ten facet był jedną z najważniejszych figur w międzynarodowym handlu. Należące do niego floty statków opływały cały świat.

Dan z uznaniem pokiwał głową.

- Wygląda na to, że wszyscy nasi krewni byli ważniakami. Co w takim razie stało się z ofermowatymi Cahillami? Mam na myśli zwykłych zjadaczy chleba, takich jak my, którzy nigdy nie dorobili się fortuny i nie zaznali sławy.

Przed głównym wejściem natknęli się na posąg Fidelio Racco. Jeśli został wykonany w rzeczywistym rozmiarze, to znaczyło, że zamożny kupiec był bardzo niski - tylko kilka centymetrów wyższy niż Dan. Jeszcze bardziej zaskoczyło ich to, że uwieczniony w odlewie Racco brzdąkał na mandolinie, a jego otwarte usta wskazywały na to, że śpiewa.

Oczy Dana zwężyły się podejrzliwie.

- Czyżby kolejny Janus?

Amy skinęła głową.

- To by tłumaczyło, dlaczego Mozart właśnie jego poprosił o sprowadzenie specjalnego gatunku stali. Robienie interesów z krewnym wydało mu się bezpieczne.

- Kiepski wybór, Wolfgang - skwitował Dan. - Nigdy nie ufaj Cahillom.

Za wejście do posiadłości musieli zapłacić aż dwadzieścia euro. Nawet teraz, setki lat po swojej śmierci, Racco wciąż zdzierał z ludzi pieniądze.

Krążyli po salach wystawowych, oglądając bogactwa osiemnastowiecznego świata: jedwab, ciężkie brokatowe tkaniny i ceramikę z krajów Orientu, srebro i złoto z obu Ameryk, diamenty, kość słoniową i niesamowite rzeźby z Afryki oraz misternie utkane dywany z Arabii i Persji.

Przedmioty ozdobne zapierały dech w piersiach, ale tabliczka informacyjna głosiła, że większość zysków Racco pochodziła z importu mniej zachwycających dóbr: rozmaitych gatunków herbat, przypraw i rzadkiej japońskiej stali stopionej z wolframem, który charakteryzuje się najwyższą temperaturą topnienia spośród wszystkich metali.

- Z pewnością właśnie tę stal sprzedawał Mozartowi Racco - stwierdziła z przekonaniem Amy.

- Wolfram - zamyślił się Dan. Jego wzrok był lekko nieobecny. - Gdzieś już słyszałem tę nazwę.

Amy była sceptyczna.

- Jesteś pewien, że nie pomyliło ci się z Wolfgangiem?

- Nie, na pewno chodziło o wolfram. Grace mi o nim mówiła. - Zmierzył siostrę triumfalnym spojrzeniem. - Jak widać, nie tylko tobie opowiadała o różnych rzeczach.

- Niech ci będzie - westchnęła dziewczyna. - A co dokładnie mówiła?

Teraz Dan wyglądał na zawstydzonego.

- Nie bardzo jej słuchałem...

- I właśnie dlatego większość ważnych rzeczy mówiła mi. Wiedziała, że tobie i tak wszystko wyleci z głowy.

Szli korytarzem pełnym przepięknie rzeźbionych, połączonych mebli ze wszystkich zakątków świata. Na jego końcu znajdował się okrągły pokój ze skąpanym w błękitnym świetle wytwornym mahoniowym klawesynem.

- Wynoszę się stąd - oświadczył Dan. - To mi zaczyna przypominać sama wiesz kogo.

Amy ścisnęła ramię brata tak mocno, że prawie je pogruchotała.

- Właśnie o niego chodzi! - Wskazała na muzealną tabliczkę. - Tu jest napisane, że na tym instrumencie Mozart zagrał koncert w domu Racco w 1770 roku!

- Jest tylko jeden problem - zauważył Dan. - Ten klawesyn nie powie nam, co znaczy D HIC. Chyba ma też niewiele wspólnego z ciastkami, czy to po francusku, czy w jakimkolwiek innym języku.

- Nie szkodzi - upierała się Amy. - Jak do tej pory wszystkie ślady prowadziły nas do tego instrumentu. Teraz jestem już pewna, że to właśnie jemu będziemy zawdzięczać kolejną wskazówkę.

Dan sięgnął do kieszeni džinsów i wyciągnął z niej lekko pogniecioną serwetkę.

- Dobrze, że nie miałem na sobie tych spodni podczas kąpieli w kanale.

Amy sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

- Co to takiego?

Dan rozłożył serwetkę, odsłaniając logo linii kolejowych.

- Jedyne, co można zrobić z klawesynem, to na nim zagrać. Właśnie tę melodię. - Przekręcił serwetkę, na której znajdowała się partytura KV 617, którą odtworzył z pamięci w pociągu.

Amy z trudem stłumiła okrzyk radości.

- Dan, jesteś geniuszem! Zagramy wskazówkę od Bena Franklina na instrumencie Mozarta!

Rozejrzeli się dookoła. Klawesyn otaczały aksamitne liny, a przy drzwiach stał strażnik.

- Teraz nie możemy tego zrobić - zauważył Dan. - Ten koleś dałby nam niezłe popalić, gdybyśmy dotknęli tego cennego instrumentu.

- Słusznie - przyznała Amy.

- Wystawę zamykają o piątej - ciągnął Dan. - Do tego czasu będziemy musieli gdzieś przeczekać.

Łazienka w stylu art deco była stara, pewnie z lat dwudziestych lub trzydziestych dwudziestego wieku, z białymi i czarnymi kafelkami oraz nieskazitelnie czystą armaturą.

Jak możesz zachwycać się płytkami i wystrojem toalety w takim momencie? - Amy skarciła się w myślach. Wiedziała jednak, że gdyby przejmowała się tym, czym naprawdę powinna, byłaby już wielkim kłębkiem nerwów. A miała się czym przejmować. Bo jeśli w posiadłości zamontowano alarm? Albo zatrudniono do jej ochrony armię strażników? Co mogło oznaczać D HIC? Jak można odjąć muzykę od francuskiego słowa gateau?

To zbyt wiele niewiadomych jak na czternastoletni umysł. A przecież był to tylko wierzchołek góry lodowej. Ta rodzina to jedno wielkie zmartwienie! Kiedy nagle dowiadujesz się, że jesteś spokrewniony z Benem Franklinem, Mozartem i Marią Antonią... Nie sposób tego opisać! To tak, jakby w twoich żyłach płynęła błękitna krew! Jakbyś stanowił część historii!

Problem w tym, że ci wielcy, żyjący przed wiekami Cahillowie naprawdę należeli do historii. Od dawna nie żyli i spoczywali w pokoju. Kim byli współcześni Cahillowie: Jonah, Holtowie, wuj Alistair, rodzeństwo Kabra, Irina? Oszustami, bandytami, kanciarzami i złodziejami. Ludźmi, którzy uśmiechali się i nazywali cię kuzynem, ukradkiem sięgając po nóż, żeby wbić ci go w plecy.

Konkurs miał być ekskluzywny i potężny, dawać szansę kształtowania przyszłości. Póki co bliżej mu było do reality show pod tytułem Kto pod kim wykopie dołek? Z godziny na godzinę rywalizacja stawała się coraz bardziej zażarta. Czy wszyscy Cahillowie byli tacy okropni? Amy jakoś nie mogła sobie wyobrazić Mozarta biorącego udział w pościgu kanałami czy podkładającego bombę w tunelu. Do czego jeszcze byli gotowi posunąć się ich krewni?

Pożar, w którym zginęli mama i tata, podobno wybuchnął przypadkiem. Wuj Alistair twierdzi, że zna prawdę. Czy to znaczy, że ktoś celowo zaprószył ogień?

Na samą myśl o takiej możliwości Amy traciła chęć do dalszej walki. Słowa takie jak „konkurs” czy „nagroda” czyniły z tego wszystkiego rodzaj gry, ale tragedia sprzed siedmiu lat nie miała nic wspólnego z zabawą. Zabrała jej rodziców, których tak bardzo kochała, a Danowi odebrała nawet wspomnienie o nich. Jeśli istniał choć cień podejrzenia, że ktoś celowo podłożył ogień...

Może po prostu powinniśmy się poddać. Wrócić do Bostonu i pozwolić Nellie odejść? Dobrowolnie oddać się w ręce opieki społecznej. “Sprawdzić, czy ciotka Beatrice przyjmie nas z powrotem...”

W głębi serca Amy wiedziała jednak, że poddanie się było ostatnią rzeczą, jaką by zrobili. Na pewno nie teraz, kiedy kolejna wskazówka była na wyciągnięcie ręki. Nie mieli żadnych dowodów na to, że Cahillowie maczali palce w śmierci ich rodziców. A nawet gdyby tak było - zwłaszcza wtedy - zwycięstwo w tym konkursie byłoby pięćdziesiąt razy ważniejsze.

Amy usadowiła się wygodniej na przykrytej klapą desce klozetowej i spróbowała się rozluźnić. Wiedziała, że siedzący po przeciwnej stronie korytarza, w męskiej toalecie, Dan robił to samo. Chyba że był zbyt głupi, by się bać.

Nie, jej brat wcale nie był głupi. Wręcz przeciwnie - był bardzo mądry, a nawet - chociaż raczej na krótką metę - genialny. To on wpadł na pomysł, by schować się w łazience do czasu zamknięcia wystawy. Amy tylko szła za nim, mijając kolejne skrzydła starego domu, i starała się zapamiętać pozycje poszczególnych strażników. A kiedy jeden z nich zaczął im się bacznie przyglądać, to Dan wykazał się swoim niezawodnym instynktem i wyparował z pomieszczenia. Ona pewnie by tam została, mamrocząc pod nosem jakieś mało wiarygodne wyjaśnienia.

To prawda, że Dan jej potrzebował, lecz i ona potrzebowała jego. Czy im się to podobało, czy nie, stanowili drużynę: szalony lamus plus jego jąkająca się, tchórzliwa siostra. Trudno się spodziewać, by taki tandem przejął władzę nad światem.

Motyle w brzuchu Amy były tak ruchliwe, jakby chciały się zerwać do lotu razem z nią. Dan, pomimo swoich niewątpliwych zalet, nigdy nie zastanawiał się nad tym, co może pójść nie tak. Zawsze bardzo mu tego zazdrościła. Czasami myślenie o potencjalnych problemach całkowicie ją zaprzętało. Do pisania najczarniejszych scenariuszy miała lepszą głowę niż sam Albert Einstein.

Zerknęła na zegarek, który po ostatnich przygodach co prawda mocno się zamoczył, lecz nadal działał. Upłynęło już pół godziny, odkąd ogłoszono - w sześciu językach - że Collezione di

Racco zostaje zamknięte. Nagle dało się słyszeć pstryknięcie i łazienka pogrążyła się w całkowitych ciemnościach. O nie! Nie mieli przecież latarki! Jak w tej sytuacji trafią do sali z klawesynem?

Amy ostrożnie otworzyła drzwi, usiłując odtworzyć w myślach rozkład damskiej toalety. Musiała odnaleźć Dana, lecz żeby to zrobić, najpierw musiała wydostać się z toalety!

Odgłos kroków zmroził jej krew w żyłach. Co teraz?! To na pewno strażnik! Zaraz oboje zostaną złapani, aresztowani i deportowani do Stanów...

- Amy?

- Dan, ty lamusie! Prawie dostałam przez ciebie zawału!

- Teren jest czysty. Chodźmy.

- W tej ciemności? - pisnęła.

Dan roześmiał się.

- Światła wyłączono tylko w toaletach. Reszta pomieszczeń jest OK.

- Aha... - Płonąc ze wstydu, Amy podążyła za głosem brata i popchnęła ciężkie drzwi.

Dan miał rację. Collezione di Racco przeszło w tryb nocny. Oświetlenie eksponatów zostało wyłączone, ale co czwarta jarzeniówka świeciła. - Widziałeś gdzieś nocnego strażnika? - szepnęła.

- Nie widziałem ani żywego ducha, ale to duży dom - odparł. - Być może jest w innym skrzydle i pilnuje złota i diamentów. Na jego miejscu tak właśnie bym robił. Kto chciałby ukraść klawesyn?

Rzucili się pędem po przestronnych korytarzach, ciesząc się, że mają na nogach adidas, których podeszwy w zetknięciu z marmurową podłogą nie wydawały prawie żadnego dźwięku. Błękitne światło zostało wyłączone, ale nawet w półmroku Amy widziała błysk wykonanej z kości słoniowej klawiatury, na której ich daleki kuzyn Mozart grał w 1770 roku. Dreszcz podekscytowania przeszył jej ciało niczym elektryczny impuls. Następna wskazówka znajdowała się już bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki.

Nagle Amy poczuła na karku zimny wylot lufy pistoletu i wszystkie myśli wyparowały z jej głowy.

- Musimy przestać się w ten sposób spotykać - zagruchała stojąca za plecami Amy Natalie.

W przypiływie wściekłości Dan rzucił się w jej stronę, jednak wtedy z cienia wyłonił się Ian i mocno chwycił go w pasie.

- Nie tak szybko, chłoptasiu. Widzę, że już doszedłeś do siebie po wieczornej kąpieli. - Gdy powąchał włosy Dana, dodał skwaszonym głosem: - No, może niezupełnie.

- Czego znowu chcecie? - zawołał chłopiec.

Ian spojrział na niego z litością.

- Żartujesz? Mówisz tak, jakby to był przypadek, że wszyscy się tutaj znaleźliśmy. Plan wygląda w ten sposób: staniesz na linii strzału Natalie, podczas gdy ja coś dla was zagram.

Popchnął Dana, a później Amy w stronę ściany. Natalie trzymała ich na muszce pistoletu na strzałki.

- Nie martwcie się - powiedziała z udawaną słodyczą. - Trucizna w strzałce was nie zabije. Obudzicie się za kilka godzin z okropnym bólem głowy.

- Po raz kolejny - dodał jej brat. Przeszedł nad aksamitną liną, usadowił się przed klawesynem i strzelił kłykciami w teatralnym geście.

- Blefujesz! - rzucił Dan oskarżycielskim tonem. - Nawet nie wiesz, co powinienesz zagrać!

- Jestem pewien, że coś wymyślę - odparł z uśmiechem Ian. - Może Szła dziewczeczka do laseczka? Albo Panie Janie? Pomyślmy... A może melodyjkę zwaną KV 617?

- Jak cudem się o niej dowiedzieliście?! - wykrzyknęła Amy.

- Wydaje wam się, że jesteście strasznie przebiegli, ale tak naprawdę jesteście żałośni - odparła drwiąco Natalie. - Śledziliśmy was, odkąd pojawiliście się na stacji kolejowej w Wenecji. Namierzaliśmy sygnał sieci bezprzewodowej waszego komputera. Ściągnęliśmy ten kawałek z Internetu, a my ściągnęliśmy go od was.

- Pozwoliłem sobie wydrukować kopię - wtrącił Ian, rozkładając przed sobą kartkę papieru.

Amy i Dan wymienili porozumiewawcze spojrzenia, Ian i Natalie nie mogli wiedzieć, że internetowa wersja KV 617 różniła się od wskazówki Bena Franklina. Może jeszcze nie wszystko było stracone?

Ian zaczął grać. Metaliczny dźwięk klawesynu odbijał się echem od ścian przypominającego grobowiec pokoju. Był o wiele głośniejszy, niż spodziewała się Amy, i tylko odrobinę fałszywy. Cóż za wspaniały instrument! Wysunęła szyję, by móc obserwować taniec

wysmukłych palców lana na klawiszach z kości słoniowej. I wtedy to dostrzegła: cienki jak włos przewód ciągnący się spod dźwięku D, ponad górnym C i znikający w wypolerowanym drewnie klawesynu.

D nad górny ms C. Amy zmarszczyła brwi. Dlaczego to brzmiało tak znajomo?

I nagle w jej umyśle pojawił się obraz: D HIC.

Notatka w pamiętniku Nannerl! To ostrzeżenie! Klawisz dźwięku D jest podłączony do materiału wybuchowego!

Ledwie na to wpadła, usłyszała wysokie dźwięki melodii i zobaczyła, jak prawa dłoń lana zmierza w kierunku feralnego D.

Jej reakcja była tak spontaniczna, że nie miała nawet czasu, by zastanowić się nad konsekwencjami swojego działania. Z szaleńczym: „Nieee!!!” na ustach rzuciła się przed siebie, wpadając na Natalie. Pistolet wystrzelił, ale strzałka chybiła celu i wbiła się w kotarę. Amy była gotowa zrzucić lana z krzesła, zanim wydarzy się tragedia. Spóźniła się o ułamek sekundy. Wpadła na lana dokładnie w chwili, gdy jego palec otarł się o podłączony do ładunku wybuchowego klawisz.

Rozległ się łomot i z potężnym błyskiem klawesyn Mozarta wybuchnął, odrzucając Amy i lana na odległość trzech metrów. Amy zwinęła się w kłębek i przetoczyła po podłodze, wychodząc z upadku bez szwanku, łan, który uderzył głową o marmurową posadzkę, leżał teraz nieprzytomny.

Natalie dźwignęła się z podłogi i sięgnęła po pistolet, lecz Dan okazał się szybszy. Wyciągnął strzałkę z kotary i rzucił nią niczym dzidą w kierunku swojej przeciwniczki. Grot wbił się w jej ramię. Natalie podniosła broń, starając się nie poddawać efektom działania trucizny zdolnej ogłuszyć konia. Dan przygotował się na przyjęcie strzału, pewien, że kolejna strzałka dosięgnie jego. I wtedy oczy Natalie wywróciły się białkami na wierzch, a ona sama zwała się na ziemię jak kłoda, dołączając do swojego brata.

Dan podbiegł do Amy.

- Nic ci nie jest?

Amy podpełzła do szczątków instrumentu. Drewniana obudowa zamieniła się w stertę tłących się drzazg, lecz o dziwo - klawiatura pozostała nietknięta. Oboje patrzyli teraz na drugi zestaw przewodów, które chowały się w marmurowej podłodze.

- Nuty! Szybko!

Dan spojrział na siostrę z niedowierzaniem.

- Teraz na pewno na nim nie zagrasz. Przecież się pali!

- Daj mi to! - Amy szybko rozłożyła serwetkę i zaczęła naciskać odpowiednie klawisze, które nie wydawały żadnego dźwięku poza cichym odgłosem klikania. Mimo to naciskała je dalej, skrupulatnie trzymając się nut ze wskazówki Bena Franklina.

Nagle podłoga pod ich stopami zaczęła drżeć.

- Dobra robota, Amy! - wykrzyknął Dan. - Teraz zawali się cały budynek! - Po uruchomieniu ukrytej dźwigni z podłogi zniknął kawałek marmuru o powierzchni metra kwadratowego. Cahillowie pochyliли się nad odsłoniętą w ten sposób skrytką, wyścieloną czarnym aksamitem. Ich oczom ukazała się para lśniących mieczy. - To miecze samurajów! - powiedział Dan z nabożną czcią. Sięgnął do skrytki, chwycił złotą rękojeść, po czym wstał i zamachnął się bronią. - Samurajscy wojownicy zawsze nosili przy sobie dwa miecze: krótki i długi. Te mają krótkie ostrza. Ale super!

Amy wyciągnęła drugi miecz i przyjrzała się wygrawerowanemu w metalu japońskim znakom.

- Założę się, że są wykonane z tej specjalnej stali, którą interesował się Mozart.

Dan skinął głową.

- Ale jakim cudem to ma być nasza wskazówka? Te miecze nie mają przecież żadnego związku z tym, co napisała Grace w pamiętniku.

- D nad wysokim C to podłączony do ładunku wybuchowego klawisz instrumentu Mozarta - wyjaśniła Amy. - A gateau minus muzyka... - Wszystkie elementy układanki powoli zaczynały się składać w logiczną całość. - Nuty mają również oznaczenia literowe, pamiętasz? C, D, E, F, G, A i H. Jeśli usunąć je ze słowa gateau, zostanie tylko... T i U. - Na twarzy Amy odmalowała się niepewność. - Nie... to bez sensu...

- Owszem, to ma sens! - wykrzyknął Dan. - Kiedyś był to chemiczny symbol wolframu! Właśnie o tym mówiła mi Grace, tylko że wcześniej kompletnie wyleciało mi to z głowy! Tungsten to dawna nazwa wolframu!

Oczy Amy rozblęły.

- To dlatego Maria Antonina powiedziała: „Niech jedzą ciastka”. Wcale nie chodziło jej o biednych - gateau było zaszyfowaną wiadomością Franklina do Mozarta, podpowiadającą mu,

jakiego składnika potrzebuje. Udało nam się! Pierwsza wskazówka brzmiała: roztwór żelaza, a druga to wolfram! O to właśnie chodzi w tym konkursie! Odtwarzamy jakąś recepturę!

To była niezwykle emocjonująca chwila: dym po eksplozji, stal mieczy, podekscytowanie, towarzyszące ich przełomowemu odkryciu. Jednak dla Amy było to o wiele więcej. Ta wskazówka zbliżała ich do wygranej w konkursie i odkrycia, kim tak naprawdę są. Czują, że rodzice uśmiechają się do nich z góry.

Chwyliła brata za dłoń. Stracili mnóstwo czasu na sprzeczki, ale to była ich chwila.

Nadal jesteśmy w grze!

Nagle rozbłysły światła i do pokoju wbiegł rozwścieczony strażnik, pokrzykując na nich po włosku. Dan był w tak wielkim szoku, że pobiegł w jego stronę, zapominając, że nadal trzyma w rękach samurajski miecz, niczym kij bejsbolowy, gotowy do wzięcia zamachu. Mężczyzna wydał z siebie przeraźliwy krzyk, odwrócił się na pięcie i uciekł.

Amy rzuciła hasło do odwrotu.

- A co z nimi? - spytał Dan, wskazując na nieprzytomnych lana i Natalie. - Ten strażnik lada chwila wróci tu z policją. Na pewno zadzwonią po karetkę. Z mieczami w dłoniach młodzi Cahillowie rzucili się biegiem w stronę wyjścia. Nellie była bliska kapitulacji. Nie mogła dłużej znieść widoku Saladina, wynędzniałego i apatycznego, który nie miał nawet siły, by wydać z siebie porządne mruknięcie. Zaraz po powrocie Amy i Dana zamierzała udać się na bazar rybny i kupić mu świeżego lucjana czerwonego. W porządku, może i było to uleganie kocim kaprysom, nie mówiąc już o wyrzuceniu w bioto trzydziestu dolców za czterysta pięćdziesiąt gramów ryby, ale to i tak lepsze niż martwy kot.

Nellie zerknęła na zegarek i zmarszczyła brwi. Było już po siódmej. Wszystkie muzea zamknięto kilka godzin temu. Amy i Dan znowu się spóźniali. Bała się myśleć, co to mogło oznaczać. Z westchnieniem postanowiła podjąć ostatnią próbę. Otworzyła kolejną puszkę z kocim jedzeniem i podstawiła ją pod pyszczek Saladina, który leżał przewieszony przez oparcie kanapy i obojętnie oglądał Pana złotą rączkę z włoskim dubbingiem.

- W porządku, Saladinie, wygrałeś. Udowodniłeś mi swoją przewagę. Ale skoro i tak nie mogę teraz iść po świeżą rybę, może zechciałbyś chociaż spróbować kilku kęsów, dopóki nie wrócą dzieciaki? - Nabrała palcem odrobinę jedzenia i wsunęła je kotu do pyszczka, wykorzystując moment, gdy ziewał przeciągle.

Jeśli w kocich oczach może odmalować się zaskoczenie, to właśnie przytrafiło się to Saladinowi. Przesunął językiem po podniebieniu niczym kiper win, a później zbliżył się do palca Nellie i wylizał go do czysta.

Zachęcona tą reakcją, opiekunka wyciągnęła puszkę w stronę zwierzaka. Saladin opróżnił ją w trzydzieści sekund.

- Dobry chłopiec! - krzyknęła radośnie Nellie. - Wiedziałam, że ci to posmakuje, jeśli tylko spróbujesz! To przecież kocie jedzenie, dla takich jak ty!

Saladin był w połowie opróżniania drugiej puszkii, kiedy do pokoju wparowali Amy i Dan.

Nellie była dumna jak paw.

- Pogratulujcie mi! Strajk głodowy oficjalnie zakończony... - Dopiero teraz zauważyła, że Dan wymachuje ostrym samurajskim mieczem w ciasnym hotelowym pokoju. - Odłóż to, zanim obetniesz sobie uszy! - rozkazała groźnie.

Dan zignorował jej ostrzeżenie, ale Saladin przerwał swoją ucztę i na wszelki wypadek zanurkował pod łóżko.

Zaróżowiona z podekscytowania Amy też wymachiwała mieczem.

- Wszystko w porządku, Nellie! To nasza druga wskazówka! - Miecze? - Opiekunka uniosła brwi, nic z tego nie rozumiejąc. - Wolfram! Właśnie z tym metalem stopiono stal! - Zaczynj się pakować! - zawtórował siostrze Dan. - Lecimy do Tokio! A poza tym, dobra robota, Saladinie. Wiedzieliśmy, że sobie poradzisz.

Spod łóżka dobiegło nerwowe mruknięcie.

Nellie była kompletnie dezorientowana.

- Ale dlaczego do Tokio?

- Właśnie stamtąd pochodzą te miecze - wyjaśniła Amy bez tchu. - To tam wyprodukowano stal. Poza tym na wystawie dowiedzieliśmy się, że kiedy Fidelio Racco wyjechał do Japonii, słuch o nim zaginął!

- I zamierzacie pójść w jego ślady? - spytała z powątpiewaniem opiekunka.

- Ślad prowadzi do Tokio - powtórzyła uparcie Amy. - Tam znajdziemy kolejną wskazówkę.

To właśnie było najlepsze w lojalnej Nellie Gomez. Bez dalszych protestów sięgnęła po słuchawkę telefonu i wybrała numer japońskich linii lotniczych.

Ian i Natalie Kabra mieli pieniądze, Holtowie twarde mięśnie, Irina była przebiegła i знаła szpiegowskie sztuczki, Alistair miał doświadczenie, a Jonah sławę. Amy i Dan Cahillowie mieli głowy na karku i niewiele ponadto, lecz tylko im udało się odnaleźć drugą wskazówkę.

I tym samym wysunąć się na prowadzenie.

W oczach mieszkańców Salzburga William McIntyre nie wyróżniał się niczym na tle innych turystów. Być może jego strój - ciemny garnitur - był nieco bardziej elegancki, ale i tak nikt nie zwracał uwagi na przechadzającego się po placu obcokrajowca. Nikt też nie zauważył niewielkiego przenośnego monitora ani nie usłyszał emitowanych przez niego stłumionych sygnałów, kiedy mężczyzna namierzał swój cel.

Od blisko tygodnia pan McIntyre używał tego urządzenia, by śledzić Amy i Dana, przemieszczających się z Paryża do Wiednia, a później do Salzburga. Tylko że teraz sygnał przestał zmieniać swoje położenie. Właściwie nie drgnął od dwóch dni. Coś było nie w porządku.

Kiedy mężczyzna przeciął zaludniony plac, krótkie sygnały zamieniły się w jeden nieprzerwany dźwięk, co oznaczało, że nadajnik znajdował się już bardzo, bardzo blisko. Nagle McIntyre stanął jak wryty. Transmitter tkwił przyczepiony do klapy surduta posągu Mozarta, stojącego na samym środku placu.

Czyjaś silna dłoń złapała go za ramię i odwróciła. McIntyre stanął oko w oko z rozwścieczonym Alistairem Oh.

- A więc to pan! - wykrzyknął oskarżycielskim tonem staruszek. - Nie podoba mi się, że ingeruje pan w przebieg konkursu! Gdzie jest moja wskazówka?

Prawnik wzruszył ramionami, zakłopotany.

- Nie mam nic, co należałoby do pana.

- A wskazówka z tunelu pod opactwem świętego Piotra? - zapytał zimno Alistair. - Kiedy poszedłem ją przetłumaczyć, zauważyłem, że dokument zniknął, a na gałce mojej laski znajduje się pańskie urządzenie naprowadzające. Oczekuję wyjaśnień.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- A więc przyznaje pan, że próbuje wywrzeć wpływ na przebieg konkursu. - Jego oczy zwężyły się. - A może chce pan całkowicie go udaremnić i samemu zgarnąć nagrodę?

McIntyre wyprostował się dumnie.

- Jak pan śmie?! Może i został pan wystrychnięty na dudka, ale na pewno nie przeze mnie. Powinien pan wiedzieć, że grając o tak wysoką stawkę, łatwo jest paść ofiarą oszustwa. A Cahillowie są zdolni do wszystkiego.

- Jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa. Kiedy już wygram ten konkurs, osobiście dopilnuję, by nigdy więcej nie znalazł pan pracy! - Alistair oderwał od kłapy Mozarta - przyklejony gumą do zucia - nadajnik, odwrócił się na pięcie i odszedł.

McIntyre z westchnieniem opuścił plac. Minął trzy przecznice i zatrzymał się dopiero w położonej na odludnym dziedzińcu kafejce. Usiadł przy cichym stoliku naprzeciwko mężczyzny ubranego od stóp do głów na czarno.

- Nie uwierzysz, co się stało - oznajmił prawnik zrozpaczonym głosem. - Amy i Dan znaleźli urządzenie naprowadzające ukryte pod kocią obrozą i podrzucili je Alistairowi Oh.

Mężczyzna w czerni pogładził się po zmarszczonej brwi.

- Chcesz powiedzieć, że zgubiliśmy dzieci?

McIntyre smutno pokiwał głową.

- To raczej one zgubiły nas. Możliwe, że są o wiele bardziej zaradne, niż przypuszczała madame Grace.

Tymczasem wysoko nad ich głowami, na czystym błękitnym niebie pojawił się biały ślad pozostawiony przez samolot lecący na wschód.

Byli ugotowani.

Amy Cahill nie spuszczała oka z wysłużonego czarnego worka marynarskiego, sunącego wzdłuż bagażowego taśmociągu. Na jego rogach widać było wybrzuszenia. Nad taśmociągiem w pięciu językach widniał napis: „DZIĘKUJEMY ZA ODWIEDZENIE WENECJI. INFORMUJEMY, ŻE LOSOWO WYBRANE SZTUKI BAGAŻU REJESTROWANEGO ZOSTANĄ PRZESZUKANE”.

- Świetnie - podsumowała. - Ciekawe, jak często odbywa się to losowanie?

- Mówiłem ci, że wojownik ninja zawsze powinien przewozić swoje miecze w bagażu podręcznym - szepnął jej brat Dan, któremu odkąd pamiętała, brakowało piątej kleпки.

- Wybacz, Jackie Chanie, ale każdy bagaż podręczny jest prześwietlany - odparła szeptem. - Istnieją ściśle reguły przewożenia samurajskich mieczy w plecakach, nawet tych należących do wychudzonych jedenastolatków niespełna rozumu, którym wydaje się, że są wojownikami ninja.

- Moglibyśmy po prostu wytłumaczyć, że potrzebujemy tych mieczy do krojenia szynki parmeńskiej - nie ustępował Dan. - Kto jak kto, ale Włosi powinni rozumieć kulinarne niuansy.

- A ty powinieneś zrozumieć: „Pięć do dwudziestu lat pozbawienia wolności”.

Dan wzruszył ramionami i podniósł klatkę do przewożenia domowych zwierząt, z której łytał na niego podejrzliwie bardzo niezadowolony egipski mau.

- Do widzenia, Saladinie - zwrócił się do kota. - Pamiętaj, że kiedy już dotrzemy do Tokio, co wieczór będziesz dostawał sushi z lucjana czerwonego!

Saladin miauknął żałośnie, kiedy Dan odstawił delikatnie klatkę na taśmę.

- Mmmm, hmm, och... Aaaaaaaaahhhh! - zza ich pleców dał się słyszeć zduszony krzyk. To Nellie Gomez, opiekunka młodych Cahillów, tańczyła do którejś z piosenek odtwarzanej na swoim iPodzie. Całkowity brak autokrytycyzmu był jedną z wielu zalet Nellie.

Amy patrzyła, jak ich bagaż znika w ładowni. Gdyby celnicy przeszukali ich torbę, z pewnością wszczęliby alarm. Lotnisko zaroilooby się od wrzeszczących włoskich policjantów i cała ich trójka musiałaby brać nogi za pas.

Oczywiście mieli w tym wprawę. Ostatnio często musieli uciekać. Wszystko zaczęło się w dniu, kiedy podjęli wyzwanie zawarte w testamencie babci Grace. Od kiedy jej posiadłość w Massachusetts stanęła w płomieniach, wciąż spotykały ich śmiertelnie niebezpieczne przygody. Niemal zginęli w walącym się budynku w Filadelfii, zostali zaatakowani przez mnichów w Austrii i byli ścigani przez łodzie na weneckich kanałach. Stali się celem brudnych zagrywek wszystkich gałęzi rodu Cahillów.

Raz na jakiś czas - mniej więcej co trzy sekundy - Amy zastanawiała się, po kiego diabła robią to wszystko. Ona i Dan mogli zadowolić się przyjemną sumką miliona dolarów na głowę, tak jak wielu innych członków rodziny. Grace ofiarowała im jednak inny wybór: pościg za 39 wskazówkami prowadzącymi do ukrytego przez setki lat sekretu, źródła największej władzy, jaką znał świat.

Do tej pory Amy i Dan wiedli zwyczajne, raczej nudne życie. Po śmierci rodziców przed siedmiu laty przysparzała im okropna ciotka Beatrice. Jediną fajną rzeczą, którą dla nich zrobiła, było zatrudnienie Nellie.

Teraz jednak wiedzieli, że stanowią element czegoś znacznie większego, potężnej rodziny, do której należeli Ben Franklin i Wolfgang Amadeusz Mozart. Wyglądało na to, że

wszyscy najwięksi geniusze byli Cahillami. Ciężko im było wyobrazić sobie coś równie niesamowitego.

- Hej, Amy, czy kiedykolwiek myślałaś o tym, żeby wskoczyć na taśmę i zobaczyć, co się stanie?

Amy chwyciła brata za ramię i ruszyła w stronę przejścia dla pasażerów. Nellie szła tuż za nią. Jedną ręką podkręcała swojego iPod'a, a drugą poprawiała tkwiący w jej nosie kolczyk w kształcie węża.

Amy spojrzała na lotniskowy zegar, który wskazywał czternastą trzynaście. Samolot miał wylecieć o czternastej trzydzieści siedem. Był to lot międzynarodowy, na który należało się stawić dwie godziny, a nie dwadzieścia cztery minuty wcześniej.

- Nie zdążymy! - zawołała.

Ruszyli biegiem w stronę bramki numer cztery, raz po raz potrącając jakiegoś pasażera.

- Wygląda na to, że chyba nie znaleźli Rufusa i Remusa, co? - zapytał Dan.

- A kim są Rufus i Remus? - Amy zrobiła zdziwioną minę.

- Mówię o mieczach! Nazwałem je tak na cześć założycieli Włoch.

- To byli Romulus i Remus - syknęła Amy. - Założyciele Rzymu. I nie waz się więcej wymawiać tego słowa!

- „Rzym”?

- „Miecz”, lamusie. - Amy zniżyła głos do szeptu, kiedy dotarli na koniec bardzo długiej kolejki. - Chcesz nas wszystkich wtrącić do paki?

- O-o-o-o... - Nellie wciąż zawodziła fałszywie do jakiegoś bliżej nieokreślonego punkowego kawałka.

Wydawało się, że dotarcie na początek kolejki zajmie im jakieś trzydzieści godzin. Amy jak zawsze z trudem zniosła konieczność zdjęcia nefrytowego naszyjnika - pamiątki po babci Grace. Nie chciała się z nim rozstawać nawet na minutę. Kiedy skończyli odprawę, zegar wskazywał czternastą trzydzieści jeden. Rzucili się długim korytarzem w kierunku bramki.

- Wszystkich pozostałych pasażerów linii Japan Airlines, lot osiem zero siedem do Tokio, zapraszamy do wyjścia numer cztery - rozległ się z głośników komunikat, wypowiedziany po angielsku, ale z silnym włoskim akcentem. - Proszę przygotować karty pokładowe i... arrrrrivederci!

Znowu stanęli na końcu kolejki, tuż za pociągającym nosem brzdącem, który w pewnym momencie odwrócił się i kichnął prosto na Nellie.

- Fuj! Gdzie twoje maniery? - oburzyła się dziewczyna, wycierając dłoń w rękaw.

- Czy ktoś widział moją kartę pokładową? - zapytał Dan, przetrząsając kieszenie.

- Weź moją - zaproponowała Nellie. - Jest cała w smarkach.

- Sprawdź w książce - podpowiedziała Amy, wskazując na egzemplarz w miękkiej oprawie, wciśnięty w tylną kieszeń jego spodni.

Dan wyciągnął wysłużony tom Komedii wszeczasów, który znalazł na tylnym siedzeniu taksówki w drodze na lotnisko. Karta pokładowa tkwiła pomiędzy stronami.

- Ten szalony, szalony świat... - westchnął chłopiec.

- To była twoja najmądrzejsza uwaga dzisiejszego dnia - zauważyła Amy.

- Raczej tytuł filmu - odparł Dan. - Właśnie o nim czytam. Niesamowita fabuła...

- Zapraszam do przodu. Witamy na pokładzie! - zaświergotała wesóło jasnowłosa stewardesa. Słuchawki z logo Japan Airlines kiwały się na jej głowie za każdym razem, gdy witała kolejnego pasażera. Na piersi miała tabliczkę z nazwiskiem I. Rinaldi.

Nellie wręczyła kobiecie swoją kartę pokładową i ruszyła harmonijkowym korytarzem prowadzącym do wejścia do samolotu.

- Hej, dzieciaki, to nic trudnego - zawołała przez ramię do swoich podopiecznych.

Dan wyciągnął kartę pokładową w stronę stewardesy, nie przestając paplać:

- To naprawdę śmieszny film. Wyobraź sobie starych, dobrych komików szukających skarbu...

- Przepraszam panią bardzo, ale bratu brakuje piątej klepki - zwróciła się do kobiety Amy, wręczając jej kartę pokładową i popychając brata w stronę tunelu.

Jednak pani Rinaldi stanęła przed nimi, blokując im przejście.

- Uno momento - powiedziała, starając się zachować profesjonalny uśmiech i jednocześnie wsłuchując się w czyjś głos w słuchawce. - Si... och, si, si, si... hu-ono - odezwała się do mikrofonu. Następnie wzruszyła ramionami i zwróciła się do Amy i Dana: - Proszę pójść ze mną.

Kiedy odchodzili na bok, Amy usiłowała powstrzymać drżenie rąk. Miecze... Na pewno znaleźli miecze...

Dan patrzył na nią wzrokiem spaniela. Czasami wystarczyło jedno spojrzenie, by dokładnie wiedzieć, o czym myśli jej brat.

„Może powinniśmy uciec?” - mówił jego wzrok.

„Niby dokąd?” - odpowiedziała mu bez słów.

Nellie wysunęła głowę z wejścia do tunelu.

- Co się dzieje? - zapytała.

- To rutynowa procedura - zawołała pani Rinaldi, po czym zwróciła się do Amy i Dana: - Mój przełożony mówi, że zostaniecie poddani wrywkowej kontroli. Zaczekajcie tu na mnie - powiedziała, po czym zniknęła razem z ich kartami pokładowymi.

Z wnętrza tunelu dobiegł głos innej stewardesy, zwracającej się do Nellie:

- Zajmij swoje miejsce, skarbie. Nie martw się, samolot nie odleci bez wszystkich pasażerów.

- Nienawidzę lotnisk. - Nellie przewróciła oczami i ruszyła z powrotem w stronę samolotu. - Do zobaczenia w środku. Zostawię wam paczkę orzeszków.

Kiedy zniknęła, Amy syknęła do brata:

- Wiedziałam, że tak będzie. Przeszukali twój bagaż. Zatrzymają nas, oddadzą ciotce Beatrice i już nigdy nie zobaczymy Nellie...

- Przystaniesz wreszcie krakać? - przerwał jej Dan. - Powiemy im, że ktoś podrzucił nam mie... sama wiesz co do worka. Nigdy w życiu ich nie widzieliśmy. Jesteśmy dziećmi. Dzieciom zawsze się wierzy. Poza tym może wcale nie przeszukali naszych bagaży. Może sprawdzają tylko twój paszport, by upewnić się, że mogą pozwolić komuś tak brzydkiemu wsiąść do samolotu...

Amy wymierzyła mu kuksańca w zębro.

- Ostatnie wezwanie pasażerów lotu osiem zero siedem do Tokio, bramka numer cztery! - ryknęło z głośnika.

Trzecia stewardesa właśnie zakładała taśmę blokującą dostęp do korytarza.

Amy była już poważnie zdenerwowana. Nie mogli czekać ze startem samolotu bez końca.

- Musimy znaleźć tę stewardesę. Miała na nazwisko Rinaldi - powiedziała. - Za mną!

Chwyła Dana za ramię i oboje rzucili się w stronę bramki. Nagle wpadli prosto na parę, która biegła dokładnie w tym samym kierunku. Amy odbiła się od nich, tracąc na chwilę dech, a później wpadła z impetem na Dana, który prawie przewrócił się na podłogę.

- Co u... - wydusił. Nieznajomi mieli na sobie długie czarne trencze z postawionymi kołnierzami, które skrywały ich twarze. Jedno z nich nosiło drogie czarne lakierki, drugie - wysadzone diamentami sportowe buty. Kiedy mijali Dana i Amy, wymachując w powietrzu kartami pokładowymi, jedno z nich zawołało:

- Z drogi!

Amy skądś znała ten głos. Złapała Dana za ramię, gdy tajemnicza dwójka odsuwała barierkę na bok.

- Stójcie! - zawołała.

Steward także za nimi krzyknął. Dopiero wtedy para zatrzymała się i wręczyła mu karty pokładowe. Mężczyzna pobieżnie na nie spojrzął, kiwnął głową i założył taśmę z powrotem.

- Miłego lotu, Amy i Danie - powiedział.

Gdy pasażerowie weszli do korytarza, odwrócili się. Opuścili kołnierze i uśmiechnęli się zuchwale.

Amy otworzyła usta ze zdziwienia, widząc kuzynów i głównych rywali w pościgu za trzydziestoma dziewięcioma wskazówkami. Kuzynów, których złośliwość przewyższały wyłącznie bogactwo i przebiegłość.

- Sayonara, frajerzy! - zawołali na pożegnanie Ian i Natalie Kabra.